

Christine Rimmer

**LEKCJE
MAŁŻEŃSKIEJ
MIŁOŚCI**

ROZDZIAŁ 1

Jest środek nocy, koniec lutego, za oknami chłód. Jenny Brown siedzi na kanapie w bawialni, sączy chenin blanc i przegląda albumy ze zdjęciami, na co zwykle sobie nie pozwala. Usiłuje przywołać na pamięć.

Co?

Wszystko.

Sposób, w jaki przechylał głowę, kiedy był zamyślony. Jego rozpromienione spojrzenie, gdy na nią spoglądał. Słodki, trochę niemądry uśmiech. Spontaniczne reakcje na dowcipy, komiczniejsze niż same dowcipy. Szczupłe dłonie o długich palcach.

Jego zapach.

Jenny uniosła wzrok znad albumu i spojrzała w kierunku szklanych drzwi prowadzących do ogrodu, teraz zasłoniętych wertykalami. Zamknęła oczy, zaczęła oddychać przez nos.

Jego zapach. Jak...

Nie może sobie przypomnieć. Nie jest w stanie przywołać tego wyjątkowego, charakterystycznego tylko dla niego zapachu. Och, tak, potrafi opisać go słowami. Wyraźny, czysty, niczym zapach świeżo ściętej choinki pierwszego dnia po wniesieniu jej do domu. Nieco słodki, niczym zapach miodu i słońca.

Ale to tylko słowa. Słowa, które służyły Jenny już tyle razy wcześniej, kiedy przywoływała na pamięć jego zapach i zapach się pojawiał: oszałamiająco, boleśnie realny.

Teraz się nie pojawił. Zostały tylko słowa.

Czas jest bezlitosny. Czas robi swoje. Z upływem lat ukradł jego zapach.

Powoli podniosła wino do ust, upiła łyk, przełknęła i odstawiła kieliszek na dębowy stolik, obok którego piętrzyła się sarta albumów. Wróciła do przeglądania tego, który trzymała na kolanach. Oto Andrew i ona, znacznie młodsza, w Oki Park. Objęci, patrzą z uśmiechem w obiektyw.

Nie wiedzą jeszcze, jaką okrutną niespodziankę szykuje im los.

Przeciagnęła palcami po uśmiechniętej twarzy.

- Och, Andrew.

Ledwie wypowiedziała te słowa, odezwał się dzwonek przy drzwiach.

Zesztywniała. Któż to, na litość boską, o tej porze? Zerknęła na zegarek. Po drugiej.

Zamknęła ostrożnie album i odłożyła go na stolik, po czym wstała i przeszła przez otwartą na salonik jadalnię do kuchni. Stąd mogła zerknąć przez żaluzje w oknie nad zlewem, kto wpadł na pomysł, żeby złożyć jej wizytę o tej godzinie.

Pod drzwiami stał Nick DeSalvo, najlepszy przyjaciel Andrew od czasów dzieciństwa; kuląc ramiona, chronił się przed chłodem, dłonie wsunął do kieszeni, patrzył pod nogi. Musiał usłyszeć Jenny, bo uniósł ciemną głowę i spojrzał w okno.

- Mogę wejść? - zapytał bezgłośnie, samymi ruchami warg.

Jenny opuściła żaluzję, przeszła szybko do holu. Chwilę mocowała się z łańcuchem, wreszcie przekreśliła zamek i otworzyła drzwi.

- Nick. Co się stało?

Nie odpowiedział na jej pytanie, zajęty oglądaniem swoich butów.

Jenny objęła się ramionami. Lekko ubrana, w legginsach i luźnej bluzie, drżała z zimna.

- Nick?

W końcu się odezwał.

- Sasha mnie zostawiła - oznajmił swoim butom. - W zeszłym tygodniu mówiła jeszcze, że mnie kocha. Wczoraj okropnie się pokłóciliśmy. Dzisiaj, po powrocie do domu znalazłem to. - Podniósł wzrok. - Spójrz. - Wcisnął Jenny w dłoń pomiętą kartkę papieru.

W mdłej poświacie lampy oświetlającej ganek przeczytała krótki list: „To koniec, Nick. Nie próbuj się ze mną kontaktować. Żegnaj”. Oddała list Nickowi.

- Koniec? Czego koniec? Nick westchnął ciężko.

- Znalazłem to na poduszce. Zostawiła mi ten świstek na poduszce, razem z kluczami do domu. - Wetknął list do kieszeni.

Jenny milczała, licząc, że Nick powie coś więcej, ale on tylko wpatrywał się w nią z niemą prośbą w oczach.

- Wejdiesz? - zaproponowała wreszcie. Uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, który doprowadzał wszystkie kobiety do szaleństwa.

- Myślałem, że już nigdy mnie nie zaprosisz.

Jenny wzięła go za rękę i wciągnęła do środka. Ruszył prosto do małej bawialni, ona tymczasem zamknęła drzwi.

Kiedy po chwili weszła do pokoju, siedział już na kanapie.

- Może jednak zdejmiesz płaszcz.

Nick wstał, zdjął płaszcz, rzucił go na fotel koło telewizora, po czym rozsiadł się ponownie.

- Napijesz się?

Nick zaplótł dłonie z tyłu głowy. Miał ciemne, gęste włosy, przyprószone przedwczesną siwizną. Zawsze strzygł je krótko i żaden gest, jak choćby ten, który właśnie wykonał, nie mógł ich zmierzwić.

- Ej, zrobić ci drinka? Tak czy nie? - dopytywała się Jenny, pomna na swoje obowiązki gospodyni.

Nick ocknął się wreszcie.

- Już próbowałem. Nie pomaga. Jenny usiadła na drugim końcu kanapy.

- W porządku. W takim razie porozmawiajmy. Opowiedz mi o tej swojej Sashy.

Z posepnym wyrazem twarzy rozejrzał się po pokoju.

- Polly śpi?

Jenny podwinęła nogi pod siebie, obciągnęła obszerną bluzę na kolana.

- Nick, jest druga w nocy.

Kiwnął głową, ale przez moment sprawiał wrażenie zawiedzionego. Uwielbiał trzynastoletnią córkę Jenny. Wzruszył ramionami.

- Prawda, druga w nocy. Dzieci o tej porze powinny spać.

- Otóż to.

- Cholera, Jen. Wiem, że nie powinienem zawracać ci głowy, ale muszę z kimś pogadać. Próbowałem się upić. Bez skutku. Potrzebuję przyjaznej duszy, whisky nie pomaga

- zdobył się na zaskakująco długą przemowę.

- W porządku.

- Gdybyś mnie nie wpuściła, musiałbym wrócić do domu. I wiesz co?

- Co takiego?

- Zdałem sobie dzisiaj sprawę, że nienawidzę swojego domu.

Jenny pokiwała głową ze zrozumieniem. Nick mieszkał w dużym, nowym i drogim domu, zbudowanym przez jego własną firmę budowlaną. Wynajął wziętego architekta, który zaprojektował bryłę i wnętrza wedle swoich wyobrażeń o tym, jak powinien żyć bogaty kawaler, ktoś, kto zaczynał od zera i ciężką pracą doszedł do pieniędzy. Powstał zimny pomnik Nicka DeSalvo. Pięćset metrów kwadratowych szkła i stali, drogie minimalistyczne meble. W opinii Jenny człowiek zażywałby większej wygody na półce w kostnicy.

Półka w kostnicy.

Ponure porównanie, ale stosowne, zważywszy datę.

Nick przesunął wzrokiem po skulonej sylwetce Jenny: legginsy, sprana bluza uniwersytetu w Sacramento.

- Nie spałaś jeszcze? - Jego spojrzenie padło teraz na stertę albumów, na kieliszek z resztką wina. Zrozumiał. - Andy?

Jenny uśmiechnęła się smutno.

- Dokładnie cztery lata. Za pięć godzin.

23 lutego wczesnym rankiem. A wszystko przez pączki z marmoladą, które tak lubił. Wstał za dziesięć siódma, poprosił Jenny, żeby zrobiła kawę, a sam pobiegł do Doughnufs na Folsom po ciastka dla siebie i dla Polly: ona też uwielbiała te z marmoladą. A Jenny, na jakie ma ochotę?

Jenny przeciągnęła się i ziewnęła.

- Oblewane czekoladą.

Nachylił się nad nią. Ostatni pocałunek.

- Będą oblewane czekoladą. - I zniknął. Na zawsze.

Nick otworzył ramiona.

- Chodź tu.

Jenny przysunęła się do niego z westchnieniem i oparła głowę na jego torsie. Dobrze jest przytulić się do przyjaciela i słuchać równomiernego bicia jego serca.

- Ja też myślałem o nim dzisiaj - szepnął Nick.

Jenny umościła się wygodniej. Miał takie mocne ramiona, szeroką klatkę piersiową. Kiedy ją obejmował, czuła się bezpieczna.

- Naprawdę?

- Uhm. Brakuje mi go. - Zaczął delikatnie rozcierać jej plecy. - Nie powinienem tu przychodzić. Pewnie wolałabyś być sama.

- Nieprawda. - Jenny wyprostowała się, uwolniła z ramion Nicka i trochę wbrew sobie wróciła na swoje miejsce. - Po co byłaby ci przyjaciółka, gdybyś nie mógł zapukać do jej drzwi w środku nocy? Poza tym zaczynałam się nad sobą roztkliwiać, kiedy siedziałam tu tak sama nad starymi zdjęciami. - Jenny na powrót podwinęła nogi pod siebie, obciągnęła bluzę na kolana. - Mówmy o tobie.

- Nie. - Położył rękę na oparciu sofy.

Jenny poklepała jego dłoń macierzyńskim gestem.

- Naprawdę. Opowiedz mi o tej całej Sashy. Gęste ciemne brwi uniosły się lekko.

- Nie poznałaś jej? Myślałem, że się spotkałyście.

- Nie sądzę. Jak długo ją znasz?

- Trzy tygodnie.

- Aha. Nie pokazywałaś się u nas od miesiąca.

- Daj spokój, to niemożliwe.

- Owszem, możliwe. Ostatni raz widzieliśmy się w końcu stycznia. Zabrałeś wtedy Polly do San Francisco na mecz koszykówki, pamiętasz?

- Rzeczywiście. - Nick chrząknął. - Bulls kontra Warriors. Bulls. Michael Jordan, Scottie Pippen. Giganci. Jak myślisz, ile jeszcze lat mają przed sobą? Zobaczyć ich na żywo to wielka sprawa dla każdego małolata, ale Polly cały czas ziewała. Córka Andy'ego! Ziewa na meczu Bullsów.

- Polly ma inne zainteresowania - zauważyła Jenny łagodnie.

- Tak, tak. Emily Dickerson. Wszystko już o niej wiem. Nasłuchałem się.

- Dickinson. Emily Dickinson.

- Jak ją zwał, tak ją zwał.

- Mówię ci, nie miałyśmy okazji poznać twojej Sashy. Czemu się upierasz?

Nick westchnął.

- Sasha była wspaniała. Jenny wypła resztkę wina.

- Mógłbyś wyrazić to jaśniej - poprosiła, odstawiając szkło na stolik.

- Byłaby wspaniałą żoną. Idealną. Jenny na chwilę oniemiała ze zdumienia.

- Żoną? Od kiedy to myślisz o małżeństwie? Nick poruszył się niespokojnie, oparł łokcie na kolanach, ujął głowę w dłonie.

- Od niedawna. Coraz częściej myślę, że czegoś mi brakuje. - Zerknął na Jenny. - Nie musisz tak mi się przyglądać.

- Ale...

- Co: ale? - obruszył się.

- No wiesz.

- Co?

Nie odpowiedziała. Usiłowała przypomnieć sobie nieliczne uwagi czynione w przeszłości przez Nicka na temat kobiet i małżeństwa. Niezbyt wyrafinowane komentarze w rodzaju: „Nie trzeba kupować browaru, żeby napić się piwa” albo „Gdybym chciał być związany, wynajęłbym którąś z tych panienek w czarnych skórkach, z pejczem”.

- Chcę się ożenić, do cholery - oznajmił zdecydowanym głosem i rzucił Jenny wyzywające spojrzenie.

Podniosła rękę do góry na tę stanowczą deklarację woli.

- Dobrze, dobrze. A więc chcesz się ożenić. Z Sashą.

- Overfield. Nazywa się Sasha Overfield.

- Dlaczego akurat z Sashą Overfield?

- Ponieważ Sasha jest kobietą, na którą czekałem całe życie. - Ponownie oparł się o zapieček kanapy i zapatrzył ponuro we własne nogi. - Byłem z nią nawet w operze, Jenny. Wyobrażasz sobie? To naprawdę poważna sprawa.

- Robi wrażenie.

- Może jestem ćwokiem, ale potrafię wyczuć ironię.

- Chwileczkę, czy nazwałam cię ćwokiem?

- Nie, byłaś ironiczna. To Sasha nazwała mnie ćwokiem. Ćwok w kasku, tak powiedziała.

- Dlaczego nazwała cię ćwokiem w kasku? Podobno cię kochała?

- Owszem. Takie kobiety jak Sasha nie używają zwykle określenia „ćwok”. To z frustracji. Bo nie chce mnie kochać.

- Dlaczego?

- Chce wyjść za mąż.

- To w czym problem? Przed chwilą powiedziałaś, że chcesz się ożenić.

- Chcę. Oboje tego chcemy, tylko ona uważa, że będzie ze mnie kiepski mąż. Mówi, że jestem pozbawiony wrażliwości, że nie będę potrafił jej wesprzeć w kłopotach, bo straciłem kontakt z moim wewnętrznym dzieckiem i nie umiem odkryć kobiecej sfery mojego ja.

Poza tym brak mi romantyzmu i mamy różne zainteresowania, więc kiedy przestanie łączyć nas gorący seks, na pewno się rozwiedziemy.

Jenny postanowiła nie zgłębiać zagadnienia gorącego seksu.

- Czym poza operą interesuje się Sasha? - zapytała rzeczowo.

- Słucham?

- Czym się interesuje, Nick? Co lubi? Jakie zajęcia sprawiają jej przyjemność?

- Hmm. - Nick rozparł się wygodniej na kanapie i zamyślił. Wreszcie oznajmił: - Ma kota. Takiego tłusciocha. Uwielbia go. Ma w domu pełno książek. Dużo czyta, wiesz? - Spojrzał na dwa duże regały stojące po obu stronach drzwi prowadzących do ogrodu. - Jak ty i Polly. Zna się na sztuce i wariatach.

Jenny udało się nie okazać irytacji.

- Sztuce i wariatach?

- No wiesz... terapia sztuką, tak to nazywają. Ona chce zostać właśnie taką terapeutką. Będzie pokazywała ludziom obrazy, a oni będą opowiadali, co na nich widzą, i to im pomoże rozwiązywać problemy.

Sam diabeł musiał chyba zabawić się w swata, pomyślała Jenny. Podobnie jak było z Eleonor Mandeath, feministką i performerką, z którą Nick spotykał się przez miesiąc. Albo Betsy Faith flecistką z jakiegoś górniczego miasteczka w Anglii cierpiącą na depresję maniacką. Znajomość trwała mniej więcej trzy tygodnie.

- Jak właściwie poznałeś Saszę?

Nick odwrócił wzrok i mruknął:

- W klubie „Nine - Seventeen”.

Spojrzał teraz na Jenny, jakby zapraszał ją do wyrażenia dezaprobaty, że poznał miłość swojego życia w jednym z najpopularniejszych w Sacramento klubów dla samotnych, gdzie, jeśli już człowiek znalazł miłość swojego życia, nie trwała ona zwykle dłużej niż jedną noc.

Pokręcił głową.

- Wiem, wiem. To targ żywego mięcha. Ale Sasha była taka samotna. Ja też czułem się samotny. Odnależliśmy się. - Ponownie zwiesił głowę. - A teraz ją straciłem.

Jenny cała ta historia wydawała się jakaś dziwna, ale jej przyjaciel wyglądał naprawdę żałośnie.

- Tak mi przykro, Nick - zapewniła ze szczerym współczuciem.

Nick tylko jęknął, zrezygnowany. Postanowiła pokazać mu jasne strony sytuacji.

- Daj spokój. Znajdziesz kogoś innego, zawsze znajdujesz.

Podniósł głowę.

- Nie, nie o to chodzi. Nie chcę nikogo innego.

- Rozumiem, ale...

Nie pozwolił jej dokończyć. Zerwał się na równe nogi i stanął nad nią.

- Byłem nikim, Jen. Zaczynałem od zera. Odniosłem, jak to mówią, sukces. Ale moje życie jest puste. Nie umiem być samotny, to nie dla mnie.

Patrzyli przez chwilę na siebie. Nick czekał na jakiś komentarz. Kiedy Jenny nie odezwała się przez dłuższą chwilę ani słowem, oznajmił porywczo:

- Chcę mieć żonę. Przyznaję się. - Zrobił kilka kroków w kierunku drzwi do ogrodu, po czym ponownie odwrócił się do Jenny. - Chcę mieć żonę i dzieci. - Zamilkł, podniósł ręce i szybko je opuścił.

Jenny mocniej obciągnęła bluzę i powiedziała to, co na takie dictum odpowiedzieć mogła.

- No i dobrze.

- Nie, Jen. Niedobrze. Zupełnie niedobrze. Nie rozumiesz? To musi być ktoś odpowiedni. Musi być wrażliwa. Bystra. Wykształcona. Jednym słowem Sasha. To musi być Sasha.

- Rozumiem.

- Sasha - powtórzył namiętnie, po czym zaczął chodzić w tę i z powrotem po pokoju. - To kobieta, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Dzisiaj wieczorem najpierw próbowałem

się upić, a kiedy nic z tego nie wyszło, zacząłem myśleć. Bardzo poważnie myśleć. - Spojrzał na Jenny.

Wiedziała, że oczekuje od niej jakiejś reakcji.

- To dobrze. Kiwnął głową.

- Myślałem o tym, jak strasznie nienawidzę mojego domu, i o tym, że muszę koniecznie z tobą porozmawiać. Postanowiłem się zmienić. Muszę stać się wrażliwy, romantyczny... żeby Sasha mogła być ze mnie dumna. Słyszysz, co mówię, Jen? Rozumiesz, co usiłuję ci powiedzieć?

- Oczywiście, rozumiem. Ale...

- Co takiego? - Skończył swoją wędrówkę i opadł na sofę. - Mów.

- Nie możesz... być kimś, kim nie jesteś. Gorączkowy błysk w oczach Nicka zgasł. Teraz naprawdę wyglądał na zranionego.

- A więc ty też myślisz, że jestem pozbawionym wrażliwości ćwokiem w kasku?

- Przestań pleść bzdury. - Jenny zniecierpliwiona machnęła ręką. - Wcale tak nie myślę. Nie wierzę tylko, że mógłbyś się związać na trwale z kobietą, którą mi właśnie opisałeś. Wiem, że masz dobre serce. Jesteś cudowny dla mnie i dla Polly.

Więcej niż cudowny. Jest przyjacielem, jacy nieczęsto się trafiają. Pomógł Jenny przetrwać pogrzeb Andrew, a potem proces, w wyniku którego zabójca jej męża trafił za kratki na resztę życia. Nick był na każde zawołanie, ilekroć Jenny i Polly go potrzebowały. To właśnie do niego Jenny zadzwoniła, kiedy pękł kocioł z ciepłą wodą, zamieniając garaż w małe jezioro. To on przychodził, gdy w domu trzeba było coś naprawić. To on zabierał Polly na mecze koszykówki, które zupełnie jej nie interesowały, uważał bowiem, że córka Andy'ego powinna wiedzieć coś o ukochanym sporcie ojca.

Nick przyglądał się Jenny. Musiał chyba się zorientować, o czym myśli jego przyjaciółka, bo uśmiechnął się szeroko.

- Masz wobec mnie dług, czy nie tak?

Nick coś knuł, czuła to. Nie nachodziłby jej w środku nocy tylko po to, żeby się wyplakać w mankiet.

- Znam ten twój uśmiech. - Podkuliła nogi i wcisnęła się w poduchy kanapy. - Nie podoba mi się.

Nick uściskał dłoń Jenny.

- Wiem już, jak możesz mi się odwdziżyć.

- Powiedziałaś, że mi się to nie podoba.

- Więc nie chcesz mi się odwdziżyć? - Przybrał zmartwiony wyraz twarzy.

- Tego nie powiedziałam. Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko, ale...

- Wszystko? - Czarne brwi uniosły się, oczy znowu rozbłyły.

Budził w Jenny tyle serdecznych, ciepłych uczuć. Wiedziała doskonale, że wymyślił coś równie niemożliwego jak sama Sasha: kochająca książki specjalistka od terapii sztuką, właścicielka tłustego kota.

- Nick, przestań.

- Posłuchaj, przynajmniej posłuchaj. Nie pozwoliłaś mi nawet powiedzieć, o co chodzi.

- Och, Nick.

- Nie ochaj, tylko posłuchaj. Daj mi wreszcie szansę. - Ponownie poderwał się z kanapy, włożył ręce do kieszeni, zaraz je wyjął i rozłożył szeroko zamaszystym gestem. - Wiem, czego mi trzeba, Jen. I tylko ty możesz mi pomóc. Jesteś moją przyjaciółką, znasz mnie doskonale. Od razu będziesz potrafiła wskazać to, co powinienem w swoim postępowaniu zmienić. Jeśli jesteś w stanie nauczyć czegoś dzieciaki z czwartej klasy, potrafisz nauczyć i mnie.

- Czego?

I usłyszała:

- Jak być wrażliwym. Jak odnosić się do kobiety. Jak odkryć w sobie własną, żeńską część natury i wewnętrzne dziecko.

Jenny kręciła głową.

- Nie, Nick.

Ale on nie ustępował.

- Tak, Jen. Tego od ciebie oczekuję. W ten sposób mi się odwdzięczysz. Wiem już, co ze mną jest nie tak. Trzeba mnie ułożyć.

ROZDZIAŁ 2

Nie chciała się zgodzić, właśnie tak jak przewidywał. Wtuliła się z jękiem w róg kanapy.

- Ułożyć cię?

Nick nie dał się zbyć. Przysunął się bliżej, nachylił nad Jenny. Wierzył, że zarazi ją swoim entuzjazmem.

- Tak, ułożyć. Zrobić ze mnie faceta, którego Sasha będzie chciała za męża.

Jen udała, że piorunuje Nicka wzrokiem, zacisnęła usta.

- Wracaj na swoją stronę kanapy, natychmiast! Nick jeszcze przez chwilę stał nachylony nad Jenny i wyraźnie go to bawiło. Odliczył do pięciu, po czym wzruszył ramionami.

- Dobrze, dobrze - mruknął i usiadł.

Patrzyła na niego i głowiła się, jak wyperswadować mu ten absurdalny pomysł.

- Nie mogłeś wymyślić nic głupszego - oznajmiła wreszcie. - Nie mam pojęcia, jak miałabym ci pomóc. Zastanów się, Nick, jesteś dorosłym człowiekiem, nie można cię układać!

- To nieprawda. Mam dopiero trzydzieści trzy lata. Mogę się jeszcze wiele nauczyć. Nie dalej jak w zeszłym roku skończyłem komputerowy kurs kreślarski, pamiętasz? Na piątkę. To znaczy, że ciągle jeszcze mogę się szkolić.

- To nie to samo.

- Niby dlaczego?

- Och, Nick. - Pozwoliła sobie na jedno z tych kobiecych, przeciągłych westchnień, które mają powiedzieć wszystko, nie mówiąc nic.

- O właśnie. - Nick strzelił palcami. - To to.

- Co?

- Jakim tonem powiedziałaś: „Och, Nick”, a potem westchnęłaś. Wiem, że to miało coś znaczyć. Gdybym był wyszkolony, wiedziałbym, o co ci chodzi. Mógłbym stać się wrażliwy, rozumiejący. Potrafiłbym odnosić się do ciebie tak, jak należy odnosić się do kobiety.

Po minie Jenny widział, że jego argumenty nie robią na przyjaciółce najmniejszego wrażenia.

- Nie narzekam, Nick. Bardzo dobrze się do mnie odnosisz.

Potrafiła być czasami obrzydliwie uparta.

- Nie mówię konkretnie o tobie. Mówię o kobietach. O Sashy.

- To dlaczego z nią nie porozmawiasz o swoich problemach?

- Czytałaś list. Jak mam z nią rozmawiać, kiedy nie chce mnie więcej widzieć?

Jen przyglądała się Nickowi z miną poddającą w wątpliwość jego rozsądek, po czym energicznym ruchem wyplątała się z bluzy i wstała z kanapy. Zaczęła zbierać albumy. Nick wiedział, co to oznacza. Kiedy już je schowała i z pustym kieliszkiem ruszyła w stronę kuchni, uderzył w proszalny ton:

- Jen, miej litość. Chcę się zmienić. Jestem gotowy. Możesz mi pomóc.

Zatrzymała się w przejściu.

- Jeśli chcesz się zmienić, to się zmienisz.

Nick zrobił najbardziej żalospną minę, na jaką było go stać.

- Oj, Jen.

Zmięła wreszcie. Odrobine.

- Zastanowię się nad twoją propozycją. Może będę mogła polecić ci jakiś poradnik.

Albo jakąs grupę terapeutyczną.

Nick natychmiast podchwycił tę myśl.

- Myślisz, że potrzebuję terapii?

- Myślę, że niczego nie potrzebujesz i możesz być taki, jaki jesteś.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Jeśli chcesz się ożenić, na pewno znajdziesz odpowiednią dziewczynę.

Daj sobie tylko trochę czasu i zacznij może rozglądać się gdzie indziej. Kobiety, które chodzą do klubu „Nine - Seventeen”, raczej nie szukają partnerów na całe życie.

Trochę dotknęła go ta uwaga. Zaczął się bronić.

- Mówiłem ci, poszedłem tam, bo czułem się samotny. A Sasha była...

- Wiem, wiem. Sasha też była samotna. Wszystko w porządku. Nie mam nic przeciwko barom dla samotnych, podpowiadam ci tylko, żebyś żony szukał gdzie indziej.

Zanim Nick zdołał znaleźć odpowiedź, Jenny odwróciła się i uciekła do kuchni. Słyszał, jak odkręca wodę, usłyszał nawet ciche brząknięcie odstawianego na suszarkę kieliszka.

Po chwili była z powrotem.

- Późno już, Nick.

Pomyślał o swoim domu, o rozbrzmiewających głuchym echem pustych pokojach. Znowu zrobił żalospną minę.

- Nie każ mi wracać do domu. Nie dzisiaj. Jutro niedziela, Jenny. Najgorsze są niedzielne poranki.

- Może powinieneś się przeprowadzić.

- Może. Ale to nie zmienia faktu, że nie chcę tam dzisiaj wracać.

Jenny zasznurowała usta. Wyglądała teraz jak surowa nauczycielka. Brakowało jej tylko staroświeckich, zsuniętych na czubek nosa okularów. Nick patrzył na nią i zastanawiał się, jak to jest być uczniem Jenny. Musiała być wymagająca, ale też wyrozumiała dla swoich nicponi.

- Wystarczy koc i poduszka - przymilał się. - Tutaj się prześpię.

Jenny odwróciła się bez słowa i zniknęła w głębi domu. Po chwili wróciła z kołdrą i poduszką. Rzuciła pościel Nickowi.

- Dzięki, Jen.

- Możesz spać na materacu w małym pokoju.

Nick nienawidził tego cholernego materaca. W ostatnich latach spał na nim jakieś trzy, cztery razy. Równie dobrze mógłby spać na kamieniu.

- Nie. Tutaj będzie mi doskonale.

- Polly pewnie wcześniej wstanie.

- To dobrze. Będę miał okazję zobaczyć się z nią, zanim wyjdę.

Jenny objęła ramiona dłońmi, przesunęła stopą po łydce.

- Nick... bardzo chciałabym ci pomóc. Naprawdę. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Nick mrugnął porozumiewawczo.

- Więc jest jakaś nadzieja?

W czach Jenny pojawiły się wesołe iskierki.

- Na pewno. Znajdziesz w końcu jakiś sposób, żeby zdobyć to, na czym ci zależy. Jeśli Sasha jest naprawdę dla ciebie, powinna się opamiętać i zrozumieć, jakie miała szczęście, że cię spotkała.

Słowa Jenny natchnęły Nicka kolejnym pomysłem.

- Ojej, może mogłabyś do niej zadzwonić i wytłumaczyć...

- Dobranoc, Nick - oznajmiła Jenny z miną, która mówiła: nie przesadzaj, przyjacielu.

Ustał natychmiast.

- Dobranoc, Jen. Odwróciła się i zniknęła w holu.

Następnego ranka obudziła się kilka minut po ósmej, jak na nią dość późno. Odrzuciła kołdrę, podeszła do okna, spojrzała na zalany słońcem ogród. Tego samego dnia cztery lata temu niebo zasnuwały ciężkie ołowiane chmury. Po trawniku skakał napuszony kos. Jenny uśmiechnęła się do niego. Ptaszek jeszcze bardziej nastroszył pióra, wydał krótki trel i odleciał w swoich, sobie tylko wiadomych sprawach.

Odwróciwszy się od okna, Jenny sięgnęła po legginsy i bluzę przerzucone przez oparcie fotela.

Kiedy kilka minut później wyszła z sypialni, zastała Nicka i Polly przy dużym dębowym stole w jadalni. Przez świetlik nad ich głowami wpadały promienie słońca, rozjaśniając całe wnętrze. Jenny i Andrew ciułali grosz do grosza, żeby zafundować sobie ten świetlik. Wykonała go firma Nicka, na krótko przed śmiercią Andrew, i w mrocznej przestrzeni bez okien, usytuowanej w samym sercu domu, otoczonej innymi pokojami, wreszcie pojawiło się światło.

Nick siedział na miejscu Andrew, u szczytu stołu, a Polly tam, gdzie zawsze - obok Nicka.

Jenny wróciły na pamięć inne poranki: Andrew zajadający płatki, znacznie młodsza, wesoło paplająca coś do ojca Polly, tak zajęta gadaniem, że zapomina o jedzeniu. Jenny ścisnęło się serce. Dawna, bolesna rana otworzyła się na nowo.

- Cześć - przywitał ją Nick. - Zrobiłem kawę i wziąłem spod drzwi niedzielne "Bee".

- Świetnie - powiedziała Jenny, siląc się na wesoły ton i przeszła szybko do kuchni, żeby w samotności opanować wzruszenie. Sama nie wiedziała, co się dzisiaj z nią dzieje.

Wyjęła z szafki swój ulubiony kubek. Z jadalni dochodził głos Polly:

- Masz natychmiast przeczytać wiersze Eriki Jong.

Kiedy je przeczytasz, to zrozumiesz, co naprawdę czują kobiety.

Mówiła pewnie, autorytatywnie, ale w jej słowach było coś jeszcze. Entuzjazm? Tak, entuzjazm. Jenny napełniła kubek, Polly zaś prawiała dalej:

- Powinieneś też zajrzeć do „Woman's Day” i „Cosmopolitana”, poszukać artykułów o związkach kobiet z facetami. Jak odnosić się do osób, które kochamy, jak pielęgnować miłość w małżeństwie, rozumiesz? Kup sobie jakieś płyty Enyii i Celine Dion. Kobiety w twoim wieku bardzo je lubią.

Jenny usłyszała pochrząkiwania Nicka, które prawdopodobnie miały oznaczać zgodę. Popijając małymi łydkami kawę, podniosła żaluzję w oknie nad zlewozmywakiem. Słońce kładło się na dachach sąsiednich domów, przenikało przez nagie gałęzie morwy rosnącej na środku trawnika.

Polly udzielała Nickowi dalszych instrukcji:

- Przeczytaj „Sonety portugalskie”. Jest w nich czysta kobieca namiętność. Gdy je już przeczytasz, wtedy porozmawiamy na ich temat. Dogłębnie.

Jenny miała już tego dosyć. Energicznie wkroczyła do części jadalnianej i podeszła do stołu. Teraz, kiedy fala żalu i bólu już minęła, zobaczyła, czego nie dostrzegła wcześniej: stertę książek piętrzącą się obok nakrycia Nicka, nie mniejszą pryzmę czasopism i stos kaset wideo. Nick i Polly podnieśli głowy. Nick miał głupawą minę, Polly patrzyła na matkę ze zniecierpliwieniem.

- O co chodzi, mamó? - Odchyliła się na krześle, założyła ręce na piersi i z przesadną pewnością siebie oznajmiła: - Nick poprosił mnie o pomoc, a ja nie zamierzam go spławić.

Jenny upiła łyk kawy, wodząc wzrokiem od Polly do Nicka i z powrotem do Polly. Odstawiła kubek i zaczęła masować skronie.

- Coś ty jej naopowiadał, Nick?

- Ja tylko...

Polly nie dała mu dokończyć.

- Nick powiedział mi, że jest zakochany w kobiecie, która ma na imię Sasha. Zakochał się i chce się zmienić. To... piękne, że próbuje zrozumieć potrzeby kobiet. Pomogę mu.

Jenny przyglądała się córce: wąski nos, zielone oczy odziedziczone po Andrew, aparat na zębach, znamionująca upór broda podobna do brody Jenny.

Miała ochotę zapytać swoją latorośl, co trzynastolatka może wiedzieć o potrzebach kobiet.

Pohamowała się w ostatniej chwili, wiedząc, że Polly natychmiast się naburmuszy.

- Kochanie, myślę, że... - zaczęła łagodnie, ale teraz wtrącił się Nick.

- Daj spokój, Jenny. Co w tym złego? Najwyżej przeczytam kilka mądrych książek.

- I zdobędzie kobietę swoich marzeń - oznajmiła Polly wyniośle, po czym, kładąc dłoń na ramieniu matki, niezwykle poważnym głosem dodała: - Nick jest naszym przyjacielem. Człowiek powinien pomagać przyjaciołom.

Jenny zmiękła, widząc rozświetlone entuzjazmem oczy córki; Polly była zdecydowana szkolić Nicka i uczynić go godnym uduchowionej Sashy. Sprawa została przesądzona.

Kiedyż to ostatnio Jenny widziała ją tak podnieconą? Bardzo dawno temu. Zbyt dawno. W sierpniu najlepsza przyjaciółka Polly, Amelia Gordon, wyprowadziła się z miasta i zamieszkała w luksusowym domu w Greenhaven. Od tamtej chwili Polly spędzała większość czasu w swoim pokoju. Prowadziła dziennik, słuchała Robbynn Carllson i Vivaldiego, czytała dobre, ale zbyt dla niej poważne książki.

Jak słusznie przed chwilą zauważył Nick, co w tym złego? Pomysł był, oczywiście, niemądry i z góry skazany na niepowodzenie. Jenny mogła pójść o zakład, że Kings prędzej wejdą do finału NBA, niż Nick DeSalvo przeczyta grubą antologię poezji dziewiętnastowiecznej. Tak, pomysł wydawał się niewykonalny i zupełnie chybiony. Sasha to nie partnerka dla Nicka, w każdym razie zdaniem Jenny. Po co miałby się starać sprostać wymaganiom kobiety, z którą nic go nie łączyło?

- Mamo... - Polly ścisnęła matkę za ramię. - Proszę...

- Tak, Jen - Nick wtrącił swoje trzy grosze. - Daj nam szansę.

Jenny spojrzała na córkę, na przyjaciela. W oczach obojga widziała to samo błaganie. Nie mogła się przeciwstawić.

Zresztą, w gruncie rzeczy, w imię czego? Nick wkrótce straci zainteresowanie szkoleniem, a jej dziecko zrozumie, jak absurdalnego zadania się podjęło.

- Mamo, pozwól mi pomóc Nickowi - nalegała Polly.

Nick milczał. Czekał.

- Dobrze już. Pomagaj mu, skoro chcesz - przystała Jenny z machnięciem ręki.

ROZDZIAŁ 3

Chcę tylko powiedzieć, że za dużo tu dla mnie jęczenia - narzekał Nick. - Jęki, które się nawet nie rymują. Choćby to: „Och, ukochany, anim ciebie warta, ani godna stać u twego boku”. Bezsensowne jęki! Co właściwie ta kobieta chciała powiedzieć?

Polly wprost się paliła, żeby oświecić przyjaciela. Tonem intelektualistki rozpoczęła wyjaśnienia.

- W „Sonecie XT Elizabeth Barrett opowiada o swoim lęku wynikającym z przekonania, że nie jest godna miłości Roberta Browninga. Uważa, że nie zasługuje na niego i postanawia zapomnieć o ukochanym.

- No, rzeczywiście, to wszystko wyjaśnia - sarknął Nick.

Pochylona nad piekarnikiem Jenny uśmiechnęła się pod nosem. Była środa, trzeci dzień szkolenia Nicka. Na razie brnął z uporem przez kolejne zadania.

- Obydwoje byli wolni, tak? - ciągnął Nick. - Pragnęli siebie, czyż nie? Ona pisała wiersze, on też.

- I co z tego? - zapytała zbita z tropu Polly.

- Chcą tego samego. Nikt by przez nich nie cierpiał. W czym tu, do cholery, problem?

- Tłumaczyłam ci, Nick. Ona myśli, że nie jest dla niego odpowiednią kobietą. On jest światowym człowiekiem, ona prawie nigdy nie opuszczała domu.

- To powinna więcej wychodzić. Mógłby jej pomóc, zabierać gdzieś.

- Ona była bardzo nieśmiała. Do tego chorowita.

- I to ma być jego wina?

- Nie - Polly przemawiała z podziwu godną cierpliwością. - Ale Elizabeth Barrett była bardzo wrażliwa. Bała się, że nie będzie pasowała do jego świata.

- I dlatego tak jęczy. I każe mu się wynosić. Co z tego dobrego miało niby wyniknąć?

- Och, Nick...

Jenny nie musiała się oglądać, by wiedzieć, że córka kręci bezradnie głową. Zamknęła piecyk.

- Kolacja za dziesięć minut. Nakryj do stołu, kochanie.

- Mamo, dopiero zaczęliśmy - obruszyła się Polly. - Mamy jeszcze mnóstwo pracy.

- Rozumiem, skarbie. Ale jeść trzeba.

Nick poderwał się z krzesła, zaczął pospiesznie zbierać rozłożone na stole książki i czasopisma.

- Pomogę ci, Pol - zaproponował skwapliwie, rzucając Jenny pełne nadziei spojrzenie. - Ładnie pachnie.

Doskonale wiedziała, o co chodzi. Przez ostatnie trzy dni tak manewrował, żeby przychodzić do nich tuż przed kolacją.

- Możesz zostać.

- Jasne - rozpromienił się.

Pomógł Polly nakryć do stołu, po czym cała trójka zasiadła do posiłku. Po kolacji Nick zabrał się do mycia naczyń, a Jenny poszła do swojego gabinetu poprawiać wypracowania.

O w pół do ósmej odezwał się telefon. Dzwoniła Amelia Gordon. Jenny zawołała Polly, a ta odkrzyknęła, że odbierze u siebie. Rozległ się tupot stóp i odgłos zatraskiwanych drzwi. Jenny skrzywiła się, westchnęła. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej córka ostatnio nie potrafiła niczego robić z umiarem. Albo biegła po domu i trzaskała drzwiami, albo snuła się z kąta w kąt i narzekała na prozę życia.

- Amelia, tak? - W progu stanął Nick.

- Owszem. - Jenny odłożyła czerwony marker i obróciła się z fotelem w stronę przyjaciela. - Co by oznaczało, że na dzisiaj koniec szkolenia.

- Chyba masz rację.

Oparł się o framugę i zaplótł dłonie z tyłu głowy, tym charakterystycznym gestem, który tak u niego lubiła.

- I bardzo dobrze - dodał - bo nie mogę już słuchać o tej całej Barrett.

Nie potrafiła sobie odmówić małej uszczypliwości.

- Być może nie nawiązałeś jeszcze kontaktu z kobiecą częścią swojej natury.

- Tak, to musi być to. - Zerknął na Jenny, oderwał się od futryny i wszedł do pokoju.

Przyglądała mu się, myśląc, że musi jeszcze sprawdzić wypracowania, że Nick powinien powiedzieć: „dobranoc” i zniknąć. Tymczasem rozsiadł się w fotelu i wciągnął głęboko powietrze.

- O co chodzi?

- O nic. Twój dom zawsze tak ładnie pachnie. To wszystko.

Jenny założyła nogę na nogę i demonstracyjnie pociągnęła nosem.

- Pachnie kolacją, którą właśnie zjedliśmy.

- Właśnie. Pieczonymi ziemniakami, stekami i białym sosem. Mój dom nigdy tak nie pachnie.

Jenny zniżyła głos, chociaż Polly, zamknięta w swoim pokoju i pochłonięta rozmową z Amelią, i tak nie mogła jej słyszeć.

- Chodzi o Saszę? Chcesz o niej pogadać? Wzruszył ramionami.

- Nie, nieszczególnie - wyznał smętnie, ale zaraz się rozpogodził. - Lubię do was przychodzić. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Słowa Nicka sprawiły jej przyjemność, ale też obudziły czujność.

- Cieszę się. Dzięki.

- Pierwszy raz u was nocowałem... Ile to już lat? Dziesięć?

- Bliżej dwunastu.

Pierwszy raz spał na znieawidzonym materacu, kiedy Jenny i Andrew wynajmowali jeszcze mieszkanie na Howe Avenue i ciułali każdy grosz, żeby kupić dom. Materac spełniał wówczas rolę kanapy i łóżka dla gości.

Nick zaśmiał się do swoich wspomnień.

- Zaczynałem wtedy prowadzić firmę. Dostałem właśnie licencję budowlaną. Zaniżałem ceny, jak mogłem, a i tak nie miałem zamówień.

- I spiłeś się ze zmartwienia.

- Jak prosię.

- W takim stanie złożyłeś nam wizytę.

- Byłaś na mnie wściekła.

- Cóż.

- Byłaś. Nie lubiłaś mnie wtedy.

- Ty mnie też.

- Kiedy Andy cię poznał... w pierwszej klasie szkoły średniej... chodziliście razem na lekcje angielskiego, prawda?

Jenny skinęła głową.

- No właśnie. Więc, kiedy cię poznał, ciągle słyszałem: „Jenny to, Jenny tamto”. Byłem zazdrosny jak jasna cholera. Prawda, mieliście ze sobą wiele wspólnego. Obydwoje doskonale się uczyliście, chcieliście zostać nauczycielami, ale ja nie mogłem zrozumieć, dlaczego mój najlepszy przyjaciel spędza tyle czasu z dziewczyną. No i w końcu okazało się, że miałem rację, tak mi się przynajmniej wtedy wydawało.

- Mianowicie?

- Ożenił się z tobą zaraz po maturze. Rok nie minął, i bach, na świecie pojawiła się Polly. Uważałem, że schrzanił sobie życie.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że dobrze wiedzieliśmy, czego chcemy?

- Żartujesz? Człowiek zaraz po szkole nie może wiedzieć, czego chce.

- Mała poprawka: to ty nie wiedziałaś, czego chcesz. Nick zamknął w objęciach małą poduszkę i zapatrzył się w sufit.

- Ta kobieta zna mnie aż za dobrze. - Zerknął na Jenny. - Pomyśl o moich staruszkach. Kiedy się pobierali, oboje mieli po osiemnaście lat. Ledwie skończyłem dziesięć lat, już się rozwodzili.

Matka sama potem wychowywała Nicka, dzielnie walcząc z przeciwnościami losu. Umarła przed siedmiu laty, z przepracowania, jak zawsze utrzymywał. Ojciec po rozwodzie wyjechał z Sacramento i zamieszkał gdzieś w Oregonie. Nie utrzymywał kontaktów z synem.

- Ani ty mnie nie lubiłaś, ani ja ciebie - ciągnął Nick. - Nie mogłaś zrozumieć, dlaczego Andy zadaje się z takim głupkiem i opojem.

Powściągnęła uśmiech i z niewinną miną spytała:

- Czy kiedykolwiek tak cię nazwałam?

- Owszem. Dokładnie takich słów użyłaś. Tej nocy, kiedy pijany wtoczyłem się do waszego mieszkania. Odciągnęłaś biednego Andy'ego na stronę i powiedziałaś: „Pozbądź się tego głupiego opoja, zanim obudzi Polly”.

Jenny spuściła wzrok.

- Nie myślałam, że usłyszysz. Nick zachichotał.

- Wiem. Ale usłyszałem. Naprawdę ci się naraziłem, bo Andy nie miał serca wyrzucić mnie z domu. Prosił tylko, żebym się uspokoił. I pozwolił przespać się na materacu. - Nick odłożył poduszkę, przyklepał ją. - W końcu nie okazałem się chyba taki zły, co?

- Nie - przyznała, głowiąc się, co Nick ma na myśli. - Okazałeś się wspaniały.

- Zastanawiasz się teraz, do czego zmierzam.

No wreszcie.

- Owszem.

- Co robisz w sobotę wieczorem? Wyprostowała się czujnie.

- Czemu pytasz?

- W „Hyacie” jest bal dobroczynny. Zbierają pieniądze na upośledzone dzieci. Drinki, kolacja, dancng. Przemówienia. Sasha miała iść ze mną, ale teraz... - Wzruszył ramionami. - Nie mogę wysłać czeku, bo imprezę organizuje żona jednego z moich największych inwestorów. Obiecałem jej, że przyjdę.

- Nie możesz iść sam?

Spojrzał na przyjaciółkę, jakby ona też była lekko upośledzona.

- Co ty?! Facet sam na balu? Nie mogę zabrać Sashy. - Zaczął się kręcić w fotelu. - Sięgnąłem po swój notes, zacząłem go przeglądać i nie znalazłem żadnego numeru telefonu, pod który miałbym ochotę zadzwonić. - Znowu zaczął miętosić poduszkę.

Jenny pomyślała, że zatopiona w smutnych rocznicowych wspomnieniach, potraktowała sprawę z Sashą zbyt lekko. Może Nick rzeczywiście potrzebował wsparcia, a ona zlekceważyła jego problemy?

- Nick, dasz sobie jakoś radę? - zapytała cicho. Nick wyszczerzył zęby.

- Pewnie. Po prostu... muszę dokonać kilku zmian. Nie chcę iść do „Hyatta” z kimś, z kim będę się źle czuł. Dlatego pomyślałem o tobie. Byłoby miło.

Ucieszyły ją słowa Nicka, ale wciąż się wahała. Dlaczego? Mogła przecież przyjemnie spędzić wieczór. Założyłaby wieczorową suknię i zjadła dobrą kolację, której nie musiałaby przygotowywać sama.

Z drugiej strony, ile miała w szafie wieczorowych sukien? Od lat nie uczestniczyła w żadnej uroczystej imprezie. Po raz ostatni na balu była z Andrew, krótko przed jego śmiercią. Świętowali wtedy sylwestra. Wystąpiła wówczas w skromnej małej czarnej, której od tamtego czasu ani razu nie założyła. Pewnie ją już mole zjadły.

- Co się tak zasepiłaś? Wizja spędzenia ze mną sobotniego wieczoru aż tak cię przygnębiła?

- Owszem. To będzie prawdziwa męka. Nick wyprostował się, spojrzał na nią uważnie.

- To znaczy, że się zgadzasz, tak?

- Tak. Chyba tak.

Nick zerwał się, chwycił Jenny za ręce i zmusił, żeby podniosła się z fotela.

- Prawdziwy kumpel z ciebie, Jen.

Uśmiechnęła się. Kiedy tak ją tulił w ramionach, czuła się bezpieczna, jak tej nocy, gdy pocieszał ją, zastawszy nad zdjęciami Andrew. Odwzajemniła uścisk.

Przypomniała sobie dzień, kiedy zapadł wyrok na człowieka, który zabił Andrew w czasie napadu na cukiernię.

Siedziała na sali sądowej w pierwszym rzędzie: matka po prawej, Nick po jej lewej ręce. Obok siedzieli rodzice Andrew.

Sędzia zapytał przewodniczącego ławy przysięgłych, czy uzgodniono wyrok.

- Tak - odparł przewodniczący.

Jenny wstrzymała oddech, oczekując tego jednego, najważniejszego słowa: „Winien”.

Tymczasem jednak przewodniczący podał protokół sędziemu, a ten z kolei studiował go kilka minut. Jenny miała wrażenie, że procedura trwa całe wieki.

Nick ścisnął wtedy serdecznie, ze zrozumieniem jej dłoń.

Sędzia przekazał protokół woźnemu sądowemu.

- W imieniu Sądu Najwyższego stanu Kalifornia i Sądu Okręgowego hrabstwa Sacramento... - Słowa zlewały się w jeden, nic nie znaczący szmer.

Jenny poczuła pod powiekami piekące łzy. Siedziała sztywno, bolały ją wszystkie mięśnie, serce podchodziło do gardła, nie mogła oddychać. Mocno ścisnęła dłoń Nicka. Urzędnik odczytywał pierwszy zarzut: zabójstwo drugiego stopnia popełnione w szczególnych okolicznościach. Padały numery artykułów i paragrafów z kodeksu karnego. I wreszcie to jedno, długo oczekiwane słowo:

- Winien.

Matka Andrew wydała cichy okrzyk, matka Jenny wstrzymała oddech, po policzku Jenny spłynęła samotna łza...

Odsunęła się od Nicka.

- Wiem, że masz dużo roboty. Już się wynoszę i nie zawracam ci dłużej głowy. - Ruszył w stronę drzwi.

W ostatniej chwili uświadomiła sobie, że nie zadała istotnego pytania.

- O której? Odwrócił się w progu.

- Słucham?

- O której po mnie przyjedziesz?

- Wpół do ósmej?

- Może być.

- Dzięki, Jen. - Zasalutował na pożegnanie i wyszedł.

Patrzyła za nim przez chwilę, myśląc o małej czarnej ukrytej gdzieś w głębi szafy. Powinna sprawdzić, w jakim jest stanie. Trzasnęła furtka. Jenny z westchnieniem wróciła do czekających na biurku wypracowań.

Stawiała właśnie ocenę na ostatnim, gdy usłyszała za plecami głos Polly.

- Gdzie Nick? Odwróciła się.

- W domu, mam nadzieję.

Polly odgarnęła kosmyk z policzka i głośno jęknęła.

- Przecież mówiłam mu, że zaraz wrócę.

Jenny zerknęła na stojący na biurku zegarek. Od chwili, kiedy jej córka zniknęła w swoim pokoju, minęła godzina.

Polly zauważyła spojrzenie matki i natychmiast przyjęła postawę obronną.

- Mamo, Amelia jest moją najlepszą przyjaciółką. Musiałam z nią porozmawiać dzisiaj wieczorem. Byłam jej potrzebna. Nic nie poradzę, że rozmowa trochę się przeciągnęła.

- Och? O czym to musiałyście porozmawiać? Polly zaczęła wiercić czubkiem buta dziurę w dywanie.

- Nie mogę ci mówić o wszystkim. Już nie. Mellie ma kłopoty osobiste.

- No cóż, wysłuchałaś Amelii, a Nick tymczasem pojechał do domu. - Jenny zebrała wypracowania i stuknęła nimi w blat biurka, żeby je wyrównać, po czym nachyliła się po teczkę, otworzyła ją, włożyła wypracowania i zatrzasnęła zamek. - Odrobiłaś lekcje?

- Spoko.

I Jenny była spokojna. Polly mogła trzaskać drzwiami, biegać po domu, jakby ją ktoś gonił, zapominać o szkoleniu biednego Nicka, kiedy tylko zadzwonił telefon, ale szkołę traktowała poważnie i zbierała piątki.

Jenny zgasiła osłoniętą zielonym kloszem lampę, wstała i przeciągnęła się zdrewniała po półtorej godzinie tkwienia przy biurku.

Polly ze skruszoną miną nadal stała w progu.

- Nick był bardzo zły, kiedy wychodził?

Jenny poczuła ukłucie w sercu. Sama kiedyś miała trzynaście lat i potrafiła być trzpiotowata, czego później żałowała.

- Nie sprawiał takiego wrażenia - powiedziała miękko.

Polly natychmiast odzyskała humor. Uśmiechnęła się szeroko, demonstrując w całej okazałości zniechęcony aparat na zębach.

- Chyba nieładnie, że go tak zostawiłam - przyznała z ociąganiem.

- Na twoim miejscu starałabym się w przyszłości unikać podobnych sytuacji.

- To się już nie powtórzy.

- I bardzo dobrze. - Jenny podeszła do drzwi, zgasiła górne światło i ruszyła do sypialni.

Polly deptała jej po piętach.

- Uważasz, że robi postępy?

- Masz na myśli Nicka?

Polly rzuciła się z westchnieniem na łóżko matki.

- A kogo innego?

Jenny zastanawiała się chwilę.

- Czyta te sonety miłosne, które kazałaś mu przeczytać, prawda? To już coś. Ani przez moment nie wierzyłam, że go do tego zmusisz.

Polly założyła ręce pod głowę, wbiła spojrzenie w sufit.

- To prawda. Szkoda tylko, że tak strasznie mu się nie podobają.

- Narzeka, ale jednak czyta. Wczoraj mieliście udaną dyskusję o tym artykule.

- Aha. „Co robić, kiedy miłość staje się toksyczna”. To akurat coś o nim i o Sashy. Myślę, że robię postępy. W każdym razie staram się jak mogę, tyle że z Nickiem nigdy nic nie wiadomo.

- Musisz być cierpliwa, kochanie, przecież dopiero zaczęliście.

- Wiem, ale on... znasz go. Zawsze się go żarty trzymają. Mówię mu, żeby obejrzał jakąś komedię romantyczną, a on pyta, czy może być „Mistrz NBA się rozwodzi”. - Zaczęła naśladować niski głos Nicka: - Czy to dość romantyczne?

Głos Polly dochodził do Jenny z oddali; wsunęła właśnie głowę do szafy i szukała swojej małej czarnej. Wreszcie ją znalazła, ukrytą w głębi.

- Tu jesteś! - z okrzykiem satysfakcji wyciągnęła suknię.

Polly uniosła się, zaintrygowana.

- Co to?

Jenny zdjęła z wieszaka plastikową torbę ochronną.

- Klasyczna mała czarna. - Przyłożyła suknię do ramion i stanęła przed lustrem.

- I jak?

Polly usiadła z wrażenia.

- Co jest grane, mamó?

- Nick ma zaproszenie na bal dobroczynny, a nie chce iść sam. - Jenny położyła suknię na łóżku i zaczęła się jej uważnie przyglądać. - Bardzo prosił, żebym z nim poszła, więc się wreszcie zgodziłam.

Polly zaniemówiła na moment, po czym niepomiernie zdumiona spytała:

- Zaprosił cię na randkę?

- Możesz to tak nazwać, jeśli chcesz. Zamierzał pójść z Sashą, ale sama wiesz, co się stało.

- No i?

- No i pomyślał, że pójdzie z przyjaciółką. - Jenny ze skromnym uśmiechem położyła dłoń na szyi. - Czyli ze mną.

Polly wpatrywała się w matkę, jakby ta miała nos umazany musztardą; zenująca sytuacja, ale jak tu zwrócić uwagę, żeby sięgnęła po serwetkę?

- Aha. Z przyjaciółką? - mruknęła.

- Owszem. - Jenny ponownie podniosła suknię i zaczęła szukać dziur wyżartych przez mole i pozaciąganych nitek.

Polly znowu na chwilę zamilkła.

- Mamo?

- Uhm?

- To się nawet dobrze składa. Jenny podniosła głowę.

- Co masz na myśli?

- Nie rozumiesz? Będziesz musiała złożyć mi dokładny raport. Wszystko mi opowiesz.

- O czym?

- Ojej, o Nicku. Jak się zachowywał na randce. Potem będę mogła dać mu kilka wskazówek co do...

Jenny podniosła dłoń.

- Powoli.

Polly szeroko otworzyła oczy.

- O co ci chodzi?

- Nie zamierzam spędzić wieczoru na sprawdzaniu, czy Nick używa właściwych widelców. Nie jest kompletną oferą, o czym cię informuję, na wypadek gdybyś miała w tej materii jakiejś wątpliwości. Wie, jak się zachować w towarzystwie.

Polly wydeła usta.

- Wcale nie o tym myślałam - oznajmiła.

- O czymkolwiek myślałaś, moja odpowiedź brzmi nie. Nie zamierzam wtrącać się w to wasze szkolenie. Nie sprzeciwiałam się, bo widziałam, jak bardzo obydwoje jesteście podekscytowani, ale nie oczekuj, że będę brała udział w waszym przedsięwzięciu. Zrozumiano?

- Mamo!

- Zrozumiano?

- Owszem, owszem. Chwytam. - Polly z powrotem opadła na łóżko i wbiła wzrok w sufit. - Mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawiła - oznajmiła z przekąsem.

- Dziękuję. Ja też mam taką nadzieję. Poproszę, żeby babcia z tobą została.

Polly pociągnęła nosem.

- Mam trzynaście lat. Dam sobie radę. - Odwróciła głowę, zapominając w jednej chwili o ironii. - Może mogłabym zaprosić Mellie na noc? Babcia nie musiałaby przyjeżdżać.

Jenny zawsze intrygował tok myśli jej córki. Skoro bała się zostawić trzynastolatkę samą wieczorem w domu, skąd Polly przyszło do głowy, że poczuje się spokojniejsza, zostawiając dwie trzynastolatki?

- Mamo, proszę...

- Możesz zaprosić Mellie pod warunkiem, że będzie z wami babcia.

- Nie potrzebujemy babci.

- Na razie ja tu decyduję.

- W porządku. Jak chcesz. - Polly podniosła się z łóżka. - Mogę zadzwonić do Mellie i ją zaprosić?

- Pozwól, że najpierw porozmawiam z babcią.

- Kiedy?

- Jutro. Obiecuję.

Mrucząc coś pod nosem, Polly powlokła się do swojego pokoju, a Jenny przymierzyła małą czarną. Prezentowała się całkiem nieźle i nadal pasowała.

Raz w tygodniu, w czwartki, Polly zostawała w szkole dwie godziny dłużej: pomagała małym dzieciom, które miały kłopoty z czytaniem, gramatyką i ortografią. Jenny wykorzystywała ten czas, robiąc porządki w swojej klasie. Tym razem uznała, że mogą poczekać.

Wsiadła do samochodu i pojechała do centrum handlowego. Szczęśliwym trafem znalazła wolne miejsce na parkingu, tuż koło wejścia do Nordstromu.

Już z daleka zobaczyła suknię wiszącą na wieszaku w głębi hali. Turkusowa, opalizująca, mieniąca się przy każdej zmianie oświetlenia, długa, z rozcięciem do kolana, stójką i pęknięciem na plecach. Do tego żakiecik z tego samego materiału chroniący przed wieczornym chłodem. Spojrzała na metkę. Czteryście osiemdziesiąt dolarów.

Nie powinna szaleć.

Zdjęła jednak suknię z wieszaka i weszła do przymierzalni. Poczula się, jakby obmywała ją woda. Miękka, jedwabista woda.

Jedno spojrzenie w lustro i już wiedziała, że musi mieć tę suknię.

Kupiła jeszcze odpowiedni stanik i błyszczące rajstopy. Z bijącym sercem zajrzała do działu butów, gdzie znalazła idealnie pasujące turkusowe pantofelki.

Kiedy pakowała torby do bagażnika, zdała sobie sprawę, że jej dłonie drżą.

Usiadła za kierownicą, serce nadal waliło jak młotem, jego odgłos zdawał się wypełniać wnętrze samochodu. Pokręciła głową, zacisnęła ręce na kierownicy.

- Wydałam właśnie sześćset dolarów - powiedziała na głos i powtórzyła: - Wydałam sześćset dolarów, żeby w sobotę wieczorem iść na bal. Z Nickiem.

ROZDZIAŁ 4

Z cichym jękiem wysiadła z samochodu i wróciła spieszenie do centrum handlowego. Chodziła bez celu przez kilka minut, patrząc na wystawy, wreszcie znalazła barek z pizzą,

kupiła duży kubek coli light i usiadła samotnie przy stoliku. Powoli sączyła napój, obserwując kupujących.

Przy sąsiednim stoliku para młodych ludzi z małą, jasnowłosą dziewczynką zajadała pizzę.

- Pij swoje mleko, Lily - upomniała dziewczynkę kobieta.

Mała upiła wielki haust, odstawiła kubek, po czym wskazała na górną wargę.

- Wąsy mi się zrobiły, mamusiu - oznajmiła z dumą. Mężczyzna wytarł córce buzię serwetką, przyprawiając dziecko o chichot.

- Już jestem czysta, tatusiu?

- Czysta. Wypij resztę.

Dziewczynka posłusznie sięgnęła po kubek.

Jenny nie chciała być wścibska, ale zachłannie obserwowała szczęśliwą rodzinę. Kiedyś ona, Andrew i Polly mogli tworzyć podobny obrazek.

Teraz widok roześmianej trójki sprawiał jej ból.

Przypominał o tym, co nieodwołalnie odeszło w przeszłość.

Jedyną pociechę czerpała ze świadomości, że ból nie jest już tak dojmujący jak dawniej.

Zwłaszcza że gdyby Andy żył, wszystko wyglądałoby inaczej. Polly raczej nie zachwycałaby się wąsami z mleka, a Andrew nie wycierałby ich serwetką.

Jenny sączyła colę i myślała o turkusowej sukni. Skoro czuła wyrzuty sumienia, że tyle wydała, mogła w każdej chwili zwrócić zakupy i w sobotę wystąpić w swojej małej czarnej.

Ale dłonie już jej nie drżały, serce przestało walić jak oszalałe. Po prostu kilkanaście minut temu wpadła w panikę; zwykła oznaka nadpobudliwości.

Przez pierwsze miesiące po śmierci Andrew często tak właśnie reagowała, i to z najbliższego powodu. Pewnego dnia w sklepie spożywczym podjechała wózkami do półek z dodatkami i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie potrzebuje majonezu. Ani Polly, ani ona za nim nie przepadały, za to Andrew uwielbiał i używał co miesiąc ogromny słoje. Żartowała zawsze, że dorobi się choroby wieńcowej.

Nagle zdała sobie sprawę, że nigdy już nie będzie żartować z kulinarnych gustów Andrew. Nie miała też żadnego powodu, żeby kupować majonez.

Zaczęły jej drzeć ręce, serce oszalało. W wyobraźni widziała, jak podchodzi do półki i zaczyna zrzucić słoiki - jeden po drugim, wszystkie. Wkrótce cała podłoga usłana była odłamkami szkła i kremową mazią.

Zostawiła wózek na środku sklepowej alejki i uciekła do samochodu. Dopiero po kilku minutach uspokoiła się na tyle, żeby wrócić do sklepu i dokończyć zakupy.

Pocieszała się potem stwierdzeniem, że najważniejsze jest dokończyć to, co się zaczęło.

Z każdym wejściem do sklepu spożywczego było łatwiej, aż w końcu mogła spokojnie przechodzić koło półek z przyprawami, nie zauważając nawet słoików z majonezem.

Może jednak wydała zbyt dużo na suknię? Ale od tak dawna nie kupiła sobie nic tylko dlatego, że miała ochotę. Zapomniała już, jak to jest: spojrzeć na wieszaki i wiedzieć natychmiast, że to coś, co przyciągnęło uwagę, jest przeznaczone właśnie dla niej.

Cholera, zakłęta w duchu. Nagle uzmysłowiła sobie, że chyba nigdy nie kupiła sobie nic, kierując się wyłącznie impulsem i kaprysem.

Bo też suknia była czystym kaprysem.

Wstała od stolika, wrzuciła kubek z niedopitą colą do kosza i odeszła powoli, zostawiając szczęśliwych rodziców i ich złotowłosą córeczkę samym sobie.

Każda kobieta od czasu do czasu ma przecież prawo do kaprysu. Pod warunkiem oczywiście, że nie przejdzie jej to w nałóg.

Wróciła do domu i właśnie zabierała się za przygotowywanie kolacji, kiedy matka jednego z podopiecznych Polly wysadziła ją na podjeździe. Jenny widziała przez kuchenne okno, jak Polly macha kobiecie na pożegnanie, a potem biegnie w stronę ganku.

- Wróciłam, mamó! - Głośno trzasnęły drzwi.

- Jestem w kuchni!

Polly wpadła do kuchni z zaróżowionymi od chłodu policzkami, rzuciła plecak i uwolniła się od kurtki.

- Jutro klasówka z historii powszechnej. - Uniosła do góry podręcznik. - Muszę przejrzeć jeszcze raz ostatni rozdział, który przerabialiśmy. - Kurtka wylądowała na plecaku. - Zawołaj mnie, gdy przyjedzie Nick, dobrze?

- Dobrze.

Polly już chciała wybiec.

- Zaczekaj.

- Co znowu, mamó? - jęknęła.

- Powieś kurtkę na wieszaku. I zabierz plecak do swojego pokoju.

- Ojej.

Jenny spojrzała na córkę bez słowa. Bałaganiara mruczając pod nosem, zabrała swoje rzeczy i zniknęła.

- Nie trzaskaj tak tymi... - zanim zdążyła dokończyć zdanie, drzwi od pokoju Polly zamknęły się z hukiem.

Kręcąc głową, Jenny wróciła do cebuli i selera, które miała pokroić.

Nick pojawił się parę minut po szóstej i pomógł Polly nakryć do stołu, a zaraz po kolacji został zmuszony do podziwiania reprodukcji obrazów Georgii O'Keeffe i Mary Cassat.

- Jeśli Sasha zechce rozmawiać o sztuce, będziesz miał coś konstruktywnego do powiedzenia - wyjaśniała Polly, zwracając mu uwagę na zmysłowy, kobiecy aspekt kwiatów O'Keeffe.

Nick, pomrukując, przewrócił kartkę.

- O, to jest niezłe - pochwalił kompozycję przedstawiającą czaszkę krowy z peonią wyrastającą z lewego oczodołu.

Polly wdała się w interpretację dzieła, z której Nick niewiele rozumiał: pochrząkiwał tylko mądrze.

Jenny schroniła się w swoim gabinecie, żeby obejrzeć „Życie Rivery”. Około dziewiątej wyłączyła telewizor.

Nick właśnie zbierał się do wyjścia.

- Robisz postępy? - zagadnęła, kiedy wkładał kurtkę.

- Zapytaj nauczycielkę.

- Nie powinieneś opuszczać jutrzejszego szkolenia - wtrąciła Polly z przyganą. Spotykamy się codziennie, od poniedziałku do piątku. Taka była umowa.

- Przykro mi, Pol, ale mam jutro spotkanie, które przeciągnie się do późna - Nick tłumaczył się jak sztubak.

- To przyjdź po spotkaniu.

- Nie mogę. Po spotkaniu muszę wracać do domu. Jenny uśmiechnęła się do siebie. Chwilę wcześniej przerzucała gazetę telewizyjną i zauważyła, że następnego wieczoru będzie transmisja meczu Bullsów: tylko to jedno mogło zmusić Nicka do szybkiego powrotu do domu - w wielkim salonie miał równie wielki telewizor.

Polly westchnęła z rezygnacją.

- Poczytaj przynajmniej. Nie możesz się opuszczać.

- Przyrzekam.

- W poniedziałek omówimy „Wichrowe wzgórza”.

- Nie mogę się doczekać.

- Przyjdź przygotowany.

- Oczywiście. - Nick posłał Jenny spojrzenie ponad głową Polly. - Sobota, siódma trzydzieści, tak?

Pomyślała o sukni wiszącej w szafie, o tym, jak będzie w niej wirować na parkiecie razem z Nickiem. Nie wiedziała, czy jest podniecona czy przerażona.

- Będę gotowa.

- Do zobaczenia pojutrze.

Jenny stała przed dużym lustrem umieszczonym w drzwiach szafy i przyglądała się swojej sylwetce. Obciągnęła turkusowy żakiecik, wygładziła połyskliwy materiał sukni. Dobrze wygląda. W uszach miała kolczyki z szafirami, które podarował jej Andrew na piątą rocznicę ślubu. Odwróciła się, sprawdziła, jak suknia prezentuje się od tyłu.

Doskonale. Nie powinna się denerwować.

Z saloniku doszły ją głośne śmiechy. Babcia, Polly i Amelia zasiadły do jakiejś gry planszowej. Dziewczynki, oczywiście, jęknęły zgodnie, kiedy starsza pani zaproponowała im tę formę spędzenia wieczoru. Kirsten Lundquist nie należała jednak do osób, które przejmowałyby się jękami, jak jej matka i jej córka była nauczycielką z powołania. Wiedziała, jak przełamywać opór małych.

Klasnęła w dłonie.

- No, dziewczynki, uprzątnijcie stół. Nauczę was gry, która rozwija umysł i pozwala nam cieszyć się swoim towarzystwem. Jennifer tymczasem będzie mogła spokojnie przygotować się na wielkie wyjście.

Wielkie wyjście. Jenny patrzyła na swoje odbicie w lustrze, słowa matki ciągle rozbrzmiewały w jej uszach.

Ma za blade wargi, powinna je mocniej pomalować. Przeszła pospiesznie do łazienki, z której wyszła zaledwie przed chwilą. Chwyciła szminkę.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek.

Jenny cicho krzyknęła, szminka wypadła jej z ręki i wylądowała w umywalce.

- Idiotka - mruknęła zirytowana, po czym wyjęła szminkę, poczekała, aż dłoń przestanie jej drżeć i umalowała starannie usta. - Teraz lepiej. Znacznie lepiej - oceniła, pocierając wargę o wargę.

Wyprostowała się, poprawiła włosy i ruszyła w stronę holu, po drodze chwytając wieczorową torebkę, która leżała na łóżku.

Nick czekał w saloniku. W smokingu prezentował się doskonale. Poczucia przypływu dumy. Tak, była dumna ze swojego partnera. Właśnie ją dostrzegł. Również babcia i dziewczynki podniosły głowy znad stołu.

Na moment zaległa głucha cisza.

A potem Nick gwizdnął - głośno, przeciągle.

- No, no - mruknął.

Serce Jenny natychmiast zaczęło bić spokojnym rytmem, dłonie przestały drżeć.

- Dziękuję, Nicolasie. - Skromnie zatrzepotała rękami. - Miły komplement.

- Mamo - w głosie Polly zabrzmiała oskarżycielska nuta - skąd wytrzasnęłaś tę suknię?

- Zapewne kupiła - oznajmiła Kirsten sucho i posłała córce uśmiech. - Wyglądasz prześlicznie, Jennifer.

- Miałaś przecież założyć swoją małą czarną. - Polly najwyraźniej czuła się oszukana. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że kupiłaś sobie inną?

Jenny zrobiło się nieswojo. No właśnie, dlaczego nic nie powiedziała córce?

Kirsten miała gotową odpowiedź, nawet jeśli nie do końca prawdziwą.

- Polly Brown, twoja matka nie ma obowiązku opowiadać się przed tobą z każdej swojej decyzji. To ona wychodzi dziś wieczorem. Jest dorosła i ubiera się tak, jak chce, a ty nie powinnaś się wtrącać.

- Ale ty nic nie rozumiesz, babciu. Nick i ja... Polly przerwała, widząc, że Nick gwałtownie kręci

głową. Jenny nie rozumiała, dlaczego tak zareagował. Może chciał tylko powiedzieć w ten sposób, że Polly nie powinna sprzeczać się z babcią. A może bał się, że zacznie opowiadać o szkoleniu.

Jenny podejrzewała, że chodzi o to ostatnie. Kirsten Lundquist była osobą mocno chodzącą po ziemi i zapewne zdziwiłaby się, że jej trzynastoletnia wnuczka udziela dorosłemu mężczyźnie porad w sprawach sercowych. Nick uwielbiał Kirsten i bardzo się liczył z jej zdaniem.

- Co: ty i Nick? - zapytała łagodnie.

Polly odwróciła wzrok, podniosła dłoń do ust.

- Nieważne. Chyba masz rację, nie powinnam się wtrącać.

- Kapitalnie pani wygląda - odezwała się Amelia, mierząc Jenny pełnym podziwu wzrokiem.

- To prawda, mamo - przytaknęła Polly. - Wyglądasz wspaniale.

- Musimy już jechać.

Nick podszedł do Jenny i położył dłoń na jej ramieniu. Zesztywniała na moment. To głupie, tak się straszyć, zbesztala samą siebie.

Uśmiechnęła się do Nicka, po czym zwróciła do matki:

- Pewnie późno wrócę.

- Nie martw się. Damy sobie radę. Najpierw ogram te dwie smarkate, a potem pozwolę im obejrzeć film. Bawcie się dobrze.

Przy wejściu na salę balową stały dwa podświetlone niewielkimi lampkami fikusy. Wyglądało na to, że Jenny i Nick zjawili się jako jedni z ostatnich. W świetle bocznych kinkietów i stojących na stolikach świec skrzyły się naszywane dżetami kreacje i brylanty pań. Jenny miała wrażenie, że cała sala drga refleksami.

Ledwie weszli, otoczyli ich znajomi Nicka, ciekawi jego towarzyszki. Dokonał prezentacji, a Jenny witała się ze wszystkimi serdecznie, trochę przerażona, że nie zdoła zapamiętać nazwisk.

- Chcesz zdjęć żakiet? - zapytał Nick, gdy znajomi się rozproszyli.

- Dobry pomysł.

Kiedy podała mu wdzianko, omiół ją pełnym uznania spojrzeniem.

- Mówiłem ci już, jak bardzo mi się podoba twoja suknia?

- W pewnym sensie, przecież gwizdnałeś na mój widok.

- Nie jestem chyba zbyt subtelny.

- W tym cały twój wdzięk.

Nick zniknął na chwilę, zostawiając Jenny samą. Stała blisko wejścia, uśmiechając się do przechodzących gości. Czowała się trochę niezręcznie, ale nie na tyle, żeby miało jej to popsuć nastrój, zresztą Nick nie kazał długo na siebie czekać.

- Chodźmy do stolika - powiedział, podając jej ramię. - Kelnerzy wnoszą już przystawki.

Usiedli niedaleko parkietu, przy ośmioosobowym stole. Sześć miejsc zajęli już współbiesiadnicy. Przy dwóch wolnych nakryciach ustawiono kartonik ze srebrnym nadrukiem „Nick DeSalvo z Osobą Towarzyszącą”.

Pośród powitań i kolejnych prezentacji Nick odsunął krzesło dla Jenny. Ona tymczasem ścisnęła dłonie, powtarzając:

- Bardzo mi miło.

Okazało się, że Nick budował dom na zamówienie pary siedzącej naprzeciwko.

- Bardzo mi... - zwróciła się Jenny do kobiety.

- Jenny, co za spotkanie! - wykrzyknęła tamta. - Nie pamiętasz mnie, prawda?

Jenny zamrugała. Przypominała sobie. Clarice Hunter. Szkoła średnia. Podobnie jak Jenny, zdała maturę z wyróżnieniem. Przez pewien czas chodziła z Andrew. A potem? Zdaje się skończyła prawo.

Wiedziała o śmierci Andrew, Jenny widziała to w jej orzechowych oczach. Pisano o tym na pierwszej stronie "Bee": „Śmiertelna ofiara napadu w cukierni”. Teraz dopiero

uświadomiła sobie, że Clarice przysłała kwiaty na pogrzeb. Piękny bukiet białych róż i czerwonych goździków.

Zrobiło się jej trochę głupio, że nie rozpoznała od razu swojej rywalki z czasów szkolnych. Cóż za spotkanie... po tylu latach, pośród obcych ludzi.

- Clarice... Oczywiście, pamiętam cię - oznajmiła z udaną pewnością siebie.

- Co u ciebie?

- Dziękuję. Dobrze.

- Wspaniale wyglądasz.

- Dziękuję. A tobie jak się wiedzie? Clarice zaśmiała się.

- Praca, cały czas praca. Kobieta pracująca to właśnie ja. Jesteś nauczycielką, prawda?

- Tak, uczę czwarte klasy.

- Zdaje się, że masz córeczkę?

Teraz z kolei Nick wybuchnął śmiechem.

- Ładna mi córeczka. To już trzynastoletnia pannica.

- Szybko rośnie - dodała Jenny. Clarice pokiwała głową.

- Jak to było w tym starym dowcipie? Dlaczego nastolatki nie usamodzielniają się, dopóki jeszcze wydaje się im, że wszystko wiedzą?

Jenny zachichotała uprzejmie.

- Jest w tym sporo prawdy - przyznała. - Polly czasami potrafi doprowadzić mnie do szału. Nic na to nie poradzę. Jest śliczna, bystra i świata poza nią nie widzę.

- Musisz być wspaniałą matką.

Clarice mówiła szczerze, z przekonaniem. Jenny trochę się odprężyła. Z każdą chwilą upewniała się, że Clarice nie zamierza mówić o śmierci Andrew i demonstrować swojego współczucia ani też nie rzuci żartem, jak to Jenny ukradła jej kiedyś chłopaka. W końcu od tamtej pory minęło tyle czasu.

Mężczyzna siedzący obok Clarice, najpewniej towarzysz wieczoru, szepnął jej coś do ucha. Clarice odwróciła się do niego. W tym samym momencie kelner postawił przed Jenny sałatkę. Sięgnęła po widelec, rada zająć się jedzeniem i uniknąć powtarzania: „Bardzo mi miło”.

- Masz ochotę na dressing? - zapytał Nick, sięgając po srebrną sosjerkę.

- Dziękuję. - Jenny wzięła od niego sosjerkę i poliała apetycznie wyglądającą sałatkę winegretem.

- Chleba?

Spojrzała w roziskrzone oczy Nicka i oto zaszło coś niebywałego, jakby przebiegła iskra i nastąpiło wyładowanie elektryczne. Miała wrażenie, że są współnikami dzielącymi jakąś niecną, ale cudowną tajemnicę.

Ogarnęło ją miłe podniecenie zaprawione nutą lęku. Nick w ostatnich latach stał się jej bardzo bliski, ale dzisiejsze doznanie było odmienne... ekscytujące. Niebezpieczne. I odmładzające.

Sięgnęła po bułkę, mówiąc sobie, że nie powinna dawać się ponieść wyobraźni.

Na środku stołu stało kilka otwartych butelek wina. Nick znał jej preferencje. Wybrał chenin blanc, a kiedy skinęła głową, napełnił kieliszek.

Przy sąsiednim stoliku pojawił się kelner z koktajlami. Jenny na jego widok położyła dłoń na rękawie smokingu Nicka.

- Zawołaj go, jeśli chcesz mieć swoją whisky. Nick podniósł rękę i po chwili mógł już sączyć scotcha. Po głównym daniu przyszedł czas na przemówienia,

a kiedy kelnerzy zaczęli serwować mus karmelowy na deser, zagrała orkiestra. Nick pociągnął Jenny na parkiet. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio ze sobą tańczyli. Pięć, sześć lat temu? Na krótko przed śmiercią Andrew wychodzili kilka razy wieczorem z Nickiem i jego ówczesną flamą. Andrew nie lubił tańczyć, a Jenny uwielbiała, podobnie jak Nick.

Zawsze podczas tych wspólnych wieczorów Andrew w pewnym momencie zwracał się do przyjaciela:

- Wyświadczyć mi przysługę, Nick, i zaprosić Jenny do tańca. Widzę, że już nie może się doczekać.

Nick wyciągał dłoń, skoro przyjaciel go prosił, i Jenny szła z nim zatańczyć, żeby sprawić przyjemność mężowi. Tak sobie mówiła, ale rzeczywiście kochała taniec. Z chwilą gdy zaczynali wirować w rytm muzyki, zapomniała, jak strasznie irytuje ją DeSalvo.

Kiedy rozległy się pierwsze takty następnego utworu, Nick znieruchomiał na moment, wsłuchując się w melodię.

- Dobrze się bawisz?

- Uhm - przytaknęła Jenny.

- Ja też. Dziękuję, że przyjęłaś to zaproszenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Kiedy muzycy ogłosili krótką przerwę, do Nicka podszedł znajomy i poprosił o chwilę rozmowy.

- Zaraz wracam - obiecał Nick, odprowadzając Jenny do stolika.

- Nie musisz się spieszyć - zapewniła.

Clarice Hunter siedziała sama nad kieliszkiem czerwonego wina. Jenny usiadła obok niej, naląła sobie chenin blanc.

- Całkiem udany wieczór - stwierdziła Clarice. - Wiesz, te imprezy dobroczynne bywają czasami okropne. Fatalne jedzenie, niekończące się przemówienia.

- Mieliśmy szczęście.

Clarice przesunęła palcem po brzegu kieliszka.

- Ładnie razem wyglądacie, ty i Nick - powiedziała. Jenny patrzyła na nią bez słowa, w końcu, zaskoczona, wybuchnęła śmiechem.

- Pomyliłaś się. Ja i Nick jesteśmy przyjaciółmi. Bardzo bliskimi przyjaciółmi, ale nie ponadto.

Clarice cały czas wodziła palcem po brzegu kieliszka i zerkąła z niedowierzaniem.

- Daj spokój.

Niech sobie myśli, co chce, radził Jenny wewnętrzny głos. Nie wiedziała czemu, ale wbrew jego podszeptom wdała się w wyjaśnienia:

- Naprawdę. Od śmierci Andrew opiekuje się mną i Polly. Jest cudowny. Dzisiaj nie miał z kim przyjść na bal. Powiedziałam, że wybawię go z kłopotu. To wszystko.

Clarice podniosła kieliszek.

- Hmm. - Upiła łyk wina. - Patrzyłam na was, kiedy tańczyliście, i zastanawiałam się, jak to się dzieje, że niektóre dziewczyny mają tyle szczęścia.

Jenny pomyślała o Andrew, o jego ostatnim pocałunku, zanim wyszedł po pączki z marmoladą, by nigdy już nie wrócić.

- Nie powiedziałabym, że mam szczęście, Clarice. Na pewno nie.

Clarice spuściła wzrok.

- Tak. Rozumiem.

Jenny uświadomiła sobie, że, być może, dzieje się coś, czego wcześniej nie zauważyła.

- Jesteś zainteresowana Nickiem? Clarice machnęła dłonią.

- A która wolna kobieta w Sacramento nie jest? Nasz Nick DeSalvo to uosobienie sukcesu.

- Clarice, wiesz przecież, co mam na myśli. Clarice przez chwilę milczała, wreszcie zdecydowała się odpowiedzieć.

- Prawdę powiedziawszy, nie. - Wzruszyła ramionami. - Kilka lat temu moja firma przenosiła się do nowego biura w śródmieściu. Trzeba było zrobić kapitalny remont budynku. Zleciliśmy to firmie Nicka. Raz jeden wybraliśmy się razem na lunch. To cała nasza

znajomość. Nie próbował się ze mną więcej spotkać. - Clarice upiła kolejny łyk wina. - Cholera.

- Więc jednak jesteś nim zainteresowana.

- Szkopuł w tym, że do tanga trzeba dwojga, Jenny.

Jenny nie drążyła już tematu, czuła, że posunęła się i tak za daleko. Orkiestra znowu zaczęła grać. Clarice na widok swego towarzysza zmierzającego w kierunku stolika wstała, wygładziła aksamitną suknię.

- Pora zatańczyć. Na razie, Jenny.

Jenny odprowadziła wzrokiem dawną koleżankę i zaczęła rozglądać się za Nickiem, ale go nie wypatrzyła. Pewnie wciąż rozmawia ze znajomym o interesach. Uznała, że zdąży pójść do toalety.

Poprawiając fryzurę i makijaż, zastanawiała się nad słowami Clarice, która z pewnością nie uwierzyła, że z Nickiem łączy ją tylko przyjaźń.

Musiała przyznać, że podejrzenia Clarice mogły być do pewnego stopnia uzasadnione: Jenny miała znakomity kontakt z Nickiem, świetnie się porozumiewali, obydwójce uwielbiali tańczyć.

Gdyby Clarice wiedziała o Sashy, zobaczyłaby sytuację w zupełnie innym świetle. Zrozumiałaby, dlaczego Nick nie mógł przyjść na bal ze swoją dziewczyną. Jednak Jenny nie zamierzała opowiadać o prywatnych problemach Nicka i Clarice nie dowie się, jak bardzo myli się w swoich przypuszczeniach.

Schowała szminkę, jeszcze raz poprawiła włosy i wróciła do stolika.

Nick już na nią czekał.

- Zniknęłaś.

- Poszłam przypudrować nos.

- Choć, zatańczymy.

Jenny czuła się wspaniale w ramionach Nicka. Jaka to rozkosz, móc znowu tańczyć...

Zeszli z parkietu dobrze po północy. Część gości już wyszła. Senni kelnerzy podpierali ściany, czekając, kiedy wreszcie będą mogli sprzątnąć ze stołów i pójść do domu.

Nick pomógł Jenny założyć żakiet i po chwili oboje siedzieli już w cadillaku. Kiedy przejeżdżali koło Capitol Park, zapytał, czy Jenny ma ochotę wstąpić gdzieś na ostatniego drinka.

Już zamierzała się zgodzić, gdy nagle poraziła ją myśl, że to zbyt wiele. Przecież nie są parą, żeby wstępować na ostatniego drinka. Przyjaciele nie robią takich rzeczy.

- Powinnam wracać do domu. Nick wzruszył ramionami.

- Skoro musisz...

- Muszę.

- W porządku. Odwiozę cię.

Oboje zamilkli. Samochód mknął przez nocne miasto. Jenny zrobiło się smutno. Poczła się... osamotniona.

Wieczór był naprawdę udany, ale się skończył - jak wszystko, co dobre. Nick podwiezie ją pod dom. Wejdzie, powie dobranoc Polly, Amelii i matce, jeśli jeszcze się nie położyły. Być może będzie musiała odpowiadać na wścibskie pytania córki. Potem zamknie się w swoim pokoju, zdejmie piękną turkusową suknię, powiesi ją w szafie, obok dyżurującej od lat małej czarnej. Ile czasu minie, zanim znowu założy wieczorową toaletę?

Odpowiedź, aż nadto oczywista, zasmuciła ją jeszcze bardziej. Prawdopodobnie długo będzie czekać. Może nigdy już nie zdarzy się stosowna okazja.

Nick zatrzymał się na podjeździe przed domem, obok niebieskiego buicka Kirsten. Wysiadł, otworzył drzwiczki od strony Jenny, chciał podać jej dłoń.

Tymczasem Jenny wysiadła samodzielnie, udając, że nie widzi pełnego galanterii gestu. Nick cofnął się, zatrzaskał drzwiczki, Jenny zaś spieszenie ruszyła ku drzwiom wejściowym.

Zza kuchennych żaluzji sączyła się niebieskawa poświata oznaczająca, że dziewczynki pogasiły wszystkie lampy i oglądają film w saloniku.

Jenny nacisnęła klamkę.

Drzwi były zamknięte na klucz. Nick stał obok, o wiele za blisko, czuła ciepło jego ciała, jego siłę.

- Jen?

Nie chciała się odwrócić, spojrzeć na niego. Poczła jakiś dziwny niepokój, jakby nagle znalazła się w niebezpieczeństwie, choć Nick nigdy przecież nie zrobiłby jej krzywdy.

Otworzyła torebkę i zaczęła szukać klucza.

- Jen?

Zacisnęła dłoń na chłodnym metalu, wyjęła klucz i natychmiast go upuściła. Nachyliła się, żeby go podnieść. Nick zrobił to samo, ale był szybszy: to on podniósł klucz.

- Jen?

Stał tak blisko, że czuła jego oddech. Przypomniała sobie ten niezwykły moment milczącego porozumienia na balu, kiedy miała wrażenie, że łączy ich jakiś niecny i rozkoszny sekret.

Zabrzmiały w jej uszach słowa Clarice Hunter: „Jak to się dzieje, że niektóre dziewczyny mają tyle szczęścia” i jeszcze: „Nie próbował się ze mną więcej spotkać”.

Jenny też nie proponował randek.
Podejrzała jednak, że ma taki zamiar.
I że zrobi to za chwilę.
Zdjął ją prawdziwy strach.

ROZDZIAŁ 5

Jen.

Znowu poczuła jego oddech na karku, ciepły, miły.

Nie mogła tak stać bez końca, plecami do niego, milcząca.

- Jen, dobrze się czujesz? Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Ujrzała w nich serdeczność i troskę. Tylko tyle, naprawdę.

Ujął jej dłoń i położył na niej klucz. A potem się uśmiechnął.

- Co się stało? Pogniewałaś się na mnie? Musiała to sobie wreszcie jasno powiedzieć: Nick nie miał zamiaru umizgać się do niej. Co to, to nie. Na pewno.

Targały nią sprzeczne odczucia. Zażenowanie. Ulga. Całkowicie nieuzasadniona złość.

Nick ściągnął brwi.

- Coś jest nie tak.

- Nie, wszystko w porządku - wykrztusiła. Wszystko w porządku, poza tym, że jej wyobraźnia się rozhułała. To przecież Nick, przyjaciel. Powinna się wstydzić, że podejrzewa go o jakieś awanse. Nigdy, ale to nigdy nie próbował smalić do niej cholewek. Ani wtedy, kiedy ledwie się tolerowali przez wzgląd na Andrew, ani potem, kiedy zostali prawdziwymi przyjaciółmi.

- Jen.

Napomniała się stanowczo, że pora przestać rozmyślać nad własną głupotą i odpowiedzieć wreszcie biedakowi.

- Nie, Nick, nie pogniewałam się na ciebie. Nadal miał niepewną minę.

- Naprawdę nic się nie stało?

- Naprawdę. Może tylko trochę mi żal, że ten wieczór się już skończył.

Ostatnie słowa sprawiły mu widoczną przyjemność. Odprężył się, uśmiechnął i uściskał dłoń Jenny.

- A już zaczynałem się martwić.

- Nie powinieneś. Świetnie się bawiłam. Wejdiesz na chwilę?

Zastanawiał się przez moment, w końcu pokręcił głową.

- Nie, lepiej nie. Późno już.

- Rzeczywiście.

Zaczął się cofać w stronę samochodu, cały czas uśmiechając się szeroko. Wreszcie uniósł dłoń na pożegnanie i zniknął za węglem garażu. Jenny odczekała, aż zapali silnik, a kiedy wyjechał na ulicę, pomachała mu jeszcze na pożegnanie.

Dziewczynki siedziały na podłodze w saloniku, zjadając prażoną kukurydzę i popijając colę. Oglądały jakiś stary, czarno - biały horror. Jenny stanęła za ich plecami. Na ekranie odrażająca, rozczochrana wiedźma w podartej koszuli nocnej zdjęła właśnie z pnia drzewa karalucha, po czym włożyła go do ust i zaczęła przeżuwać ze smakiem. Tu nastąpiło cięcie i akcja przeniosła się do wnętrza: pojawiło się zbliżenie twarzy śmiertelnie przerażonej, urodziwej blondynki. Dziewczyna krzyczała wniebogłosy, ale dziewczynki na szczęście pamiętały o tym, by ściszyć fonię.

Jenny uświadomiła sobie, że spodziewała się zobaczyć Polly wyczekującą jej przy drzwiach frontowych. Była pewna, że córka zasypie ją szczegółowymi pytaniami, które miały, jakoby, pomóc w dalszym procesie szkolenia Nicka. Tymczasem, jak to trzynastolatka, usiadła przed telewizorem i zapomniała o bożym świecie.

Obydwie dziewczynki wpatrywały się w ekran jak zahipnotyzowane. Chyba nawet nie zdawały sobie sprawy, że Jenny już wróciła.

A jednak nie.

- Cześć, mamó - mruknęła Polly, nie odwracając głowy.

Amelia wykonała taki gest, jakby chciała skinąć głową na powitanie, nachyliła się i nabrała pełną garść kukurydzy z miski. Polly ze względu na aparat nie mogła, oczywiście, jeść popcornu.

- Dobrze się bawicie? - zagadnęła Jenny.

- Uhm - odpowiedziały zgodnym chórem, ani na moment nie odrywając oczu od ekranu, gdzie właśnie w kierunku pogrążonego w ciemności drewnianego domku parła gromada odrażających potworów. Amelia wepchnęła całą garść kukurydzy do ust.

- Babcia pewnie już śpi.

- Uhm.

- Ja też się położę.

- Dobranoc, mamó.

- Dobranoc, pani Brown.

Jenny ruszyła w stronę holu, nie mogła jednak powstrzymać się od matczynego napomnienia.

- Gdy ten film się skończy, wyłączcie telewizor i do łóżek.

- Uhm.

- Dobranoc.

Już w swojej sypialni Jenny zdjęła piękną suknię, odwiesiła ją pieczolowicie i założyła flanelową piżamę. Umyła zęby, twarz, po czym wsunęła się do łóżka, niemal pewna, że tej nocy nie zmruży oka. Myślała cały czas o wieczorze spędzonym z Nickiem, o tym, jak wirowali w tańcu, unoszeni rytmem muzyki.

O swoim idiotycznym zachowaniu pod drzwiami domu, kiedy to ubrdała sobie, że Nick chce ją pocałować.

O Clarice Hunter i jej żalu, że Nick się nią nie zainteresował.

O tajemniczej Sashy Overfield, której Nick pragnął, a ona go nie chciała.

O tym, jak strasznie powikłane bywają relacje damsko - męskie.

Dniało już, a Jenny wciąż leżała z szeroko otwartymi oczami i powtarzała sobie, że trzeba w końcu pospać.

W poniedziałek wieczorem przy kolacji Polly i Nick toczyli spór na temat „Wichrowych Wzgórz”. Zdaniem Nicka, Heathcliffe i Cathy to para głupców: dawno powinni się pobrać, gdyż na siebie zasługują.

Kiedy wygłosił swoją opinię, Polly odłożyła widelec i westchnęła głęboko.

- Nick, tak naprawdę „Wichrowe Wzgórza” nie są powieścią o Heathcliffe i Cathy. To rzecz o kobiecie i mężczyźnie w każdym z nas, opowieść o potędze pierwiastków żeńskiego i męskiego w duszy człowieka i ich nieustannym ścieraniu się oraz potrzebie zrównoważenia, pogodzenia obydwu, jeśli chcemy żyć w szczęściu.

Nick coś burknął, wyrażając swój bardzo męski sprzeciw wobec takiej interpretacji. Włożył do ust kęs pieczeni i zaczął przeżuwać.

- Cathy to dziewczyna pełna namiętności - ciągnęła Polly. - A Heathcliffe przeszedł przez piekło.

- Cathy to rozkapryszona, postrzelona pannica. Mnóstwo ludzi przechodzi przez piekło i nie niszczy z tego powodu życia innych. - Nick ukroił kolejny kawałek mięsa. - Pokaż mi wreszcie jakąś postać, na której mógłbym się wzorować. - Tu mrugnął do Jenny. - Pyszna pieczeń, Jen.

Jenny podziękowała uśmiechem. Polly wydeła wargi.

- Postać, na której mógłbyś się wzorować? Nie czyta się książek po to, żeby szukać wzorów.

- Rozumiem. Może w takim razie zajmiemy się artykułami z prasy kobiecej i romantycznymi filmami.

Dziewiętnastowieczna poezja i stare angielskie powieści jakoś mnie nie pociągają.

- Trzeba się trochę wysilić, żeby je zrozumieć, ot co.

- Przez cały dzień muszę wysilać umysł. Nie chcę wieczorami ślęczeć nad książkami, których bohaterów nie potrafię nawet polubić.

Polly poczerwieniała i zaczęła zawzięcie bronić powieści.

- Sam mówiłeś, że Sasha lubi czytać. Na pewno zna wszystkie te książki. Rzecz w tym, że musisz rozumieć, o czym one mówią. Kiedy do siebie wrócicie, będziesz mógł rozmawiać z Sashą o problemach, które ją interesują.

Nick nabrał marchewkę na widelec, po czym przyznał, że może Polly rzeczywiście ma rację.

- Oczywiście, że mam rację - stwierdziła i wdała się w dalsze rozważania na temat powieści.

Jenny w milczeniu skończyła swoją porcję i zaniósła talerz do kuchni. Po chwili Nick i Polly sprzątnęli ze stołu i dołączyli do niej, sprzecząc się zawzięcie na temat każdej kwestii.

Jenny zostawiła ich samych, zamierzając zająć się poprawianiem klasówek z matematyki.

Kiedy jednak usiadła przy biurku, zapatrzyła się w przestrzeń.

Z małego saloniku dochodził szmer głosów: Nick i Polly nadal burzliwie dyskutowali. Uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że mimo drastycznej różnicy zdań obydwójce bawią się świetnie.

Jak ona w sobotni wieczór.

Uśmiech zniknął z twarzy Jenny.

Myślała o sobotnim balu, o tym, ile przyjemności sprawiło jej wyjście z Nickiem. O tym, jak tańczyli, jak się śmiali...

Myślała i o innych rzeczach, o których nie powinna myśleć.

Na przykład o tym, jaki Nick jest przystojny.

Znacznie przystojniejszy niż dawniej, chociaż zawsze uważała, że dobrze się prezentuje. Może jest tylko zbyt męski. Prawdziwy facet, o diabelskim uśmiechu; taki, który mając do wyboru piwo i wino, zawsze wybierze dobrze schłodzone małe jasne.

Tak, facet do szpiku kości, i do tego zbyt przystojny. Dzisiaj, kiedy pojawił się przed domem, Jenny widziała go przez kuchenne okno. W eleganckich spodniach, koszuli szytej na zamówienie, z marynarką przerzuconą przez ramię wracał zapewne z jakiegoś spotkania z klientem.

Jej serce na chwilę się zatrzymało, a potem zaczęło bić przyspieszonym rytmem. Mój Boże, oto on: Nick!

Zezłościła się sama na siebie za tę reakcję.

Doprawdy żenujące.

W sobotę w nocy, kiedy nie mogła usnąć do świtu, posunęła się w swoich fantazjach zbyt daleko.

Cały czas myślała o Nicku, o balu, o tym, co powiedziała Clarice Hunter, o Sashy Overfield i niezwykle skomplikowanej naturze stosunków damsko - męskich.

O brzasku przypomniała sobie uwagę Nicka, którą wygłosił, pojawiwszy się w jej domu w rocznicę śmierci Andrew. Wspomnił wtedy o gorącym seksie, jaki łączył go z Sashą.

Znała Nicka bardzo dobrze. Znała prawie wszystkie jego kolejne przyjaciółki. Zawsze wybierał dziewczyny samodzielne, decydujące o własnym życiu, dziewczyny o zainteresowaniach zupełnie odmiennych od jego własnych: artystki, muzyczki. Dość wspomnieć tę, która grała na flecie. Umawiał się też z pewną cyklistką i reżyserką prowadzącą teatr alternatywny. Wszystkie te znajomości z góry były skazane na klęskę. Podobnie jak znajomość z Sashą.

Ale, aż do teraz, Nick traktował je dość lekko. Wszystko, czego pragnął, to mieć się z kim umówić po długim tygodniu ciężkiej pracy.

To mu wystarczało.

Jego kolejne, krótkotrwałe związki otaczała specyficzna aura, którą można określić jednym słowem: seksualna. Partnerki wpatrywały się w niego rozmarzonym wzrokiem i zawsze sprawiały wrażenie usatysfakcjonowanych, jakby otrzymały to, czego chciały.

Jenny w końcu zaczęła się zastanawiać, co może oznaczać „gorący seks” z Nickiem, niemal gotowa to sprawdzić. Znaleźć się z nim w łóżku, czuć jego dotyk, pieczyoty. Wzdychać i pojękiwać z rozkoszy.

Zamknęła oczy i położyła głowę na biurku, na którym czekały klasówki do sprawdzenia.

Nie było żadnego usprawiedliwienia dla podobnych myśli. Absolutnie żadnego.

Podniosła głowę i patrzyła niewidzącym wzrokiem w okno. Z saloniku dobiegł ją śmiech Nicka. Poczowała dreszcze na całym ciele.

Nick zaśmiał się znowu.

Jenny wstała zza biurka i zamknęła drzwi na tyle cicho, by ani Polly, ani Nick nie usłyszeli.

Teraz z salonu nie dochodziły żadne odgłosy. Usiadła ponownie przy biurku: czuła się jak kompletna idiotka.

Zamykać drzwi, żeby nie słyszeć jego głosu. Kto to widział?

Żalotne.

Może powinna częściej wychodzić. Może sobotni wieczór nabrał takiego znaczenia dlatego, że nigdzie nie bywała. Może częsta obecność Nicka zaczęła jej uświadamiać, że w jej życiu brakuje mężczyzny.

Od śmierci Andrew z nikim się nie spotykała, nawet nie przyszłoby jej to do głowy. Miała Polly i swoich uczniów. Kiedy pierwszy ból nieco zelżał, córka i praca bez reszty wypełniły jej życie. Żaden mężczyzna nie był w stanie zająć miejsca Andrew. Zaakceptowała to i czuła się zupełnie dobrze.

Do niedawna.

Ostatnio zaczęła się zastanawiać, czy męskie towarzystwo od czasu do czasu nie byłoby miłe. Różni panowie okazywali jej zainteresowanie, proponując wyjście do teatru czy na kolację. Czy rzeczywiście powinna odmawiać? Co złego w tym, że spędziłaby wieczór poza domem?

Nie zamierzała ponownie wychodzić za mąż ani wdawać się w intymne związki. Po prostu mogłaby przyjemnie spędzić czas. Nie widziała w tym nic niewłaściwego.

Nie dalej jak w zeszłym tygodniu Roger Bayliss, który uczył piąte klasy, stwierdził, że warto wybrać się na ostatni film z Jackiem Nicholsonem. Jednak Jenny zbyła kolegę stwierdzeniem, że poczeka, aż pojawi się kasetka wideo.

Teraz zaczęła się zastanawiać. Roger chyba naprawdę ją lubi. Mniej więcej przed rokiem rozwiódł się. W ostatnich miesiącach w czasie przerw zawsze siadał w pokoju nauczycielskim obok Jenny. Żartował, prawił jej komplementy, powtarzał, że powinni kiedyś wybrać się na kolację.

Kiedy zginął Andrew, okazał jej wiele serdeczności, służył wsparciem, podobnie jak reszta kolegów ze szkoły. Przyjaźniła się z nim, randka nie byłaby wyjściem z kimś obcym. Łączyła ich praca, sporo o sobie nawzajem wiedzieli.

Znowu doszedł ją śmiech Nicka; docierał przez zamknięte drzwi, niski, głęboki. Ogarnęła ją dziwna słabość, oddech stał się płytki.

Śmieszne.

Zanim zdążyła pomyśleć, nachyliła się po teczkę, w której miała kserokopię spisu numerów telefonów wszystkich nauczycieli.

Nazwisko Rogera Baylissa figurowało na drugim miejscu. Podniosła słuchawkę i wystukała szybko numer, jakby doskonale wiedziała, co robi. Jakby codziennie dzwoniła, proponując spotkanie.

Odebrał po dwóch sygnałach.

- Roger przy aparacie.
- Cześć, mówi Jenny. Jenny Brown.
- Jenny? Witaj!

Najwyraźniej ucieszył go ten telefon.

- Witaj.

Milczenie. Roger czekał. Chciał usłyszeć, dlaczego Jenny dzwoni.

- Wiesz... tak sobie pomyślałam - zaczęła. - Chodzi o ten film z Jackiem Nicholsonem, o którym wspominałeś w zeszłym tygodniu. Zastanawiam się, czy... - O Boże, co ona wyprawia. - Przełknęła ślinę i szybko dokończyła: - Co robisz w najbliższy piątek wieczorem?

Zaśmiał się. Nie był to śmiech podobny do głębokiego śmiechu Nicka, ale miły. Bardzo miły.

- Nie wierzę własnym uszom, Jenny. Czyżbyś proponowała mi spotkanie?

Nie mogła pozwolić sobie na chwilę wahania.

- Owszem. Chciałabym spotkać się z tobą w piątkowy wieczór. Moglibyśmy pójść na ten film z Jackiem Nicholsonem, o którym wspominałeś. Co ty na to?

- Z rozkoszą, Jenny Brown. Bardzo chętnie. Ledwie odłożyła słuchawkę, a ogarnęły ją rozterki, czy mądrze postąpiła.

Tak, to prawda: zadzwoniła do faceta i zaproponowała mu randkę. Siedziała przy biurku, tępo zapatrzona w przestrzeń.

Nie powinna dzwonić, ale stało się i teraz już nie było odwrotu.

W piątkowy wieczór pójdzie z Rogerem do kina.

Spędzi miło czas.

Spróbuje uwolnić się od obsesyjnych myśli na temat swojego drogiego przyjaciela Nicka.

Ponownie podniosła słuchawkę i wystukała numer matki. Kirsten obiecała przyjść w piątek i dotrzymać towarzystwa Polly, ale dodała:

- Moim zdaniem Polly jest już na tyle duża, że mogłaby zostawać w domu sama.
- Wiem - odparła Jenny, kręcąc się na fotelu obrotowym. - Niedługo.
- Ale jeszcze nie teraz?

- Jeszcze nie teraz. Kirsten zaśmiała się.
- Jesteś opiekuńcza wobec swojej córki. Jenny zmarszczyła brwi.
- Chcesz powiedzieć nadopiekuńcza?
- Trochę, ale to dobrze. Lepiej więcej opieki niż za mało. Cieszę się, że wyjdiesz

wreszcie wieczorem. Z kim się umówiłaś?

Jenny pomyślała o miłym śmiechu Rogera.

- Ach, z kolegą. Sympatyczny, ale nic ponadto.
- Na pewno spędzicie przyjemnie czas.
- Mam taką nadzieję. - Jenny popatrzyła na zamknięte drzwi, które oddzielały ją od Nicka.

Zamyśliła się. Widziała w wyobraźni jego ciemne, promienne oczy.

- Mam ci przynieść w piątek te tablice pogładowe, o które prosiłaś?
- Jenny? Pytam o tablice.
- Nie, to za późno. Potrzebne mi są na piątkową lekcję. Wpadnę po nie do ciebie w czwartek wieczorem.

W chwilę później pożegnała się z matką i wróciła do poprawiania klasówek z matematyki. Nick wyszedł, zanim skończyła.

ROZDZIAŁ 6

We wtorek pojawił się u Jenny o zwykłej porze, tuż przed kolacją. Zaparkował na podjeździe i z rękami w kieszeniach ruszył do drzwi frontowych. Był dość chłodny wieczór, ale niebo wspaniale rozgwieżdżone, jasny księżyc w pełni świecił nad dachami domów, srebrząc gałęzie drzew.

Jakiś cichy dźwięk przyciągnął jego uwagę. Rozejrzał się, usiłując dojrzeć coś w rosnących koło domu krzewach.

Wreszcie go spostrzegł: ruda kulka futra, wielkie złote wpatrzone w Nicka oczy.

Kociak.

- Miau - dźwięk był cichy i trochę żałosny. Ruda puszystość wyszła spod krzewu. - Miau? - zagadnęła jeszcze raz w kocim języku.

Nick chciał przegonić kota. Niech wraca do domu.

- Zmykaj.

Kot nie miał najmniejszego zamiaru. Niespiesznie wrócił pod krzew i nadal wgapił się w człowieka złotymi ślepiami, które teraz wydawały się jeszcze większe. Najwyraźniej nic sobie z niego nie robił.

Nick wzruszył ramionami i wszedł na ganek. Z kuchennego okna przez niedomknięte żaluzje sączyło się ciepłe światło. Widział krzątającą się Jenny. Ona też go zobaczyła, uśmiechnęła się.

Od progu powitały go zapachy kolacji. Skierował się prosto do kuchni, stanął w drzwiach.

Jenny rwała liście sałaty i wrzucała je dużej drewnianej misy.

Odwróciła głowę i uśmiechnęła się ponownie.

- Cześć.

- Cześć. Gdzie Polly?

- Rozmawia przez telefon z Amelią. - Umyła duży pomidor i zaczęła go kroić. Błyszczący nóż cicho stukał o deskę: - Umawiają się na sobotni wieczór. Wybierają się na prywatkę organizowaną przez koleżankę Amelii z jej nowej szkoły w Greenhaven. Nie byle jaka impreza, będą nawet chłopcy.

- Fiuu. Poważna sprawa.

- Owszem. Amelia chce, żeby Polly została potem u niej na noc i teraz omawiają szczegóły. Strasznie są przejęte, dyskutują, co mają włożyć.

- To może potrwać.

- Może. - Jenny była wyraźnie rozbawiona doniosłymi życiowymi problemami swojej córki. - Chyba będziesz musiał sam nakryć dziś do stołu. Nie sprawi ci to chyba kłopotu?

- Poradzę sobie jakoś. Dam wszystko za darmowy posiłek.

- Zauważyłam.

Nick cały czas stał w drzwiach między kuchnią a jadalnią i przyglądał się, jak Jennie przygotowuje sałatkę. Rozmyślał, że po ślubie z Sashą będzie miał podobne wieczory.

Dom. Taki jak ten. Tego pragnął. Miejsca, do którego się wraca po całym dniu pracy i gdzie ktoś czeka.

Śmieszne, że niektórym facetom pół życia zajmuje zrozumienie tak prostych spraw, podczas gdy inni wiedzą od samego początku, co się naprawdę liczy. Andy wiedział.

Andy. Nick w zamyśleniu pokręcił głową. Wysoki chudeusz z podręcznikiem chemii pod jedną pachą i piłką do koszykówki pod drugą. Najlepszy przyjaciel, jakiego można sobie wymarzyć. Taki, któremu ze wszystkiego człowiek może się zwierzyć. Taki, który wiele rozumiał, ale nie zdręczał innych swoją życiową mądrością. Taki, z którym milczało się i rozmawiało równie zajmująco.

Nick w dalszym ciągu prowadził z nim rozmowy w myślach, choć nigdy nikomu by się do tego nie przyznał. Ludzie uznaliby, że brak mu piątej klepki, więc trzymał te rozmowy w tajemnicy. Jemu bardzo pomagały, a nikomu nie szkodziły.

Jenny wyjęła z lodówki pieczarki, szybko opłukała, wysuszyła papierowym ręcznikiem i zaczęła je kroić do sałatki.

Ciekawe, czy Sasha też w tej chwili przygotowuje kolację? Dziwne, ale nigdy nie widział, by cokolwiek gotowała.

W krótkim okresie, kiedy byli razem, zawsze jadali w restauracjach. Ale chciała mieć dom, tak samo jak on.

Może nieważne, kto gotuje, byle jedzenie zostało zrobione. Nick trochę sam kucharzył. Najważniejsze, żeby razem usiąść przy stole i rozmawiać, tak jak rozmawiał z Jenny i Polly. Podawać sobie nawzajem potrawy. Mieć poczucie, że dzień dobrze upłynął i kończy się w rodzinnym kręgu.

Jenny kroić właśnie dymkę. Zerknęła na Nicka, jakby trochę zdziwiona, że przyjaciel stoi w milczeniu i tak się jej przygląda.

Przypomniała mu się kulka futra.

- Czy ktoś z twoich sąsiadów ma może rudego kociaka?

Jenny odłożyła nóż, wrzuciła pokrojoną cebulę do miski, po czym wytarła dłonie.

- O ile wiem, to nie. Dlaczego pytasz?

- Przed domem siedzi jakiś maluch.

- Żartujesz.

- Pod krzakiem. Jenny odwiesiła ręcznik.

- Pokaż mi gdzie.

Wyszli na podjazd i Nick wskazał miejsce, gdzie widział kota.

- Tu siedział, pod tym oleandrem. Coś mi koniecznie chciał powiedzieć.

Jenny zaczęła się rozglądać, ale nigdzie nie dojrzała zwierzątko.

- Pewnie już sobie poszedł swoją drogą.

W tej chwili drzwi od domu otworzyły się i wybiegła Polly.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Nick widział tu gdzieś małego kotka, ale chyba już sobie poszedł.

- Kociaka? - Polly zabłysły oczy. Mogła sobie mieć trzynaście lat, utrzymywać, jaka to jest dorosła, ale na wspomnienie kociaka znów była dzieckiem. Zatrzasnęła drzwi i dołączyła do matki i Nicka. - Duży był? Jakiego koloru? - Nie czekając na odpowiedź, zaczęła

nawoływać wysokim głosem: - Kici, kici, kici. - Doszła do załomu, gdy odpowiedziało jej niepewne miauknięcie. - Chodź tu, kotku!

Zaszeleściły liście i u stóp Polly pojawił się rudzielec. Usiadł wyprostowany.

- Miau!

- Ojej, jakiś ty słodki. Śliczny jesteś. - Polly pochyliła się i podniosła kota. - Tylko popatrzcie na niego. - Czy nie jest cudowny, sami powiedzcie?

Kociak nie był głupi. Dostrzegł dla siebie życiową szansę i natychmiast zaczął się łączyć do Polly. Pomrukiwał przy tym rozkosznie.

- Mamo, przyjrzyj się. Nie ma nawet obróżki. Widać, że jest niczyj i szuka domu. - Polly przytuliła kociaka, jakby wyrwała go właśnie w objęcie śmierci.

Jen miała zafrasowaną minę.

- Polly...

Ta natychmiast zaczęła się targować.

- Będę się nim zajmować. Przyrzekam. Wszystko przy nim zrobię. Sama go będę karmiła. Będę czyściła kuwetę. Ty nie będziesz musiała kiwnąć palcem. Nawet nie będziesz wiedziała, że z nami mieszka.

- Kochanie, to pewnie kot z sąsiedztwa.

- Na pewno nie. Jest bezdomny, zobacz, jaką ma zaniedbaną sierść. Nikt go nie kocha, biedaka.

Kot mruczał coraz głośniejsze. Jen westchnęła.

- Wracajmy, bo tu zmarzniemy. Porozmawiamy w domu.

- Ale jego też weźmiemy. Nie możemy go tak zostawić. Po ciemku, w chłodzie, żeby go zjadł jakiś wielki pies.

Nick uśmiechnął się pod nosem. Polly miała kiedyś wielkiego, szarego kocura i małego, wyjątkowo ujadającego psa, ale przeniosły się dawno na tamten świat, najpierw kocur, wkrótce po nim pies. Jen najwidoczniej uznała, że córka wyrosła już z potrzeby zajmowania się zwierzakiem.

Niestety...

- Mamo, wiesz, że mam rację - oznajmiła stanowczo. - Nie możemy przecież zostawić bezbronnego kociaka w nocy na chłodzie. Nie tego mnie przecież uczyłaś, prawda?

Jen posłała Nickowi bezradne spojrzenie, a on uniósł brew. Rozumiał dylemat przyjaciółki. Widział nie raz, jak Polly manipulowała matką. Potrafiła być nieugięta i uparta niczym muł, kiedy jej na czymś zależało i Jen ustępowała. A teraz ten przeklęty kotek. Nie można było nie przygarnąć znajdy, nawet gdyby Polly miała po tygodniu zapomnieć o

wszystkich swoich obietnicach co do opieki nad rudzielcem. Było tylko kwestią czasu, kiedy Jenny ustąpi.

- Mamo... - prosiła dziewczynka, ograniczając się do jednego słowa. - Mamusiu...

Jen ponownie westchnęła.

- Dobrze, weź kota do domu.

Polly uśmiechnęła się od ucha do ucha. Aparat ortodontyczny, zwykle tak skrzętnie ukrywany, pysznił się teraz okazale. Cała czwórka wkroczyła do domu. Nick znalazł się na końcu pochodu, by zamknąć drzwi i nie dać Polly okazji do zwyczajowego nimi trzaśnięcia. Polly ruszyła wprost do kuchni.

- Ejże, a ty dokąd? - próbowała zatrzymać ją Jenny.

- Do kuchni, bo tam jest najjaśniej. Muszę dobrze obejrzeć, czy nic mu nie jest.

- Na podłodze. W żadnym razie na blatach.

- Dobrze, ale daj mi przynajmniej jakiś ręcznik albo co, żebym mogła go wygodnie położyć.

Wszyscy troje przykucnęli koło kota.

- Jest okropnie brudny - stwierdziła Jen.

W jasnym świetle było wyraźnie widać, jak mocno zmatowiało jest futerko. Oczy też wymagały przemycia. No i ta chudość!

- Pcheł chyba nie ma.

Kotek został poddany starannym oględzinom, w wyniku których okazało się, że jest kotką.

Polly podniosła ją, przytuliła koci łebek do policzka.

- To dziewczyna. I zdrowa. Nie przyniesie chorób do domu - oznajmiła autorytatywnie.

Jen cicho jęknęła.

- Skąd możesz wiedzieć, Polly? Nie jesteś przecież weterynarzem.

- To pójdziemy do weterynarza i posłuchamy, co on powie.

- Najpierw trzeba popytać sąsiadów. Dzwon teraz, od razu, Nick tymczasem nakryje do kolacji.

Polly odbyła siedem czy osiem rozmów, ale nikt nic nie wiedział o kocie.

- Będziemy jeszcze rozpytywać w okolicy. - Jenny najwyraźniej była w potrzasku.

Próba oddania kotki do schroniska spowodowałaby lamenty pod niebiosa.

Tymczasem Polly urabiała matkę.

- Dobrze, mamo. Będziemy pytać, ale tymczasem możemy ją zatrzymać? Ona nas potrzebuje. Proszę. Ja... Tak bardzo...

- Najpierw kolacja.

- Kolacja? - Polly spojrzała na kotkę, której praktycznie nie wypuszczała z ramion, odkąd ją znalazła. - Słusznie. Na pewno jest okropnie głodna. Musimy ją czymś nakarmić. Potrzyj ją, a ja zagrzeję trochę mleka, a potem...

- Polly, zanieś ją do łazienki, zrób posłanie i...

- Ale ona jest głodna. Nie możemy siadać do stołu, nie dając jej czegoś do zjedzenia. Nie wiem jak wy, ale ja nie przełknęłabym ani kęsa.

Jenny zerknęła na Nicka, który był sprawcą kociej afery, a teraz stał przy stole koło swojego stałego miejsca. Widząc spojrzenie Jen, szybko odwrócił wzrok i wbił oczy w potrawkę z kurczaka, którą właśnie wniosła. Poczowała dziwne wzruszenie i przypływ serdeczności, ale i złość, że nie próbuje jej w żaden sposób pomóc.

- Mamo, ona musi być głodna - nie dawała za wygraną Polly.

- Jeśli zje teraz, będzie się chciała załatwić, a my nie mamy nawet kuwety.

Polly zrobiła wielkie oczy.

- Słusznie. Trzeba zaraz jechać do sklepu dla zwierząt. Trzeba...

- Po kolacji.

Polly natychmiast uczepliła się obietnicy zawartej w słowach matki.

- Pojedziemy?

- Nie mamy wyjścia.

- Dobrze. - Polly zastanawiała się chwilę, po czym oznajmiła stanowczo: - Powinniśmy chyba jechać już teraz. Zupełnie nie rozumiem, mamó, czemu się tak upierasz. To przecież tylko...

- Zanieś ją do łazienki, zrób jej posłanie i zamknij drzwi.

- Ale, mamó...

- Polly.

Wreszcie Nick zabrał głos:

- Zrozum, Polly, im szybciej zjemy, tym szybciej będziemy w sklepie.

Polly jęknęła, ale trochę się uspokoiła. Nie na długo jednak.

- Powinna dostać wody.

- Dobrze - zgodziła się Jen. - Ułóż jej ręcznik, Znajdź miseczkę, daj jej pić, umyj ręce i nie zapomnij zamknąć drzwi od łazienki.

Kolację jedli w pośpiechu. Polly połykała wielkie kęsy, chciała czym prędzej jechać do sklepu dla zwierząt, tym bardziej że z łazienki od czasu do czasu dochodziły żałosne

pomiaukiwania poganiającej swoją nową panią kotki. Nie minęło pięć minut od chwili, gdy Polly usiadła do stołu, a już była gotowa do wyjścia.

- Hej! - Nick dał jej po łapie, kiedy usiłowała porwać jego talerz do kuchni. - Jeszcze nie skończyłem. I nie zamierzam, bo bardzo mi smakuje.

- Musimy jechać, Nick. Mamy strasznie dużo do załatwienia. Trzeba kupić różne rzeczy dla Daisy, urządzić dla niej wygodny kącik, a potem jeszcze twoje szkolenie.

Nick prychnął z niesmakiem.

- Daisy? Kotka Stokrotka?

- Owszem - oznajmiła Polly. - Tak ją postanowiłam nazwać i to imię bardzo do niej pasuje, bo wygląda jak kwiatek w słońcu.

- Raczej jak kwiatek w piwnicznej izbie.

- Poprawi się. Kończ wreszcie i jedziemy. - Spojrzała na Jenny. - Tak sobie pomyślałam, mamoo...

Wrodzony rozsądek kazał Jenny wstrzymać się od komentarzy.

- Lepiej zabierzmy Daisy ze sobą - ciągnęła Polly. - Będzie się strasznie bała, jeśli zostanie sama jedna w zupełnie obcym domu, zamknięta w łazience, głodna. Na pewno chciałaby się już wysiusiać, a tu żadnej kuwety. Ona nie zrozumie, co się z nią dzieje.

- Nie zamierzam zabierać kota do samochodu - oznajmiła Jenny głośno i dobitnie.

- Możemy jechać samochodem Nicka.

- Dość tego. Kot zostanie w domu.

- Mamoo... - Polly zmarszczyła nos i zrobiła cierpiętniczą minę. - W takim razie ja też będę musiała zostać. Daisy nie może być sama.

- Bardzo proszę, zostań. Tylko nie dawaj jej, Broń Boże, mleka, kiedy pojedziemy.

- Ale ona jest głodna.

- Ani kropli mleka, tym bardziej że dla kotów mleko wcale nie jest takie zdrowe.

- Przecież wszystkie koty piją.

- Przestań mi ciągle przerywać, Polly.

Polly popatrzyła spode łba, ale nic nie powiedziała. Wiedziała, że lepiej nie przeciągać struny.

- Powtarzam, koty nie powinny pić krowiego mleka. Przywiozę kuwetę, wtedy ją nakarmimy. Zrozumiano?

- Dobrze, już dobrze.

Nick podniósł się od stołu, żeby odnieść talerz do kuchni.

- Pomogę Polly sprzątać po kolacji.

Na te rzucone tak po prostu słowa Jenny poczuła skurcz żalu. A ona już sobie wyobrażała, jak krążą po sklepie, wybierają kuwetę, wrzucają do wózka puszki z kocim jedzeniem, decydują, jaki kupić kosz do spania, jaki słupek do drapania. Lekko ugięły się pod nią kolana, serce zabiło nierówno.

- Dziękuję, Nick. Sama sprzątnę, to żaden problem - zapewniła Polly.

Zatrzymał się w pół drogi.

- Jesteś pewna?

- Ty zmyj naczynia.

Jenny wybrała sklep o dumnej nazwie „Imperium zwierząt”, wielki jak supermarket, otwarty do północy. Gdy stała przy półkach z kocią karmą, usiłując wybrać wśród pięćdziesięciu różnych gatunków, natchnął ją wspaniały pomysł.

Tak, naprawdę wspaniały. Doskonały!

Z uśmiechem wrzuciła do wózka kilka puszek i torbę suchego żarcia.

Ta kocia afera jest jej bardzo na rękę. Doprawdy, że też wcześniej na to nie wpadła.

Po powrocie wprowadziła wóz do garażu i weszła do domu przez kuchnię, gdzie zastała Polly siedzącą na podłodze z Daisy na kolanach.

- Wyczesalam ją i oczyściłam oczy - oznajmiła z dumą córka.

I rzeczywiście, kotka prezentowała się znacznie lepiej.

- Kupiłeś karmę i kuwetę?

Jenny postawiła na stole dużą torbę, usiadła.

- Kupiłam wszystko, czego będzie potrzebowała. Reszta jest w bagażniku.

- Przyniosę - zaofiarował się Nick.

Po chwili wrócił z naręczem różnych utensyliów: kuwetą, mięciutkim pościaniem i koszem do przewożenia Daisy.

Polly posadziła kotkę na podłodze, skąd ta cierpliwie obserwowała swoją panią, i rzuciła się szukać w szufladzie otwieracza do puszek.

- Gdzie mam zanieść te wszystkie rzeczy? - zapytał Nick.

- W sklepie przyszedł mi do głowy pewien pomysł - oświadczyła Jenny.

W jej głosie musiała zabrzmieć jakaś niezwykła nuta, bo córka i przyjaciel zamarli na moment, mierząc Jenny nieufnym wzrokiem.

- Jaki? - zapytała Polly.

- Pomysł - dodał Nick.

- Pomyślałam - obwieściła Jenny niezmiernie zadowolonym tonem - że mała Daisy powinna zamieszkać z Nickiem.

ROZDZIAŁ 7

Polly wypuściła z dłoni otwieracz, który uderzył z łoskotem o kuchenny blat.

- Jak to? Mamo! Włączył się Nick.

- To rzeczywiście głupi pomysł, Jenny. Akurat kot mi potrzebny do szczęścia.

Ale Jenny wszystko już miała obmyślane i była przygotowana na protesty.

- Posłuchajcie mnie. Codziennie dyskutujecie nad problemami bohaterów „Wichrowych Wzgórz” i studiujecie artykuły typu jak - znaleźć - prawdziwą - miłość - i - ją - zachować z „Woman's Day”. Miałaś pomóc odnaleźć Nickowi tę lepszą, wrażliwszą część jego natury.

Polly z zasepioną miną podniosła Daisy z podłogi i zaczęła głaskać miękkie futerko. Jenny wskazała na kotkę.

- Oto mała Daisy. Pojawiła się nagle na progu naszego domu, spragniona miłości, czułości i opieki.

Nick opuścił zakupy na blat oddzielający kuchnię od bawialni.

- Wykluczone. W moim życiu nie ma miejsca dla kota. Wytłumacz to matce, Pol. Powiedz jej, że w żadnym wypadku. Mowy nie ma.

Polly spojrzała na kotkę.

- Wiesz, może mama ma jednak rację. Nick patrzył z niedowierzaniem.

- Słucham?

Polly miała smutną wprawdzie, ale pełną determinacji minę.

- Powiedziałam, że może mama ma rację.

Nick cofnął się o krok w stronę drzwi, przez które przed chwilą wszedł.

- Ejże, nigdy jeszcze nie przyznałaś, że twoja matka może mieć rację. Chciałaś tego kota. Widziałem. Oszalałaś na jego punkcie.

Polly skinęła głową.

- Możliwe. Ale ty potrzebujesz go bardziej.

- A niby po co mi on? Co bym z nim, u diaska, miał robić?

- Mógłbyś ją kochać. Dobrze traktować. Okazywać, jaka jest dla ciebie ważna.

Nick jęknął.

- Prawie nie bywam w domu. Przez cały czas siedziałaby sama.

Polly przechyliła głowę, chwilę się zastanawiała, po czym oznajmiła:

- Gdyby naprawdę poczuła się samotna, zawsze możemy pojechać do schroniska dla zwierząt i znaleźć dla niej towarzystwo.

Tego było za wiele.

- Wspaniale. I skończyłbym z dwoma kotami, które do niczego nie są mi potrzebne.

Do rozmowy włączyła Jenny.

- Wspominałeś chyba, że Sasha kocha koty.

- Tak mówiłeś. - Oczy Polly zabłyśły. - Opowiadałeś, że ma kota. I że bardzo go kocha.

- Owszem. Ona kocha, nie ja. Gdybym miał sprawić sobie zwierzaka, przygarnąłbym albo kupił psa. Dużego, groźnego, szczerzącego ostre zęby.

Polly cmoknęła zniecierpliwiona.

- Nick, musisz zrozumieć, że Daisy jest ci potrzebna. A ty jej.

- Mowy nie ma.

Jenny bawiła się coraz lepiej.

- Nick, pamiętasz, po co zacząłeś spotykać się z Polly? Cały czas powtarzasz, że chcesz znaleźć płaszczyznę porozumienia z Sashą. Kot będzie wprost idealną płaszczyzną. Nauczysz się kochać zwierzątko i troszczyć o nie z całego serca.

Wyglądał wyjątkowo żałośnie, kiedy tak rozpaczliwie poszukiwał kolejnych argumentów.

- Czytam książki, prawda? Przeglądam te wszystkie magazyny kobiece. Wysłuchuję zawodzeń jakiejś Enyii na CD. Czy to nie dość?!

Polly wyciągnęła ku niemu kotkę.

- Daj spokój. Weź ją. To przecież ty ją znalazłeś. Trochę mi smutno, bo chciałam ją zatrzymać, ale doszłam do wniosku, że ma być twoja.

- Ma być moja? Czyżbyśmy teraz mówili o przeznaczeniu? Jakiś kłębek zmierzwionej sierści raptem zaczyna nabierać mistycznego znaczenia? O nie. Co to, to nie. Wykluczone!

Polly wciskała mu kotkę.

- Nawet nie próbowałeś wziąć jej na rękę.

- Nie zamierzam tego robić. Wcale nie potrzebuje, żebym ją dotykał.

- A właśnie, że tak. Spójrz na nią. Nie ma nikogo na tym świecie, a ty ją znalazłeś. No, weź swojego kota.

Nick cofnął się pod same drzwi, Polly złożyła kotkę na jego torsie.

Musiał ją złapać, jeśli nie chciał, żeby upadła na podłogę.

Zaklął pod nosem i uczynił z rąk kołyskę.

Kotka opadła w nią miękko i natychmiast zaczęła mruczeć.

- Oj... - Polly zwilgotniały raptem oczy. - Oj, popatrz tylko. Ona wie, Nick. Wyczuwa, że jesteś stworzony dla niej.

Nick gapił się kota, który wpatrywał się w niego z absolutnym zaufaniem.

- Zmówiły się na mnie trzy cholery - oznajmił zmęczonym głosem.

- Weźmiesz ją?

Długą chwilę wahał się z odpowiedzią. Zaległa cisza przerywana tylko cichym mrużeniem Daisy. W końcu ustąpił, ale nie całkiem.

- Zatrzymajcie ją u siebie do weekendu. Może ktoś z sąsiadów się zgłosi.

- A jeśli nikt się nie zgłosi? Poddał się ostatecznie.

- Dobra. Jeśli nikt się nie zgłosi, wezmę tego cholernego kotka.

Nikt się nie zgłosił i tego wieczoru Daisy wylegiwała się na kolanach Nicka, kiedy Polly zmuszała go do dyskusji nad wierszami Eriki Jong. Obserwując przyjaciela ukradkiem, Jenny umacniała się w przekonaniu, że Ruda Stokrotka chyba rzeczywiście go polubiła.

W piątek będzie musiał zabrać ją do domu. Z kąta w kuchni zniknie kuweta. To Nick będzie martwił się, żeby wysterylizować małą i wozić do weterynarza, kiedy zachoruje.

Czuła się trochę nie w porządku, że wmusiła Bogu ducha winne stworzenie Nickowi, który tak jak dotąd nie myślał się żenić, tak też nie zamierzał hodować w domu żadnych zwierząt.

Skoro jednak zmienił ostatnio zdanie na temat małżeństwa, może pokocha i Daisy?

Jenny intuicyjnie wiedziała, że obecność w domu kota - żywej istoty, która wymaga stałej opieki - dobrze Nickowi zrobi. Choćby i pochłonał wszystkie książki o miłości i nie wiem jak sprzeczał się z Polly na temat ich przesłania, w pewnym momencie powinien poznać, co oznacza to uczucie w praktyce; uświadomić sobie, co to jest odpowiedzialność.

- Zaopiekuj się moim kotem, Jenny - oznajmił z lekką kpina, kiedy żegnali się tego wieczoru.

Jenny od razu mocniej zabiło serce, co ostatnio zdarzało się coraz częściej w obecności przyjaciela. Niepomna na dziwne wybryki własnego serca, przyrzekła czule zająć się Daisy. Była przy tym coraz pewniejsza, że podjęła trafną decyzję.

W czwartek wieczorem zostawiła Nicka i Polly przy mozolnym procesie szkolenia i pojechała do matki odebrać tablice poglądowe. Kiedy je zapakowały do samochodu, Kirsten zaproponowała filiżankę kawy, oczywiście bezkofeinowej. Jenny chwilę się wahała, ale w końcu do niczego nie musiała się spieszyć: zostawiła przecież córkę pod opieką Nicka.

- Naprawdę uważam, że już najwyższy czas, byś zadzwonił do Sashy.

Nick pogłaskał Daisy, która leżała na jego kolanach, a kotka wygięła się miękko. Była naprawdę miła. Jak na kota. Albo Polly ją wykapała, albo sama zaczęła dbać o siebie, bo rude przegowane futerko zdążyło przez tych kilka dni nabrać połysku.

- Nick, słyszysz, co mówię? Podniósł wzrok.

- Powiedziałam ci przecież, ona nie chce mnie widzieć.

- Wielkie rzeczy.

- Zamierzam szanować jej życzenia. Przynajmniej na razie.

Polly wzruszyła ramionami w geście zniecierpliwienia.

- Musisz coś zrobić, żeby znowu z nią być. Inaczej po co to całe szkolenie?

Spojrzała na niego tak, że poruszył się niespokojnie w fotelu. Nie był jeszcze gotów na rozmowę z Sashą. Od chwili kiedy zostawiła mu pożegnalny list, nie minęły nawet dwa tygodnie. Kobiety pokroju Sashy nie znoszą żadnych nacisków.

- Zadzwoń do niej. W swoim czasie.

- To znaczy kiedy?

Nick znowu zajął się kotem. Że też Jen musiała wyjść z domu i zostawić go samego z tą smarkatą, która chciała rządzić jego życiem.

- Kiedy, Nick?

Nick popatrzył w kierunku kuchni, potem na świetlik, który sam kiedyś zrobił, byle nie na Polly.

- Poczekaj, mam pomysł! - wykrzyknęła zachwycona.

Zaczął kręcić głową, zanim jeszcze usłyszał, co smarkata ma do powiedzenia.

- Nie, Pol.

Zmierzyła go pełnym niesmaku spojrzeniem.

- Jak możesz kręcić głową? Przecież nie wiesz nawet, o co chodzi.

- Jeśli nadal chodzi ci o to, żebym zadzwonił do Sashy...

- Nie musisz wcale do niej dzwonić. - Polly aż zaróżowiły się policzki, tak się podnieciła własnym pomysłem.

Nick najchętniej ewakuowałby się teraz w jakieś bezpieczne miejsce. Oj, jak nie podobał mu się ten entuzjazm Polly. Przybrał możliwie najbardziej zboląłą minę, przygotowany na najgorsze.

- Ta kobieta omal nie przyprawiła mnie o rozstrój psychiczny. Rozumiesz? Byłem zdruzgotany, kiedy odeszła. Człowiek ma swoją godność. Nie mogę z nią rozmawiać. Jeszcze nie. Możesz nazwać mnie tchórzem, jeśli chcesz, może rzeczywiście jestem tchórzem, ale...

- Poczekaj. Powiem ci, w czym rzecz. Nie każę ci z nią rozmawiać. Nie będziesz musiał powiedzieć ani słowa.

Stłumił jęk.

- Chodzi o kwiaty, tak? Chcesz, żebym wysłał jej tuzin czerwonych róż.

Polly uśmiechała się szeroko, błyskając aparatem.

- Co ty! To nuda. Za łatwe. Każdy może posłać kwiaty.

Poczuł się urażony.

- Ej, róże wcale nie są tanie.

- Kasa. Wy dorośli wszystko przeliczacie na pieniądze.

- Łatwo mówić, kiedy ma się trzynaście lat, a matka dba, opiera, ubiera i podsuwa pod nos jedzenie. W dodatku pyszne.

- Proszę, nie będziemy teraz mówić o pysznych kolacjach mojej mamy, tylko o Sashy, kobiecie, którą kochasz.

Miał ochotę parsknąć śmiechem. Znowu pogłaskał kota, wołąc się nie zastanawiać, skąd ten nagły przyływ wesołkowatego nastroju.

- Nick, słuchaj mnie, z łaski swojej.

- Dobrze, dobrze. - Zrobił pokorną minę.

No tak, dał się zapędzić tej smarkatej w kozi róg. Polly rozparła się w fotelu, ręce założyła na piersi.

- List - oznajmiła. Aż uniósł brwi.

- Słucham?

- List miłosny. - Zeskoczyła z fotela i wybiegła z pokoju.

Nick trwał na swoim miejscu, głaskał kota i po cichu się modlił, żeby nie wróciła.

Akurat. Już była z powrotem. Buch, buch, buch piętami o podłogę. Chuda szczapa, a potrafiła wydawać odgłosy, jakby ważyła sto kilo. Wyhamowała na wysokości jego łokcia i podsunęła mu pod nos kilka kartek eleganckiej papeterii, wetknęła w dłoń pióro.

- Daj mi Daisy i pisz. Podniósł na nią wzrok.

- Dlaczego mnie dręczysz? Dziękuję za twoje wysiłki, ale nie budzą mojego zachwyty.

- Daj kota. Próbował zmienić temat.

- Ładna papeteria. - Musiała należeć do Jen i Jen nie ucieszyłoby, że córka szarogęsi się w jej rzeczach bez pozwolenia. - Skąd ją masz?

- Babcia Brown mi przysłała. Żeby pisała listy do niej i do dziadka.

Rodzice Andy'ego jakieś sześć, siedem lat wcześniej przenieśli się do Tuscon.

- To dobrze, że utrzymujesz z nimi kontakt.

- Nie próbuj się migać i dawaj kota. - Mówiąc to, sama porwała Daisy. - Już, zaczynaj!

Pisz od serca, tak jak czujesz.

Nick mruknął pod nosem słowo, którego nie powinien wypowiadać przy dziecku.

- Nie kluj, tylko pisz.

Wpatrywał się zrezygnowany w papier i nie miał pojęcia, od czego zacząć.

- Nie mogę, Polly. Listy miłosne to nie mój styl. Sapnęła niczym lokomotywa.

- Widzę, że muszę ci pomóc. Będę twoim Cyrano.

- Czym?

- Twoim Cyrano. Cyrano de Bergerac. Słyszałeś może? Jest taka sztuka Rostanda.

Coś mu się obilo o uszy. Chyba czytał to w szkole średniej.

- O jednym gościu z wielkim nosem? W Polly obudziła się nadzieja.

- A więc czytałeś?

- Dość dawno temu. Kolejne potężne westchnienie.

- Może powinieneś przeczytać jeszcze raz, chociaż napisał to facet. To jest tak: on kocha swoją kuzynkę, Roksanę. Niesamowity, chociaż też facet. Pisze wiersze, gra na różnych instrumentach, filozofuje i w ogóle. Nawet fechtować potrafi.

- Taki czteropak? Wszystko, o czym może zamarzyć kobieta?

- Właśnie. Ale, niestety... Nick skinął głową.

- Kinol. Przegrana sprawa.

- No i on się boi, że ona się w nim nigdy nie zakocha. I pomaga swojemu przyjacielowi, Christianowi, któremu Roksana bardzo się podoba. Pisze do niej piękne listy, za tego przyjaciela, i podpowiada, co tamten ma jej mówić. No i wszystko się dobrze układa.

Ale Christian potem umiera. A Cyrano przysięga, że nigdy się nie przyzna, że naprawdę to tylko posłużył się ciałem tamtego, ale w tej miłości dusza była jego. Roksana idzie do klasztoru i... - Polly przerwała w pół zdania.

- Mów. Opowiedz do końca. Pokręciła głową.

- Nieważne. Zapomnij na razie o Cyranie. Chodzi o to, że pomogę ci napisać ten list.

Jakby akurat potrzebował tego listu i pomocy przy jego pisaniu.

- Oj, Pol...

- Naprawdę. Wszystko zagra. - Uśmiechnęła się szeroko. - Napiszę, a ty tylko będziesz musiał przepisać, jakby to było od ciebie.

Nic a nic nie podobał mu się ten pomysł.

- No nie wiem, Pol.

- Napiszę tak, jak ty czujesz, tylko słowa będą moje. Poczekaj. - Okręciła się na pięcie i znowu wypadła z pokoju. Po chwili była z powrotem, z zapasem kolejnych kartek.

Patrzył na nią z najwyższą nieufnością.

- Co to znowu?

- Brulion. Do brudnopisów. Na tym napiszę, a ty przepisziesz na tamte ładne kartki.

- To jakieś... pokręcone. Skoro nawet sam nie mogę pisać.

- Nic się nie martw. Ty przepiszesz, własnym charakterem pisma. Zobacysz, wszystko będzie w porządku, Nick. To może trochę potrwać, ale postaram się, żeby dobrze wyszło. Zaufaj mi, proszę. - Oddała mu kotkę.

- Weź Daisy. I daj mi pióro.

- Coś cię ostatnio gryzie, Jennifer?

Zaskoczona pytaniem, spojrzała na twarz tak podobną do jej własnej: tak samo mocno zarysowana broda, niebieskie oczy, proste jasne włosy, tak jasne, że nie zauważało się siwizny.

- Wydajesz się jakaś... zamyślona - ciągnęła matka.

- Chodzi o tego mężczyznę, z którym masz się jutro spotkać?

Jenny spuściła wzrok i zaczęła obrać swój kubek. Tylko jedno słowo przychodziło jej na myśl: Nick. Odegnęła je czym prędzej.

- Roger to bardzo miły chłopak, ale nie aż tak, żebym miała się zamyślać z jego powodu.

- A jednak coś cię dręczy.

- Może... jestem trochę przemęczona. - Zaśmiała się krótko. - To żadne wyjaśnienie, prawda?

Kirsten pokiwała głową.

- Muszę się nim zadowolić, ale wiedz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać, jeśli uznasz, że ci to potrzebne.

Jenny pomyślała o ojcu. Tom Lundquist nie żył już od dziewięciu lat. Zmarł na atak serca i jego śmierć, podobnie jak śmierć Andrew, była kompletnym zaskoczeniem dla najbliższych. Nie pił, nie palił, dbał o siebie i był w doskonałej kondycji.

- Mamo?

- Tak?

- Kiedy na ciebie patrzę, odnoszę wrażenie, że pogodziłaś się ze swoją samotnością. Czy tak jest naprawdę?

Kirsten zastanawiała się przez chwilę nad pytaniem córki.

- Pierwszy rok po śmierci ojca był dla mnie najgorszy, najtrudniejszy. To zrozumiałe. Gdybym wtedy spotkała kogoś, z kim mogłabym spędzić czasami kilka godzin, porozmawiać... - Wzruszyła z westchnieniem ramionami i upiła łyk kawy.

- Powiedz.

- No więc, gdybym spotkała wtedy kogoś, bez wahania przystałabym na taką znajomość.

- Żartujesz. - Wbrew woli Jenny w jej głosie zabrzmiała nuta dezaprobaty.

Matka tylko się uśmiechnęła.

- Mówię całkiem serio. Czułam się strasznie osamotniona. Chciałam ponownie wyjść za mąż, mieć kogoś, kto wypełniłby tę dojmującą pustkę po twoim ojcu. Cóż, na mojej drodze nie pojawił się żaden mężczyzna. Nikt nie poprosił mnie o rękę. Lata mijały, a ja zaczęłam stopniowo doceniać własną niezależność. Teraz już bym z niej nie zrezygnowała, nawet gdybym spotkała kogoś równie wspaniałego, jak twój ojciec.

Jenny pokręciła głową.

- Przez pierwszy rok po śmierci Andrew nie byłam w stanie nawet spojrzeć na innego mężczyznę. - Znowu pomyślała o Nicku. - Wiem, co czułaś do ojca, i chyba trochę się oszukujesz. Gdyby rzeczywiście ktoś się pojawił, nie byłabyś wcale taka skora do małżeństwa, jak mówisz. Nie wierzę ci.

- Bardzo cię kocham, Jennifer, ale jesteśmy zupełnie różne.

- Wiem. - Zabrzmiało to nieco defensywnie. Kirsten uśmiechnęła się.

- Czasami trzeba przypomnieć nawet o najbardziej oczywistych sprawach.

Jenny zerknęła na zegarek. Nick pewnie niedługo wyjdzie. Powinna wracać już do domu.

- A więc dobrze ci z twoją samotnością?

- Tak, ale naprawdę ważne jest, czy tobie również.

Jenny otworzyła usta, by powiedzieć coś jednoznacznego i definitywnego, gdy jej wzrok padł na opiekacz stojący na blacie kuchennym, błękitny, dobrany idealnie do koloru ścian. Andrew go kupił, u Searsa, wkrótce po tym, jak Kirsten się wprowadziła do tego mieszkania. Jenny jeszcze miała przed oczami ten moment, kiedy rozpakował nabytek i podłączył do gniazdka.

W starych dzinsach i bawełnianej koszulce stał koło blatu i uśmiechał się, bardzo z siebie dumny.

- Co o tym myślisz, Kirsten? - zapytał, wskazując na swój prezent.

- Myślę, że moja córka wyszła za świetnego faceta.

- Och, mamó - w głosie Jenny zabrzmiał smutek. - Tak bardzo go kochałam.

- Wiem - szepnęła Kirsten.

- Był dla mnie tym jednym, jedynym. Ciągle jeszcze nie przebolełam jego śmierci. Nikogo już nie potrafiłabym pokochać równie mocno, tak bardzo się otworzyć.

Matka nic nie powiedziała, ucisnęła tylko dłoń Jenny. Na szczęście nie próbowała mówić o „drugiej szansie”, o pozostawieniu przeszłości za sobą.

Siedziały długą chwilę w milczeniu, trzymając się za ręce.

- Muszę wracać do domu. Nick został z Polly, ale niedługo pewnie zechce wyjść.
- Jeśli będziesz mnie potrzebowała, możesz na mnie liczyć.
- Wiem, i bardzo mi to pomaga.

Kiedy Jenny przyjechała do domu, Polly pisała coś przy stole, pochyliwszy głowę, a Nick głaskał kotkę, która siedziała na jego kolanach. Przed nim leżało kilka czystych kartek. Jenny na ich widok zmarszczyła czoło, a zarazem odniosła wrażenie, że Nick się jej przygląda jakoś tak niepewnie. Jego wzrok budził w niej dziwne, niezrozumiałe uczucie. Od pewnego czasu.

- Cześć, Jen.

Coś tu było nie w porządku. Nick miał niewyraźną minę. Uśmiechał się... z zażenowaniem? Tak, to właściwe słowo. Jak spłoszony uczeń. Szybko spuścił głowę i zaczął głaskać kotkę.

- Cześć, dzieciaki. Jak się udało szkolenie? - spytała Jenny.

Nick wciąż wyglądał niczym uczeń przyłapany na psocie.

Polly wydała niezrozumiałą dźwięk, nie podniosła nawet głowy.

Nic nie rozumiejąc, Jenny wyszła z pokoju. Po drodze zauważyła kosz stojący tuż przy krześle Polly: był pełen zmiętych kartek. Jakieś nieudane próby, które wędrowały do śmieci.

Nieudane próby czego?

Przeszła do swojej sypialni, położyła torebkę na komodzie, odwiesiła płaszcz do szafy, po czym otworzyła drzwi, zatrzymała się na moment w progu, nasłuchując.

Cisza. Nienormalna cisza. Tamci powinni sprzeczać się jak zwykle, tymczasem nic.

Wreszcie głos Nicka:

- Daj mi to przeczytać.
- Za chwilę.
- Pol, nie wygłupiaj się. Pisziesz już pół godziny. Pozwól mi spojrzeć.
- To musi zabrzmieć jak należy. Chcę, żeby twoja wrażliwość i twoja głębia powaliły ją z nóg. Potrzebuję czasu. Musisz jeszcze poczekać.

Kto ma zostać powalony z nóg wrażliwością i głębią Nicka?

Jenny natychmiast się domyśliła: Sasha. Wspaniała intelektualistka kochająca koty.

Jak się to miało dokonać? Najpewniej za sprawą tego, co właśnie pisała Polly i co miało „zabrzmieć jak należy”.

Jenny wróciła do jadalni i usiadła przy stole obok Nicka.

On wyprostował się i znowu uśmiechnął jakoś niepewnie. Polly nie podniosła nawet głowy.

- Co się tutaj dzieje?

Nick odchrząknął.

- E... no wiesz... - zamilkł, nic więcej nie powiedziawszy.

Kotka zeskoczyła z jego kolan i ruszyła z wysoko podniesionym ogonem w stronę kuchni.

Jenny podjęła próbę nawiązania kontaktu z córką:

- Co piszesz, Polly?

- Nie teraz, mamó - burknęło drogie dziecko. - Pracuję. To musi brzmieć właściwie.

Jenny przeniosła spojrzenie na Nicka. Coraz bardziej zła, czekała na jakieś wyjaśnienia.

- List - wyjawiał w końcu.

Niewiele to mówiło, ale Nick nie spieszył się, by ją oświecić.

- List?

- Tak.

- Do kogo?

Wreszcie potwierdził to, co podejrzewała.

- Do Sashy.

- Jaki list?

Nick miał coraz bardziej nieszczęsną minę.

- Wyduś wreszcie, co za list?

- O rany, Jen... - Przeczesał palcami krótko przycięte włosy i westchnął ciężko.

- Powiedz - w głosie Jen zabrzmiało zniecierpliwienie.

Polly nie odrywała wzroku od kartki. Skrzywiła się tylko.

- Mamó, nie mogę myśleć. Przeszkadzasz mi.

- Pytam i pytam, ale nie sposób z was niczego wyciągnąć. Może ty mi wreszcie powiesz, Polly, co to za list?

Polly syknęła niecierpliwie.

- Nie pryčaj, tylko odpowiedz na moje pytanie. Polly spiorunowała matkę wzrokiem i ponownie syknęła.

- No i znowu... - Chwyliła kartkę, na której pisała, zmięła i wrzuciła do kosza.

- Bardzo dziękuję, mamó. Wszystko mi popsulaś.

- Co ci popsułam? - Jenny zirytowała się. Nie podobało się jej aroganckie zachowanie córki ani głupawa mina na twarzy Nicka. - Tu się dzieje coś podejrzanego, proszę o wyjaśnienia.

- Straciłam przez ciebie wątek, mammo. Kompletnie się pogubiłam.

- Mam zajrzeć do tego kosza, żeby się dowiedzieć, o co tu właściwie chodzi?

- To nie twoja sprawa, mammo.

- Uważaj, co mówisz, moja panno - napomniała Jenny córkę bardzo spokojnym, niebezpiecznie spokojnym tonem.

- My tu pracujemy - fuknęła Polly. - Przerwałaś nam. Nie masz prawa...

- Uspokój się, Pol - wtrącił się Nick i ponownie przeczesał włosy palcami, wzdychając przy tym ciężko. - To żenujące. List miłosny. List miłosny ode mnie do Sashy.

List miłosny. Od niego do Sashy.

Jenny patrzyła na Nicka, na jego przystojną twarz, mocną szyję, czarne włosy, szerokie ramiona. Był taki męski. Zbyt męski.

I siedział obok niej. W jej domu. Był tu. Teraz. Blisko.

Nie potrzebowała tej jego męskości. Nie chciała, żeby ją kusił, żeby co wieczór siedział przy jej stole, żeby w niej budził te różne dziwne uczucia. Niemożliwe do pojęcia, niebezpieczne, tajemnicze uczucia. Przecież kochał tę jakąś tam Saszę, a ona, Jenny, była...

Koniec tych roztrząsań. Co się z nią dzieje? Nagle, po tylu latach, zaczyna odkrywać, że Nick... ją pociąga.

Nie było w tym jego winy. Nie zachęcał jej ani jednym słowem, najmniejszym gestem. Tyle tylko, że przychodził do jej domu pięć razy w tygodniu, by pobierać te zwariowane lekcje wrażliwości.

Dość. Pora wrócić do rzeczywistości i przemyśleć, co się dzieje przy tym stole.

Polly pisze list. Namiętny Ust od Nicka. Do kobiety, której Jenny nigdy w życiu nie widziała na oczy, która była z całą pewnością zupełnie nieodpowiednią partnerką dla Nicka. Poza tym dała mu wyraźnie do zrozumienia, że z nim skończyła.

Zmierzyła Nicka lodowatym spojrzeniem. Te jego niezwykle, ciemne, pełne światła oczy...

Miała ochotę krzyknąć. Chciała rzucić się na niego, zacząć okładać go pięściami i wołać, żeby wreszcie przestał robić z siebie takiego idiotę. Żeby wreszcie przestał być taki przystojny, przestał śmiać się tym swoim głębokim, dźwięcznym śmiechem, przestał głaskać kota tymi swoimi silnymi męskimi dłońmi, przestał opowiadać o gorącym seksie z kolejnymi, przelotnymi przyjaciółkami.

Dała się ponieść emocjom.

Tak, zdecydowanie dała się ponieść emocjom.

- Sam powinienesz pisać swoje listy miłosne, Nick - zasugerowała.

Polly jęknęła.

- Mamo, on nie może. Nie wie, co miałby powiedzieć. Ani od czego zacząć. Muszę mu pomóc, żeby...

- Pomóc kłamać - stwierdziła Jenny karcącym tonem nauczycielki. - Pomagasz mu kłamać.

- To nie fair! - zawołała z najwyższym oburzeniem Polly. - Jak możesz tak mówić? On nie zamierza nikogo okłamywać, ale nie potrafi wyrazić swoich uczuć. Ja tylko ubieram je w słowa.

- Jeśli Nick chce napisać list miłosny do Sashy, powinien napisać go sam.

- Powiedziałam ci, że nie może. Nie wie, co miałby napisać.

- Świetnie. Kazesz czytać mu wiersze miłosne i romantyczne powieści. Studiować artykuły w pismach dla kobiet i przeglądać albumy o malarstwie. Proszę bardzo, bawcie się w te szkolenia, ale nie próbuj wkładać w jego usta słów, których on by nie wypowiedział. To nieuczciwe. Zabraniam ci.

- Pouczasz mnie - warknęła Polly - ale nic nie rozumiesz. Usiłuję pomóc temu facetowi, a ty wszystko psujesz.

- Kłamstwa na pewno mu nie pomogą.

Uspokój się, nakazała sobie Jenny. Nie dawaj się ponosić emocjom.

- Mamo, to nie są kłamstwa!

- Polly - wtrącił się Nick.

- Co, co? - zaperzyła się Polly.

- Twoja matka ma rację.

ROZDZIAŁ 8

Cała sprawa zaczynała, zdaniem Nicka, przybierać jakiś monstrualny wymiar. Polly, czerwona ze złości, przygląda mu się wzrokiem zranionej sarny, jakby ją oszukał. Jen natomiast najwyraźniej rozważała w myślach, czy nie wybić mu kilku zębów.

- Twoja matka ma rację - powtórzył łagodnie, zwracając się do Pol. - Sam powinienem napisać list miłosny.

Polly jęknęła.

- Kiedy właśnie nie potrafisz.

- Polly! - Głos Jenny nabrał nieprzyjemnie ostrych tonów. - Dość tego. Zabroniłam ci pisać, poza tym sama słyszysz, że i Nick tego nie chce.

Polly odwróciła się do matki.

- To ty, nie on. Ty wszystko zmarnowałaś. To przez ciebie.

Jen nie dała jej skończyć.

- Powiedziałam nie.

Polly zeszywniała, po czym podniosła się z za stołu tak gwałtownie, że krzesło o mało nie upadło.

- Świetnie, zniszcz całą naszą pracę. Zniszcz jego życie. Zniszcz wszystko. Proszę.

Jen nie odpowiedziała. Polly zrobiła krok i potknęła się o kosz na śmieci. Z wielką godnością podniosła kosz, odsunęła na bok i wymaszerowała z pokoju z wysoko podniesioną głową.

Nick czekał. Wiedział, co zaraz nastąpi.

I rzeczywiście, po chwili trzasnęły drzwi. Huk poniósł się echem po całym domu. Nick spojrzał na Jen. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała eksplodować.

Patrzył na nią i zastanawiał się, co powinien powiedzieć.

Nic nie przychodziło mu do głowy. Jenny najwyraźniej również, więc trwali tak w milczeniu. Atmosfera zrobiła się ciężka, zupełnie jak w dawnych czasach, kiedy nie skakali sobie do oczu tylko przez wzgląd na Andrew.

Nie chciał, żeby się na niego wściekała. Naprawdę tego nie chciał. W dodatku ta koszmarna cisza.

- Ta smarkata naprawdę potrafi trzasnąć drzwiami - powiedział, żeby tylko coś powiedzieć.

- A jak myślisz, czyja to wina?

Natychmiast zapomniał, że jeszcze przed chwilą usiłował załagodzić całą sprawę.

- Jasne. To moja wina, że twoja córka trzaska drzwiami. Oczywiście.

- Doskonale wiesz, co mam na myśli, Nick - Jenny wypowiadała każde słowo z naciskiem, niemal nie otwierając przy tym ust.

Miał ochotę dobrze nią potrząsnąć, żeby przestała wreszcie zaciskać wargi i patrzeć na niego jak na obmierzłego płaza. Spróbował przemówić do niej bardziej ugodowo:

- Czasami pozwalasz jej na zbyt dużo. Jesteś...

- Słuchaj, DeSalvo, nie będziesz mnie pouczał, jak mam wychowywać swoje dziecko.

- Nawet nie próbuję. Chcę tylko powiedzieć, że Polly wymaga...

Jenny gwałtownie podniosła rękę.

- Przestań. Nie zamierzam słuchać twoich rozważań na temat tego, czego potrzebuje moja córka. - Uderzyła dłonią w stół. - Nie zamierzam - powtórzyła.

Miała w tej chwili taką niepewną minę, jakby nie bardzo rozumiała, podobnie jak on, jak się rozpętała ta awantura i dlaczego kłóć się teraz o jakiś bzdurny list, który i tak nigdy nie miał powstać.

Poczuł jakąś dziwną, niemal bolesną tkliwość.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Ten pomysł z listem był rzeczywiście idiotyczny.

- Owszem. - Jen zdjęła dłoń ze stołu. - Nie można kłamać, że się napisało coś, czego się nie napisało, bo to zły pomysł. A już zupełnie złym pomysłem było wciągnięcie Polly w tę intrygę.

Nie mógł znieść gniewu Jen.

Przysunął się bliżej i lekko musnął jej policzek.

- Nie. - Poderwała gwałtownie głowę. - Nie próbuj się tłumaczyć. Nie chcę tego słuchać. - Odsunęła się, tak jakby jego dotyk parzył.

Znowu poczuł, że ma ochotę nią potrząsnąć, przemówić jej do rozsądku, sprawić, by wreszcie otrzeźwiała, ochłonęła i spojrzała na niego znowu jak na przyjaciela, którym przecież jest. Nachylił się ku niej nieznacznie.

I znowu to samo:

- Nie. Powiedziałam już. Trudno.

Zapadło milczenie. Długie milczenie. Nic już nie rozumiał. Kompletnie nic. Jak aferą z listem mogła doprowadzić aż do takiej scysji? Polly wymaszerowała z pokoju, trzaskając drzwiami. Jen jest tak wściekła, że nie da się nawet dotknąć.

Znowu opuściła głowę, jakby nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Powinieneś chyba pójść już do domu. Myślę, że masz dość szkolenia jak na jeden tydzień.

Co to oznacza?

- Chcesz powiedzieć, że jutro mam nie przychodzić?

Jenny podniosła głowę, wyprostowała ramiona.

- Owszem. Myślę, że nie powinieneś się pokazywać u nas przez kilka dni.

Kilka dni. Ile dokładnie? Musi to wiedzieć.

- Czy mogę przyjść w poniedziałek? Otrzymam pozwolenie? - zapytał z ciężkim sarkazmem.

- Och, Nick, daj spokój. Naprawdę wierzysz, że te wasze szkolenia mają jakikolwiek sens?

- Tak - przytaknął bez wahania. - Wierzę. Myślę, że bardzo dużo mi dają.

I rzeczywiście dawały, chociaż może nie w takim sensie, jak początkowo oczekiwał.

Cholera. Naprawdę dobrze się czuł przez ostatnie tygodnie. Lubił obserwować krzątanie Jen w kuchni, domowe kolacje, do których zasiadali, jakby byli rodziną, sprzeczki z Polly. Wszystko to bardzo lubił.

Skoro Jen tego chce, nie będzie się pokazywał do poniedziałku. Wszyscy troje powinni trochę ochłoniąć przez ten czas, przetrwać jakoś dzisiejszą aferę. Ale w poniedziałek już przyjdzie. W porze kolacji. Zrobi wszystko, żeby Jen mu wybaczyła, i spróbuje wytłumaczyć Polly, że powinna jednak powściągać swoje narowy.

- Dobrze, przyjdź w poniedziałek - zgodziła się Jenny zmęczonym głosem i dała znak dłonią, żeby zbierał się do wyjścia. - Ale teraz naprawdę już idź. Jedź do domu.

Poczuł się po tych słowach jak zbity pies. Parszywy kundel, którego Jen przegania, widząc, że zamierza się wysikać na jej trawniku.

Zgoda, nawarzył piwa. Nie powinien pozwolić Polly siadać do pisania tego idiotycznego listu. Ale czy takie drobne potknięcie daje Jenny prawo traktować go jak ostatniego kundla? Mówić do niego tym wyniosłym tonem? Dobrze pamiętał ten ton.

Używała go wobec niego dawniej, w początkach ich znajomości. Ilekroć chcieli z Andym strzelić sobie kilka głębszych czy wyskoczyć na piwo albo planowali coś, co nie uwzględniało obecności Jej Wysokości Królowej Śniegu.

Królowa Śniegu. Zupełnie o tym zapomniał.

Przez lata tak ją nazywał w myślach. Królowa Śniegu. Z tymi jej jasnymi włosami i jasną cerą. Z tymi niebieskimi oczami, które spoglądały na niego z lodowatą obojętnością. Zmrażała go tym swoim spojrzeniem. Pamiętał to bardzo dobrze.

Nick odsunął krzesło, nie bez satysfakcji odnotowując lekki grymas na twarzy Jen wywołany przez gwałtowne szurnięcie. Dobrze. Wyglupił się i Jen kazała mu za to zapłacić. Przepraszać, tłumaczyć, wyjaśniać, padać na kolana. A teraz na niespodziewany odgłos krzywi się i podskakuje jak spłoszony królik. Taka wrażliwa, a z niego taki prostak.

Nachylił się nad nią.

- Powiem ci tylko, że robisz wielkie halo z niczego. Szybko uniosła głowę. Na jej policzkach wykwitły

rumieńce, w oczach pojawiło się coś na kształt zawstydzenia. Najwyraźniej zdawała sobie sprawę, że przesadziła.

Nie był już zły, przeciwnie, miał w tej chwili ochotę ją przytulić. Zażegnać całą sprawę.

Ale nic się nie da zażegnać, jeśli Jen nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć;

- Przyjdę w poniedziałek.

Zabrzmiało to jak obietnica i pogróżka. Westchnęła.

- Dobrze. Bądź w poniedziałek.

- Wtedy... porozmawiamy.

- Jak sobie życzysz. Ruszył ku drzwiom.

- Nick.

W Nicku zapalił się płomyk nadziei.

- Tak?

- Zabierz Daisy. Płomyk zgasł.

- Powiedziałeś, że zabierzesz ją przed weekendem.

- Wiem, co powiedziałem.

- A więc zabierz ją, skoro jutro cię tu nie będzie. Kotka wyjrzała zza drzwi kuchni, jakby wiedziała, że o niej mowa. Patrzyła przez chwilę na Nicka, po czym do niego podeszła.

- Miau.

- Dobrze, zabiorę tego cholernego kota.

ROZDZIAŁ 9

Ledwie zamknęły się drzwi za Nickiem i małą Daisy, Jenny miała ochotę zawołać, by oboje wrócili.

W uszach brzmiały jej jeszcze słowa Nicka: „Robisz wielkie halo z niczego”.

Miał rację.

Skorzystała z szansy, żeby go sponiewierać. Zła, urażona, wysłała go do domu, byle dalej od siebie. Potrzebowała tej odrobiny dystansu, oddechu, powietrza.

Przynajmniej na kilka dni jej drogi przyjaciel, obiekt niezrozumiałego, zwariowanego i ze wszech miar niestosownego zadurzenia zniknął z horyzontu.

Wreszcie mogła odetchnąć.

Postąpiła jednak paskudnie.

I doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Tyle przynajmniej powinna mu powiedzieć. Odczeka, aż Nick dotrze do domu, zadzwoni do niego i powie mu...

Co?

Że chce dołączyć do ekipy złożonej z flecistki, cyklistki i performerki feministki?

Że kiedy patrzy, jak on głaszcze kota, dzieją się z nią najdziwniejsze rzeczy?

Że jest zazdrosna o Saszę?

Że sama chciałaby dostać od niego list miłosny?

O nie. Nie może mu opowiadać takich rzeczy. I nawet nie zamierza.

To zadurzenie minie. Na pewno minie. Jutro wieczorem jest umówiona z Rogerem. Będzie się dobrze bawiła. Spojrzy na całą sprawę z pewnym dystansem.

Kiedy Nick pojawi się w poniedziałek wieczorem, przeprosi go za swoje impulsywne zachowanie. Powie mu, że... miała migrenę. Tak. Źle się czuła. Skrupiło się na nim. Poprosi, żeby jej wybaczył.

I tym sposobem zamknie sprawę dzisiejszej głupiej scysji.

- Nick już poszedł?

Za plecami Jenny stała Pol z rękami w kieszeniach spranych dżinsów.

- Słyszałam, jak drzwi się zamykały.

- Tak. Poszedł. Polly spuściła głowę.

- Mamo?

Jenny czekała. Wiedziała, że to początek przeprosin. Tyle potrafiła się domyślić.

- Z tym listem. Wygłupiłam się. Jenny miała ciągle zasadniczą minę.

- Tak, zdecydowanie się wygłupiałaś.

Polly usiadła obok matki, na krześle, na którym jeszcze kilka minut wcześniej siedział Nick.

- Chciałam mu pomóc, mamo. Pomyślałam, że jestem w tym naprawdę dobra, wiesz?

- W czym?

- W pomaganiu ludziom. Szczególnie zakochanym. Z problemami sercowymi.

Jenny rozbawił ten dobór słów. W końcu raczej tylko ludzie mają problemy sercowe.

- Ludziom? A czy jeszcze ktoś może mieć problemy sercowe?

Polly nieco się stropiła.

- Oj, mamo. Chciałam tylko powiedzieć, że jestem w dobra w takich sprawach. Naprawdę pomagam Nickowi, ale chyba... z tym listem miłosnym to przesadziłam. Nie pomyślałam, że to może być nieuczciwe. - Polly przygarbiła się, wsunęła dłonie między kolana. - Przepraszam. - Spojrzała na matkę niepewnie.

Jenny od razu zmiękło serce, choć powinna przecież być surowa.

- Naprawdę przepraszam. Wygłupiłam się. Już nigdy czegoś takiego nie zrobię.

Jenny odgarnęła kosmyk z czoła córki.

- W porządku. Zapomnijmy o całej sprawie.

- Dzięki, mamo.

- Już dobrze. Polly rozejrzała się.

- Gdzie Daisy? Daisy, kotku. Kici, kici - zaczęła nawoływać kota.

- Nie ma jej, skarbie.

Polly odwróciła się gwałtownie do matki.

- Słucham?

- Nick ją zabrał do siebie.

- Dlaczego? Przecież miał ją wziąć dopiero jutro.

- Jutro go u nas nie będzie. Polly zrobiła wielkie oczy.

- Jak to?

- Byłam na niego zła. Powiedziałam mu, że dość szkolenia na ten tydzień.

- Ale...

- Przyjdzie w poniedziałek. Poza tym jutro wieczorem będzie tu babcia.

- No to co?

- A to, że ja wychodzę, a wy możecie spędzić trochę czasu razem.

- Zaraz, moment. Gdzie wychodzisz?

- Na randkę - wyjaśniła wreszcie Jenny, choć z pewnym ociąganiem.

Polly zupełnie zapomniała o Nicku.

- Ty? Na randkę?

- Tak.

- Z kim?

- Ze znajomym, który pracuje w naszej szkole. Ma na imię Roger i uczy piąte klasy.

- Moja mama umówiła się na randkę. Niesamowite. - Polly nachyliła się ku Jenny. -

Gdybyś potrzebowała jakichś rad, to chętnie ci pomogę. Nie patrz na mnie takim wzrokiem.

Mówiłam ci przecież, że mam talent.

Odezwał się telefon. Polly zeskoczyła z krzesła.

- Odbiorę. To na pewno Mellie. - I popędziła do kuchni.

- Masz miłą matkę - powiedział Roger. Siedzieli w półmroku sali kinowej, czekając na rozpoczęcie filmu. - I świetną córkę.

- Dzięki. Obydwie są wspaniałe.

- Nie znośmę matki mojej żony - mówił Roger. - Typowa teściowa - wiedźma. W dużej mierze przez nią rozpadło się nasze małżeństwo.

Jenny sączyła colę, którą kupili w barku kina. Jak do tej pory randka przebiegała całkiem miło. Jenny czuła się swobodnie w towarzystwie Rogera.

- Chyba przesadzasz, Roger. Naprawdę twoja teściowa była wiedźmą?

Roger zaśmiał się i włożył do ust kilka rodzyneków w czekoladzie.

- Naprawdę. Wiedźmą, diabolicą.
- Nie wierzę. Wzruszył ramionami.
- Nie chcę wchodzić w szczegóły, po co psuć wieczór. A ty lubiałaś swoją teściową?
- Tak. Miałyśmy bardzo dobre stosunki.
- A teścia?
- Uwielbiałam.
- Zaraz mi powiesz, że twój mąż i twoja matka nigdy się nie posprzecjali.
- Tego nie powiem. W rodzinie zawsze są jakieś konflikty. Czasami się sprzecjali, ale i tak bardzo się lubili.

- Nie mogę tego słuchać. Idealni teściowie. To nienormalne. - Roger znowu się zaśmiał.

Światła zgasły i na ekranie pojawiły się pierwsze reklamy.

Jenny poprawiła się w fotelu, zadowolona, że początek projekcji położył kres rozmowie. Już miała napomknąć o Nicku, najlepszym przyjacielu męża, którego przez ponad dziesięć lat ledwie tolerowała, a w końcu został również jej najlepszym przyjacielem.

Najlepszym przyjacielem - a teraz kimś znacznie więcej.

O tym raczej nie wspomniałaby Rogerowi, i w ogóle lepiej w ogóle nie wspominać o Nicku.

Nick zaklął cicho i cisnął kolorowy magazyn tak, że wylądował w drugim końcu pokoju przed wyłożonym czarnym kamieniem kominkiem.

Przerażona Daisy, która koło kominka bawiła się myszką, wyskoczyła na metr w górę, po czym pognąła pod fotel, ślizgając się po drodze na marmurowej podłodze.

Nick zaklął ponownie. Zerknął na stertę czasopism na stoliku. Kobięce magazyny. Jak ten, który cisnął przed chwilą w stronę kominka.

Magazyny pełne rozmaitych porad, jak zatrzymać przy sobie ukochaną osobę i sprawić, by miłość wiecznie kwitła.

Po co on to wszystko czyta?

I to akurat, jak na ironię, w piątkowy wieczór. Ponieważ Polly Brown, jego osobisty doradca, mu to

zaleciła.

Oparł się łokciami o stertę przeklętych magazynów.

Na dużym kominkowym zegarze z jedną wskazówką było kwadrans po ósmej. Albo coś koło tego. Człowiek nie może być pewien, która dokładnie jest godzina, skoro funduje sobie

wymyślny zegar z jedną wskazówką. W pierwszej chwili wydało mu się, że to interesujący pomysł - jedna wskazówka. Wkrótce przekonał się, że nie tyle interesujący, ile idiotyczny.

Daisy ostrożnie wychyliła łebek zza fotela z czarnej skóry i wlepiła w Nicka swoje okrągłe, złote ślepka.

- Przepraszam - mruknął. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- Miau?

Podniósł obie dłonie w górę.

- Posłuchaj, jestem trochę poirytowany. Rozumiesz, co mam na myśli.

Kotka wyszła zza fotela, rozłożyła się na podłodze i zaczęła się myć.

Nick obserwował ją przez chwilę, po czym wziął do ręki kolejny magazyn, ale zaraz go odłożył.

Może lepiej obejrzyć któryś z filmów poleconych przez Polly: „Pretty Woman” albo „Dumę i uprzedzenie”?

Jęknął głośno. Już woli patrzeć na zegar - kalekę niż oglądać jakieś historie miłosne.

Sięgnął po pilota. Na którymś kanale powinien być teraz mecz koszykówki.

Po pięciu minutach znalazł wreszcie właściwy. Pistonsi przeciwko Denver Nuggets. Oglądał przez chwilę, ale nie mógł długo patrzeć na masakrę na parkiecie. Pistonsi nie mieli najmniejszych szans. Wyłączył odbiornik, odrzucił pilota i ponownie zerknął na zegar. Za kwadrans dziewiąta. Mniej więcej.

Ciekawe, co teraz robią Jen i Polly?

Gdyby Jenny nie wykopała go z domu i nie zabroniła pojawiać się przed poniedziałkiem, wiedziałby, co robią. Byłby teraz u nich. Tam przynajmniej na podłogach leżą dywany, są normalne zegary albo z tarczą, albo z wyświetlaczem. Pachnie domem, do diaska.

Może powinien się upić.

Wstał, przeszedł akry lśniące, marmurowej podłogi i dotarł do kuchni. Zapalił światło. Stalowa kuchenka, stalowa lodówka, całe jardy designerskich szafek, wszystko to rozbłysło refleksami. Można by tu przeprowadzać operacje chirurgiczne; absolutnie sterylne przestrzeń.

Powinien chyba pomyśleć o pozbyciu się tego domu. Sprzeda go i znajdzie sobie inny, w którym kuchnia nie będzie przypominała sali operacyjnej. Gdyby to nie był piątkowy wieczór, zadzwoniłby od razu do agencji nieruchomości.

Podszedł do lodówki, otworzył ją i przez chwilę patrzył na rząd puszek na dolnej półce. Nachylił się, żeby wyjąć jedno piwo i zrezygnował.

- Cholerny piątkowy wieczór - jęknął. - Siedzę tu samotny jak palec, za całe towarzystwo mając ekran telewizyjny, a na nim chrzaniących mecz Pistonsów i ich pogromców Nuggetsów.

Wszystko przez Jen. Ponieważ postanowiła przypomnieć mu, dlaczego kiedyś tak jej nienawidził.

Zatrzasnął drzwiczki lodówki.

Nikt nie powinien być sam w piątkowy wieczór.

Nikt, dopóki istnieją takie miejsca jak klub „Nine - Seventeen”.

Po filmie Roger zapytał, czy Jenny nie miałyby ochoty wpaść jeszcze gdzieś na kawę.

Znaleźli miły barek. Jenny zamówiła cappuccino, a Roger coś, co nazywało się gorączka złota. Usiedli przy stoliku i zaczęli rozmawiać: o filmie, o uczeniu się na nowo życia w pojedynkę, o dzieciach w ich klasach i nowym dyrektorze, który zaczął pracę kilka miesięcy wcześniej i stosował irytującą zasadę nieingerencji, kiedy trzeba było ukarać kłopotliwego ucznia.

- Cieszę się z naszego spotkania, Jenny - powiedział w pewnym momencie Roger.

Uśmiechnęła się i skinęła głową. Lubiła go, a wspólny wieczór okazał się wyjątkowo miły. Przyjemny i niezobowiązujący.

- Musimy to powtórzyć, Jenny.

Dlaczego nie? Dlaczego nie mieliby powtórzyć?

W tej samej chwili pomyślała o Nicku, o tym, że ilekroć go ostatnio widziała, szybciej zaczynało bić jej serce.

Poczuła wyrzuty sumienia, jakby go zdradziła, umawiając się z Rogerem.

Zupełna bzdura, ponieważ chciała zapomnieć o tym, co czuje do Nicka, uwolnić się od tych emocji jak najszybciej.

- Jeszcze jedno cappuccino? - zapytał Roger. Jenny przystała z ochotą.

Klub „Nine - Seventeen” wziął swoją nazwę od adresu, pod którym się znajdował: 917 Exposition Boulevard. Duży parking klubowy był tak zapełniony, że Nick krążył przez kwadrans, zanim znalazł wolne miejsce.

W środku wszystkie stoliki były zajęte, długi bar ciągnący się wzdłuż jednej ściany oblegał gęsty tłum. Siedzący na podwyższeniu w głębi didżej puszczał krążki z rockiem i country.

Przecisnąwszy się jakoś do baru, Nick zamówił szkocką z wodą sodową. Barman postawił przed nim drinka i w tej samej chwili kobieta siedząca na stołku obok Nicka nachyliła się do jego ucha i przekrzykując muzykę, zawołała:

- Cześć!

Odwrócił się ku niej i uniósł szklanę. Dziewczyna miała ciemne włosy, pełne wargi i przyjazne spojrzenie.

- Mam na imię Louise - przedstawiła się. - Często tu bywasz?

Dlaczego zawsze zadają to samo pytanie? - przemknęło mu przez myśl, jakby odpowiedź miała jakiegokolwiek znaczenie. Zresztą zawsze brzmiała jednakowo: należała do rytuału.

- Zaglądam od czasu do czasu - poinformował nową znajomą.

- Trochę tu głośno.

- Rzeczywiście.

Oparła brodę na dłoni i przyglądała mu się rozmarzonym wzrokiem.

Wiedział, co zaraz nastąpi. Znał na pamięć tę wymianę zdań: „Czym się zajmujesz? Naprawdę? To bardzo interesujące”.

Uśmiechnął się do Louise. Była miła, ładna i zupełnie go nie interesowała.

Co go opętało, żeby tu przyjeżdżać?

Ponad ramieniem Louise dostrzegł w drugim końcu baru Saszę.

Zamrugnął, spojrzał raz jeszcze.

Tak. Ognieście rude włosy i to charakterystyczne pochylenie głowy.

Ona go nie widziała. Obok niej stał jakiś barczysty osiłek z kucykiem. Fizyczny, ocenił Nick.

Sasha odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem. Kiedy osiłek nachylił się ku niej, położyła dłoń na jego ramieniu.

Nagle, kiedy tak stał ze szklaną szkockiej w dłoni, obok ładnej brunetki o imieniu Louise, która czekała, by zapytał, spod jakiego jest znaku, Nick zrozumiał, że Sasha nigdy go nie kochała.

Wbrew temu, co mu mówiła, nie chciała wcale wyjść za mąż. Nick nie był pierwszym facetem, którego wyjęła z klubu „Nine - Seventeen”.

I z całą pewnością nie ostatnim.

Na szczęście był na tyle przytomny, żeby pamiętać o zabezpieczeniu, kiedy szedł z nią do łóżka.

- Jak masz na imię?! - Louise usiłowała przekrzyczeć muzykę.

- Nick.

Wielkolud objął Saszę ramieniem i teraz stała odwrócona plecami do Nicka, nieświadoma ani jego obecności w klubie, ani jego spojrzenia.

- Mogę ci postawić drinka, Nick?

Odstawił pustą szklanekę i uśmiechnął się do dziewczyny.

- Dzięki, właśnie sobie uświadomiłem, że muszę już iść.

- Ale...

- Baw się dobrze, Louise. Szczerze. - Odwrócił się i zaczął przeciskać w stronę wyjścia.

Na zewnątrz odetchnął głęboko rześkim wieczornym powietrzem. Uniósł wysoko głowę, spojrział na sierp księżycy i pomyślał: Sasha Overfield nie jest kobietą dla mnie.

Co za ulga.

Wreszcie uzmysłowił sobie tę cholerną prawdę.

Tak, czuł ulgę, że przestał się okłamywać, przestał wmawiać sobie uczucie do dziewczyny, której właściwie nie znał.

Inna sprawa, dlaczego w ogóle uznał, że to kłamstwo jest mu niezbędne do życia. Na to pytanie nie potrafił sobie odpowiedzieć. Nie szkodzi. Człowiek nie musi znać odpowiedzi na wszystkie pytania, które przychodzą mu do głowy.

Miał ochotę wsiąść do samochodu i jechać prosto do domu Jen. Chciał jej opowiedzieć o tym... objawieniu, które właśnie przeżył. Podzielić się z nią wiadomością, że Sasha go nie kochała i on jej również. A teraz czuje się lekki, wolny, radosny.

Ale Jenny jest na niego wściekła.

Uczucie radości zniknęło jak za podmuchem wiatru.

Był znowu samotny, przygnębiony. Wzdrygał się na myśl o powrocie do swojego paskudnego domu z posadzkami z piaskowego marmuru i wielkim czarnym kominkiem, na którym stał zegar z jedną wskazówką.

Jedynę, co tchnęło życiem w tym ponurym wnętrzu, to rudy futrzaczek. Pewnie chodzi teraz z pokoju do pokoju, szuka swojej myszki i pomiaukuje żałośnie, użalając się, że dostała takiego nieudanego pana.

Powinien do niej wrócić.

Wróci niedługo.

Przejedzie tylko koło domu Jen, sprawdzi, czy starczy mu odwagi, żeby zapukać do jej drzwi.

Zatrzymał samochód nieopodal domu Jen, w cieniu potężnego dębu. Wyłączył silnik i siedział przez chwilę bez ruchu, zastanawiając się, co właściwie robi. O wpół do jedenastej wieczorem siedzi w samochodzie i szpieguje, czai się: to były pierwsze słowa, które przyszły mu na myśl.

A przecież nie szpiegował. Po prostu nie potrafił ciągle się zdecydować, czy ma wysiąść z samochodu i zapukać do drzwi. A dopóki nie podjął decyzji, nie chciał, żeby Jen zobaczyła go przez okno.

Kiedy tak siedział w cieniu, usiłując zebrać się na odwagę, by podejść do drzwi Jen i zapukać, zza zakrętu wyjechał jasny sedan i zatrzymał się na podjeździe przed domem. Wysiadł z niego jakiś mężczyzna, przeszedł do drzwiczek po stronie pasażera, otworzył je. Teraz wysiadła kobieta.

To była Jen.

Jen z jakimś facetem, którego Nick chyba nigdy wcześniej nie widział.

Tamten zamknął drzwiczki, oboje ruszyli w stronę ganku i po chwili zniknęli z pola widzenia.

Nick siedział bez ruchu. Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymywał się, żeby nie podkraść się bliżej i przekonać, czy tamci stoją na ganku, czy też weszli do środka.

Tymczasem mężczyzna pojawił się znowu, wsiadł do samochodu, zapalił silnik, wycofał wóz na ulicę i odjechał.

Nick nadal siedział bez ruchu w swoim czarnym cadillaku i usiłował zrozumieć, o co tu chodzi.

Randka? Najwyraźniej.

Jen na randce?

Nie. Jen nie chodziła na randki. Nigdy nie przeboleła śmierci Andy'ego. Czy dwa tygodnie temu nie zastał jej siedzącej późną nocą nad starymi albumami i wspominającej męża?

Poza tym był jej przyjacielem.

Powiedziałaby mu, że się z kimś spotyka.

Tak czy nie?

Czuł urazę. Po pierwsze znowu odgrywała Królową Śniegu. Wyrzuciła go z domu i nie pozwoliła pokazywać się przed poniedziałkiem.

A teraz? Miał wszelkie prawo podejrzewać, że była na randce z jakimś nieznajomym i ani słowem o tym nie wspomniała.

Powinien z nią porozmawiać. Powinien porozmawiać z nią o wielu rzeczach. O Sashy, o swoim odkryciu, że wcale nie był zakochany. O absurdalnym zachowaniu Jen poprzedniego wieczoru, o facecie, który właśnie odwiózł ją do domu.

Co za jeden, do diaska?!

Nick nacisnął klamkę, ale szybko cofnął dłoń, nie otwierając drzwiczek.

Powiedziała: „W poniedziałek”. No to przyjedzie w poniedziałek.

Dobrze, świetnie, rozmówi się nią w poniedziałek.

Przekręcił kluczyk w stacyjce.

Czekał na niego przyjaciel, który nigdy nie pośle go precz.

ROZDZIAŁ 10

No i jak się udał wieczór? Dobrze się bawiłaś? Wydaje się fajny. A tobie się podoba? Wcześniej wracasz. - W drzwiach stała Polly, w piżamie, rozsiewająca wokół siebie zapach pasty do zębów i mydła.

- Babcia poszła już spać? - zapytała Jenny szeptem, wskazując na drzwi do pokoju gościnnego.

- Tak. Była wykończona. Wiesz, jaka ona jest. Mów mamó, jak było? Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Jenny weszła do swojej sypialni, zapaliła stojącą lampę i rzuciła torebkę na łóżko. Zdjęła żakiet. Pomyślała o minionej sobocie, o tym, jak oczekiwała pytań Polly, a zastała ją zapatrzoną w telewizor. Dzisiaj jej córkę zżerała ciekawość. Dzieci są jak cała reszta świata: nieprzewidywalne.

Polly weszła za matką do sypialni, zamknęła drzwi, odsunęła torebkę i rozłożyła się na łóżku.

- Maaamo... Mów! Powiedz, jak było.

- Niewiele jest do opowiadania. Film się nam podobał. Potem wpadliśmy jeszcze na kawę.

Polly przewróciła się na bok, podparła na łokciu i chrapnęła przeciągle.

- Obudź mnie, kiedy dotrzesz do ciekawszych momentów.

Jenny podeszła do szafy i odwiesiła żakiet.

- Było... bardzo miło.

- Uhm - mruknęła Polly. - Miło. Zaczynasz mnie martwić, mamó.

- Roger jest tylko moim przyjacielem. Dobrym przyjacielem. Ale nic poza tym.

- Jak Nick?

Nie, pomyślała Jenny. Nie jak Nick. Zupełnie nie jak Nick.

- To dobrze, że umawiasz się na randki, mamó.

- Z ulgą słyszę, że mam twoje przyzwolenie.

- Musisz tylko zapomnieć o przyjaźni, mówię poważnie.

- Kto mówi, że muszę?

Polly przewróciła się teraz na plecy i wydała długi, przeciągły jęk.

- Jesteś beznadziejna, mamó.

Jenny usiadła na łóżku i nachyliła się nad córką.

- Usłyszałaś już wszystko o mojej randce. Powiedz mi teraz, co postanowiłaś w związku ze swoją.

Polly westchnęła.

- Mamó, to nie randka, ale impreza. Idziemy jutro z Mellie na imprezę.

- Ale będą na niej chłopcy, prawda? Zabawa w parach?

- Zabawa w parach? Skąd ty bierzesz te określenia?

- Och, strasznie cię przepraszam. W co się zamierzasz ubrać?

- Zwyczajnie. Pójdę w dzinsach. To nie party. Naprawdę nic wielkiego. Bez dęcia. -

Przewróciła się na brzuch, podparta brodę dłońmi i przemówiła do kapy na łóżku:

- Tata Mellie powiedział, że przyjedzie po mnie jutro po lunchu.

Jenny uśmiechnęła się szeroko.

- I będziecie się z Amelią przygotowywać przez całe popołudnie?

Kolejny jęk.

- Nie. Po prostu chcę być u niej trochę wcześniej. To wszystko.

- Rozumiem. Przyjadę po ciebie około jedenastej w niedzielę. Może być?

- Chciałybyśmy się wyspać.

- Jedenasta to całkiem ludzka godzina.

Polly znowu przewróciła się na plecy i wykrzywiła paskudnie.

- Dobra, niech będzie jedenasta, skoro już musisz.

- Muszę. A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym się trochę przespać.

Polly usiadła.

- To ma znaczyć spadaj?

- To ma znaczyć dobranoc.

Jęcząc okropnie, Polly zwlokła się z łóżka i ruszyła ku drzwiom.

Cmentarz nie był ogrodzony. Porośnięty gęstą trawą, położony na pagórkowatym terenie z potokiem, nad którym wznosił się drewniany, łukowaty mostek, i mnóstwem drzew, dębów, klonów, wierzb płaczących, przypominał podmiejski park, ale w nocy jego sielska atmosfera zniknęła.

Nick zatrzymał samochód na parkingu koło kaplicy i ruszył brukowaną ścieżką, przez mostek, do grobu Andy'ego.

Kiedy tu już dotarł, uczynił to, co zawsze.

Najpierw odczytał napis na tablicy z czarnego, żyłkowanego marmuru, którą kupili wspólnie z Jenny. W świetle księżyca bez trudu mógł dojrzeć tekst, chociaż tak naprawdę nie miało to najmniejszego znaczenia.

Znał go na pamięć: „Andrew Jonas Brown”, poniżej daty, a jeszcze niżej ozdobnymi literami wyryto: „Mąż Ojciec Syn Przyjaciel”.

Nickowi podobał się ten napis. Mąż, ojciec, syn - i przyjaciel. Andy sprawdził się we wszystkich tych rolach.

Nick cofnął się o kilka kroków i usiadł na kamiennej ławeczce. Rozejrzał się wokół - dla pewności, czy nikt nie postanowił przyjść na cmentarz w piątkową noc.

- Jak się masz, staruszkule? - zapytał, kiedy już się upewnił, że jest sam.

Zamilkł i zaczął nasłuchiwać. Często, gdy tu przychodził, miał wrażenie, że Andy rzeczywiście do niego mówi. Może było to sentymentalne i trochę upiorne, ale nawet jeśli, to co z tego? Rozmowy z Andym to w końcu jego prywatna sprawa.

Przychodził tu zazwyczaj raz w miesiącu. Po raz ostatni był dwa tygodnie wcześniej, tej nocy, kiedy rzuciła go Sasha, w czwartą rocznicę śmierci Andy'ego.

Rozmawiał z przyjacielem i naprawdę miał wrażenie, że słyszy jego głos.

- Jedź do naszego domu. Porozmawiaj z Jenny. Ona ci pomoże.

Obruszył się wtedy.

- Cholernie późno, stary. Nie będę zwracał głowy twojej żonie o tej porze.

- Pora nie ma znaczenia - dobiegł szept cichy jak tchnienie nocnego powietrza - najmniejszego znaczenia. Jedź do Jenny.

Posłuchał.

Pomyślał, że Jenny może mu pomóc stać się lepszym człowiekiem, przyszedł później, kiedy opowiadał jej o Sashy, o tym, jaka to kobieta.

Wiatr przywiał liść pod stopy Nicka. Spojrzał w dół i wtedy usłyszał szelest. Podniósł głowę. Jakiś ptak zerwał się z gałęzi wysokiego drzewa i przysiadł na grobie Andy'ego. Złożył skrzydła, przechylił łebek i spojrzał na Nicka.

Kos. Nick wyraźnie widział pomarańczową pierś ptaszka. Dziwne. Myślał, że kosy w nocy śpią.

A jednak. Bez wątplenia kos. Chwilę łytał na Nicka oczkiem jak koralik, po czym odleciał. Nick patrzył za nim, a kiedy ptak zniknął, zwrócił ponownie wzrok ku tablicy nagrobnej.

- U mnie wszystko w porządku, Nick - powiedziałby Andy, gdyby był tu teraz. - A tobie jak się wiedzie?

Nick westchnął ciężko.

- Nie najlepiej.

- Co cię sprowadza?

- Trochę się pogubiłem. Dzisiaj wieczorem zrozumiałem, że nie Kocham Sashy. - Wiatr przywiał kolejny liść. Nick złapał go w powietrzu. - Ale domyślałem się, że ty już to wiesz, prawda? - Odrzucił liść. - Cholera. Sam chyba też wiedziałem. Nie chciałem tylko dojrzeć prawdy. Uświadomiłem sobie, że jestem gotów do czegoś więcej niż dobra zabawa i przelotny seks. Myślałem, że Sasha dojrzała do tego samego. - Zaśmiał się z własnej głupoty.

- Tak, wiem. Nie musisz mi tego mówić. Nigdy nie byłem zbyt rozgarnięty.

Nick pochylił się i ponownie podniósł liść, skruszył go w dłoni, strzepnął drobinki.

- Myślę, że twoja żona zaczęła się z kimś spotykać.

- Nie dziw się. Ja jestem już martwy. Nick drgnął.

- Nienawidzę, jak mówisz „martwy”.

- Ale to prawda.

- Cholera, wiem. - Nick długo, z napięciem wpatrywał się w grób Andy'ego. Wreszcie zaczął mówić. Na głos.

Opowiedział Andy'emu o wszystkim. O wszystkim, co zaszło od jego ostatniej wizyty na cmentarzu: o tym, jak błagał Jen o pomoc, jak odmówiła, ale wtedy do akcji wkroczyła Polly.

- No i zaczęła mnie szkolić. Kursy wrażliwości. Naprawdę. Nie żartuję. Poznaje kobiecą stronę swojej natury. Tak w każdym razie twierdzi twoja córka. W dodatku mam kotkę. Możesz to sobie wyobrazić? Ja i jakiś cholerny kot. Polly dała jej na imię Daisy. Powinienem chyba nazwać ją inaczej. Gdybym miał wybór. Ale wiesz, jakie są kobiety. Nie miałem nic do gadania.

Mówił dalej. O liście miłosnym, który Polly usiłowała za niego napisać. O tym, że Jen wyrzuciła go z domu, że widział Sashę w klubie „Nine - Seventeen” i że jakiś obcy facet odwiózł Jen do domu.

Kiedy skończył opowiadać, chwilę czekał, ale Andy się nie odezwał.

Wiatr się wzmógł, stał się dokuczliwy. Nick podniósł kołnierz skórzanej kurtki, skulił się.

Niewiele to dało. Robiło się coraz chłodniej, a jego przyjaciel nie miał nic do powiedzenia.

Nick wstał, wsadził ręce do kieszeni i przez drewniany mostek nad potokiem wrócił do samochodu.

W domu rudy futrzaczek czekał na niego przy drzwiach. Miauknęła na powitanie i zaczęła ocierać się o jego nogi. Podniósł ją i chwilę przysłuchiwał się cichemu mruczeniu małego motorka.

- Cieszysz się, że mnie widzisz? Dobrze wiedzieć, że ktoś się cieszy.

Zaniósł ją do swojej sypialni, a sam przeszedł do łazienki, żeby wziąć gorący prysznic. Kiedy wrócił do pokoju, kotka leżała zwinięta w kłębek na olbrzymim łóżku. Podniosła łebek, spojrzała na pana i ziewnęła. Nick wsunął się pod kołdrę. Przez sen słyszał ciche mruczenie.

Następnego dnia rano obudził się pewien, że nie wytrzyma do poniedziałku. Chciał jak najszybciej wyjaśnić nieporozumienie z Jen. Była dla niego zbyt ważną osobą, by mógł czekać. Być może najlepszym przyjacielem od chwili, gdy stracił Andy'ego.

Przyjaciele, szczególnie najlepsi przyjaciele, nie powinni się na siebie wściekać.

Na kilka godzin pojechał do biura, gdzie czekały różne zaległości. W południe był już z powrotem w domu. Nakarmił kotkę, po czym sięgnął po telefon i wystukał numer Jenny.

Odpowiedziała po drugim sygnale.

- Słucham?

Cicho odłożył słuchawkę.

Co za idiotyczne zachowanie. Dzwonić do kogoś i wyłączać się, kiedy odbiera telefon. Nie potrafił powiedzieć, co się z nim dzieje. Nigdy jeszcze nie zrobił nic podobnego.

Ale też nigdy nie czekał w samochodzie, w cieniu wielkiego dębu, w pobliżu czyjegoś domu o wpół do jedenastej wieczorem i nie obserwował, jak ten ktoś wraca z randki.

Podniósł ponownie słuchawkę. I zaraz ją odłożył.

Nie. Nie ma sensu dzwonić. Powinien rozmówić się z nią w cztery oczy.

- Miau?

Daisy siedziała kilka kroków od Nicka i przyglądała się swojemu panu wyczekująco.

- Co? Ty też chcesz jechać?

- Miau.

Pomyślał, że Jen spojrzy na niego łaskawszym okiem, jeśli pojawi się u niej z kotem w ramionach. Takiego faceta, wrażliwego i opiekuńczego, powinna wpuścić w sobotę do swojego domu, chociaż zakazała mu pojawiać się przed poniedziałkiem.

- W porządku. Możesz jechać.

Kotka jakby się uśmiechnęła.

Kto powiedział, że nie jest wrażliwy? Rozmawia przecież z kotami. Ze zmarłymi. Czy to mało? Czy człowiek może być jeszcze bardziej wrażliwy?

Na stole w kuchni leżał alarm przeciwpożarowy. Jenny stała nad nim z dziewięciowoltową baterią, zastanawiając się, dlaczego nie jest w stanie umieścić jej we właściwym miejscu. Przeklęta nie chciała wejść. Gdyby Nick był tutaj, raz - dwa uporałby się z baterią i umocował całość na powrót w ścianie.

Czuła się jak kompletna idiotka. Przecież to musi być proste, a ona stoi bezradna i deliberuje.

Wszystko się zgadza. Plus do plusa, minus do minusa, a bateria wciąż stawia opór.

Zmierzyła ją pełnym wrogości spojrzeniem i odłożyła na stół.

Znowu wróciła myślami do Nicka.

Ciekawe, co on teraz robi? Czy nadal jest na nią wściekły dlatego, że zrobiła taką aferę z powodu głupiego listu? A może zapomniał o niej, ledwie wyszedł z jej domu? Machnął ręką?

Nie potrafiła powiedzieć, która z tych możliwości martwiła ją bardziej.

Tego ranka miała ochotę do niego zadzwonić. Obudziła się i zobaczyła, że świeci słońce. Zapowiadał się piękny dzień. To wszystko jest zupełnie idiotyczne, myślała, wyglądając przez okno i obserwując kosa skaczącego po trawniku. Obeszła się z Nickiem podle i powinna go natychmiast przeprosić, zamiast odkładać całą sprawę do poniedziałku. Powiedzmy sobie prawdę, zachowuje się jak skończony tchórz.

Podniosła już nawet słuchawkę i odłożyła ją, nie wybierając numeru.

Tchórz. Prawdziwy tchórz - oto kim jest.

Kiedy telefon odezwał się jakieś dwadzieścia minut temu, jej serce zaczęło walić jak oszalałe. Była absolutnie pewna, że to Nick.

Jednak ten, kto dzwonił, odłożył słuchawkę, nie odezwawszy się ani słowem.

Serce się uspokoiło, a Jenny zrobiło się głupio. I bardzo smutno.

Znowu sięgnęła po baterię i skrzywiła się z niesmakiem. Tak, było jej smutno. Pokłóciła się z najserdeczniejszym przyjacielem. W dodatku nie potrafi włożyć baterii do alarmu przeciwpożarowego. Wszystko się sprzysięgło przeciwko niej.

Zadzwonił dzwonek przy drzwiach.

I serce znowu zaczęło walić jak oszalałe: bum, bum, bum, bum.

Odłożyła baterię, przesunęła nerwowo dłonią po włosach, sprawdziła, czy sportowa koszula nie wysunęła się z džinsów.

Kiedy otworzyła, zobaczyła Nicka stojącego na progu z małą Daisy pod pachą. Miał dość głupią minę i wyglądał właśnie tak, jakby to on chciał przeproszać za czwartkową awanturę.

I rzeczywiście.

- Zachowałem się jak dureń. Wybacz - bąknął.

- Nie - zaprzeczyła pospiesznie. - To ja przesadziłam. Nie gniewaj się.

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa.

Nie potrafiła myśleć o niczym innym poza tym, że dobrze znowu go widzieć.

A Nick myślał tylko o tym, że gdyby nie trzymał pod pachą mruczącego rudego futrzaka, chętnie wziąłby ją w ramiona i...

Chryste.

Miał ochotę ją pocałować i nie byłoby to wcale przyjacielskie cmoknięcie w policzek. Chciał poczuć jej usta i chciał, żeby ona poczuła jego usta. Chciał... Jen.

Tak.

ROZDZIAŁ 11

Poraziła go ta myśl niczym niespodziewany snop światła w ciemnym pokoju.

Pragnął Jen już od jakiegoś czasu, ale nie chciał tego dostrzec. Pragnął Jen, zanim poznał Saszę.

I na tym właśnie polegała cała historia z Saszą. Czyż nie tak?

Wmawiał sobie, że się w niej zakochał, byle tylko zadać kłam swoim prawdziwym uczuciom.

Jen należała przecież do Andy'ego. A w zasadzie porządny facet nie może nic czuć do żony najlepszego przyjaciela.

„Ja już nie żyję, Nick. Musisz sobie poradzić z sytuacją” - tak zapewne powiedziała by Andy.

I Nick poczuł, że jest w stanie sobie poradzić, że tego chce. Jest gotów.

Czy Jen również?

Wyciągnęła dłoń i pogłaskała Daisy, muskając przy tym dłoń Nicka. Poczuł to dotknięcie w całym ciele. Kotka zamruczała głośniej.

- Może byś wreszcie wszedł - zaproponowała Jen rozbawionym głosem.

Odpowiedział podobnym tonem:

- Taki miałem zamiar. Nie należysz chyba do osób, które utrudniają ludziom realizację ich zamiarów?

- Oczywiście, że nie. Nigdy nie przyszedłoby mi to głowy. Wejdz. - Odsunęła się, przepuściła Nicka, a on ruszył prosto do kuchni.

Jenny zniknęła w garażu i po chwili pojawiła się z kuwetą i dwoma miseczkami: na wodę i karmę.

- Przedwczoraj nie zabrałaś ze sobą jej rzeczy - powiedziała, stawiając kuwetę w kącie.

- Tak. Zupełnie zapomniałem. Przypomniałem sobie w połowie drogi do domu. Musiałem znaleźć sklep dla zwierząt. O tej porze nie było to łatwe.

Jen napełniła miseczkę wodą.

- Przepraszam - mruknęła z miną winowajcy.

- Wybaczam ci.

Nick puścił kotkę. Rudzielec od razu podszedł do miseczki i zaczął chleptać wodę.

- Gdzie Polly? - zapytał Nick.

- Ojciec Amelii zabrał ją jakieś pół godziny temu.

- Prawda. Mówiłaś mi przecież, że zostanie u nich na noc.

Jenny zaśmiała się.

- Tak. Przyjaciółka Mellie urządza jakąś imprezę. O tym też ci wspominałam.

- Chyba tak.

- Pierwsza prawdziwa impreza Polly. Taka, na której będą chłopcy. Dasz wiarę?

Polly nie będzie do jutra. Jeśli nie liczyć futrzaka, są sami, pomyślał natychmiast Nick i krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Zdobył się pomimo to na ton niezobowiązującej pogawędki.

- Przysięgłbym, że jeszcze wczoraj widziałem ją w pieluchach.

Jen pokiwała głową, w jej oczach pojawiła się czułość.

- Tak, masz rację. Jeszcze wczoraj była dzieckiem. Ja też tak czuję.

Spojrzeli na siebie zatopieni we wspomnieniach. Przynajmniej Jenny. Nick miał co innego w głowie: jak przeciągnąć swoją wizytę.

- Jadłeś lunch? - odezwała się Jen. - Właśnie miałam zrobić sobie kanapkę.

- Lunch? Brzmi zachęcająco. - W ten sposób zyska najmarniej godzinę.

Jen odwróciła się do zlewozmywaka, odkręciła kran i zaczęła myć ręce.

- Masz może wędzonego indyka? - zainteresował się Nick.

- Z sałatą i pomidorem. Uśmiechnął się szeroko.

- I nie zapomnij o keczupie. Udała, że się wzdraga ze wstrętem.

- Ohyda. Keczup. - Zawsze kpiła sobie z jego przywiązania do keczupu.

A on zawsze odpowiadał:

- Bardzo lubię keczup. Dużo proszę.

Wytarła ręce, podeszła do lodówki, otworzyła drzwiczki. Przyglądała się chwilę zawartości: słoiki marynat, musztarda, zielone oliwki, dżem i, oczywiście, duża plastikowa butla jego ukochanego keczupu.

- Andy uwielbiał majonez - powiedziała niespodziewanie.

Zdawała się strasznie smutna, kiedy tak stała przed otwartą lodówką i patrzyła na te wszystkie słoiki i pojemniki. Smutna i zagubiona.

Nicka ogarnęły cztery pragnienia równocześnie: przytulić Jen i pocieszyć, potrząsnąć nią solidnie i krzyknąć, że Andy od dawna nie żyje, odwrócić się, wyjść i wrócić dopiero w poniedziałek, kiedy w domu będzie Polly - ochrona przed nim i jego zamiarami.

Nie dał się ponieść żadnemu ze swoich pragnień, tylko cicho powiedział:

- Tak. Dałby wszystko za łyżkę majonezu.

- Od tamtego czasu nie kupuję majonezu - rzuciła dziarskim tonem i podniosła głowę.

- Nie prosilem o majonez. Zaśmiała się trochę nerwowo.

- Bo go nie lubisz.

- No to w czym problem? Wpatrywała się w niego bez słowa.

Nie mógł znieść tego spojrzenia. Podeszedł do Jen. Cofnęła się, ale wiedział doskonale, że ona jego też pragnie.

Wiedział wszystko. Widział, jak Jenny ze sobą walczy. Wiedział też, że szala zwycięstwa przechyli się na jego stronę, byle tylko nie dał jej żadnego powodu... nie pozwolił znowu posłać się do diabła.

I znowu miał ochotę wziąć ją w ramiona, przygarnąć do siebie i zacząć całować.

Na to było jednak za wcześnie. Wyjął keczup z lodówki i włożył w dłoń Jenny.

Spojrzała na niego zdumiona, pochyliła ramiona. Nick odwrócił się do lodówki, otworzył szufladę z wędlinami, wyjął wędzonego indyka. W pojemniku na samym dole znalazł sałatę i jednego jedyne pomidora. Zatrzasnął drzwiczki i położył wszystko na blacie koło zlewozmywaka.

Obserwowała te przygotowania, cały czas ściskając w dłoni butelkę z keczupem. Miała przy tym taką minę, jakby za chwilę gotowa była się popłakać.

Wiedział, na co czeka. Spodziewała się, że Nick zapyta, czy powinien sobie iść.

Niech to diabli. Nie zamierzał odgrywać dzisiaj roli pełnego wyrozumiałości przyjaciela. Grał ją przez całe cztery lata, weszła mu w krew, nawet ją polubił.

Ale dzisiaj nie zamierzał się w nią wczuwać. Nie, uprzejme dzięki.

- Mam sobie sam zrobić kanapkę? - zapytał cicho. Ocknęła się, uśmiechnęła.

- Nie, skądże. Ja zrobię.

- Świetnie. - Odwrócił się wyszedł z kuchni, nie oglądając się za siebie. Zostawił ją, żeby się pozbierała. Pozbiera się. Powie sobie, że nic się nie stało, że między nimi nic się nie dzieje, że Nick jest tylko jej przyjacielem.

Na stole w jadalni leżał alarm przeciwpożarowy i dziewięciowoltowa bateria. Włożył ją do alarmu, zerknął do kuchni. Jen stała odwrócona tyłem, zajęta przygotowywaniem kanapek. Nie garbiła się tak jak przed chwilą, wyprostowała ramiona, sprawiała wrażenie odprężonej. Kiedy odwróciła się po nóż, dojrzał jej profil: nie zaciskała już ust. To dobrze.

- Chcesz, żebym to zainstalował? - Podniósł alarm do góry.

Obejrzała się przez ramię.

- O, włożyłeś baterię? Wspaniale.

Nick nacisnął tester i alarm wydał długi, przeciągły dźwięk.

- Działa.

- Świetnie. Dzięki. - Wróciła do przygotowywania lunchu.

W holu stała drabina. Nick wspiął się na nią, umieścił urządzenie nad drzwiami gościnniej sypialni, po czym złożył drabinę i schował ją do komórki.

Kiedy wrócił do jadalni, Jen rozkładała już maty i serwetki.

- Napijesz się mleka? - zapytała z promiennym uśmiechem.

- Przyniosę. - Poszedł do kuchni, umył ręce i wyjął szklanki.

- A ty co będziesz piła?

- Też mleko.

Rozlał mleko do szklanek, myśląc o tym, jak dobrze poznał życie Jen. Wiedział nawet, gdzie trzyma szklanki i gdzie przechowuje drabinę. Mógłby poruszać się po jej domu po omacku i zawsze znalazłby to, czego szukał.

Miłe uczucie znać tak dobrze kobietę, której się pragnie. Wiedzieć o sprawach najważniejszych - o tym, że wciąż oplakuje męża i o z pozoru nic nie znaczących drobiazgach.

Wcześniej było inaczej. Dotychczas wszystkie jego dziewczyny były dla niego zupełnie obcymi osobami. Prawdę mówiąc, im bardziej wydawały się odległe i tajemnicze, tym bardziej go pociągały.

W Jen, przynajmniej częściowo, ujmowała go jej swojskość. Kryła się w niej zapowiedź intymności i zażyłości. Ona też знаła go przecież na wylot. Tak wiele razem przeżyli, przez tyle przeszli.

Zażyłość. Słowo, którym bez ustanku posługiwała się Polly. Pokpiwał sobie z niej z tego powodu, ale w głębi serca tęsknił za tym uczuciem. Bliskość.

Pragnął kobiety, z którą mógłby naprawdę rozmawiać, która by go znała, którą on by znał.

- Gotów? - Jen stała obok niego z talerzami w obydwu dłoniach.

- Aha.

Nick schował karton z mlekiem do lodówki i zaniósł napełnione szklanki do jadalni. Usiedli do stołu i zaczęli jeść kanapki, popijając mlekiem.

W czasie lunchu Jen opowiadała o swojej pracy, on o swojej. Żartowali sobie z Polly i jej pierwszej poważnej imprezy, o której usiłowała mówić z nonszalancją.

Nick nie przestawał myśleć, że powinien opowiedzieć Jen o Sashy. Może nie o szczegółach wieczoru w „Nine - Seventeen”, ale o tym, co wczoraj zrozumiał w nagłym olśnieniu. Chciał też zapytać o mężczyznę, który odwiózł Jen do domu.

Wtedy musiałby jednak wyjaśnić, skąd o tym wie. Musiałby się przyznać, jak to czaił się w mroku nieopodal domu Jen. Nie zabrzmiałoby to najlepiej.

Był niemal pewien, że gdyby poruszył temat nieznanego, znowu by się pokłócili. I Jen znowu miałaby pretekst, by się go pozbyć. Tymczasem on nie chciał wychodzić, a skoro tak, musiał postępować delikatnie, ostrożnie.

Jenny czuła się lekka niczym piórko. Podniecona jak pensjonarka.

Wszystko wokół pojaśniało, kiedy Nick stanął na progu jej domu. Może nie powinna być z nim sam na sam; zbyt dziwne i niebezpieczne uczucia w niej budził. Ale jego obecność dawała jej tyle radości. Czuła ulgę, że czwartkowy incydent nie kładł się ciężarem na jej sercu i że Nick chciał o nim jak najszybciej zapomnieć. Podobnie jak ona.

Oczywiście powinna się pilnować. Niezbyt dobrze panowała dzisiaj nad emocjami. Omal nie rozkleiła się zupełnie, kiedy Nick wcisnął jej w dłoń butelkę z keczupem.

Nick jest jej przyjacielem. Tego powinna się trzymać, a głupie zauroczenie szybko minie. Gdyby nie minęło, musiałaby zacząć unikać Nicka.

A przecież człowiek nie unika przyjaciół.

Po lunchu odnieśli naczynia do kuchni i włożyli je do zmywarki.

- Masz dla mnie jeszcze jakieś zadania, bo alarm przeciwpożarowy już jest na swoim miejscu? - zapytał Nick.

Okazało się, że trzeba zmienić żarówkę w lampie w toalecie. Zajął mu to dwie minuty. Potem musiał zreperować zepsuty piekarnik. Ten zabrał mu więcej czasu, ale po godzinie piekarnik znowu działał. W łazience przy sypialni Jen przeciekał kran nad umywalką, więc zmienił uszczelkę, których zapas znalazł w garażu.

Zanim uporał się z naprawami, zrobiła się piąta. Jen oznajmiła z żalem, że musi jechać do supermarketu zrobić zakupy na cały tydzień.

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Jak to? Nie dostanę obiadu? Coś mi się chyba należy za alarm przeciwpożarowy, wymianę żarówki, naprawę piekarnika, ciekący kran.

Jen postanowiła być stanowcza.

- Dałam ci lunch.

- To za mało.

- Zrozumiałam, ale ostatnio często jadałeś u nas darmowe posiłki.

- Tamte kolacje się nie liczą.

- Tak? A to dlaczego?

- Bo nie.

Jenny pokręciła głową i westchnęła rozpaczliwie, ale Nick zrobił taką minę, jakby miał się popłakać, jeśli mu odmówi.

- Proszę, Jen.

Co miała powiedzieć?

Już otwierała usta, by się zgodzić, gdy Nick podsunął:

- Już wiem. Może dzisiaj ja ugotuję obiad? Nie patrz tak na mnie. Musisz wiedzieć, że robię świetną cielęcą piccatę. Pojedziemy do supermarketu, kupię, co będzie potrzebne, a ty tymczasem zrobisz zapasy na cały tydzień. Wrócimy tutaj, zostawimy twoje zakupy, zabierzemy kotkę i pojedziemy do mnie.

Był szalenie z siebie zadowolony.

Hmm. On będzie gotował, zjedzą u niego. Radykalna odmiana. Brzmiało sympatycznie. Może nawet zbyt sympatycznie.

- Obojgu dobrze nam to robi - przekonywał. - Ja mam wolny wieczór, Polly jest u Amelii. Możesz ruszyć się z domu. Co w tym złego?

Co w tym złego? - pomyślała z dreszczykiem podniecenia.

Och, cóż z niej za idiotka. Nick nie miał pojęcia, jakie emocje w niej budzi. Jest przecież zakochany w tej swojej Sashy, a w niej widzi wyłącznie przyjaciółkę.

A jednak wtedy, kiedy wcisnął jej keczup w rękę, zauważyła ten dziwny błysk w jego oczach.

Stała koło lodówki i nachodziły ją absurdalne myśli. Rozpamiętywała, jak bardzo Andrew lubił majonez. Teraz nie trzymała w domu majonezu. Nick uwielbiał keczup. Miała

keczup. Co będzie, jeśli straci również Nicka? Przestanie kupować keczup? Otworzy lodówkę i nie znajdzie w niej ani majonezu, ani keczupu?

Tak, absurdalne myśli, niewarte łez, a jednak sprawiły, że nagle zaczęło się jej zbierać na płacz. Czekwała, żeby Nick zapytał, co się stało. Zwykle tak właśnie robił.

Tym razem milczał.

Dlaczego nie zapytał?

To zupełnie do niego niepodobne. Powinien przygarnąć ją do siebie, pogłaskać po plecach i bardzo cicho powiedzieć: „Hej, Jen”.

Nic z tego nie rozumiała. Chyba robi z igły widły. Po swojemu przesadza.

Obydwoje są trochę samotni. Nick po prostu zaproponował, żeby spędzili razem wieczór w miłej, przyjacielskiej atmosferze. Miał rację. Czemu nie? Co w tym złego?

- I co powiesz? Uśmiechnęła się szeroko.

- Powiem tak.

ROZDZIAŁ 12

W końcu zabrali się we dwójkę za gotowanie. Krzątali się po ogromnej kuchni Nicka, Daisy tymczasem zajęła się swoją myszką.

Nick udusił cielęcinę i opiekł chleb czosnkowy, Jen ugotowała makaron i zrobiła sałatkę.

Kupili w supermarkecie dwie butelki soave, chociaż Nick proponował chenin blanc, jeśli tylko Jen ma na nie ochotę. Nie muszą przecież pić włoskiego wina do przyrządzonej na włoski sposób cielęciny.

- Niech będzie soave - zdecydowała Jenny, sięgając po drugą butelkę, po czym odstawiła ją na półkę. - Wystarczy nam jedna - oświadczyła.

- Nie wystarczy. - Nick chwycił butelkę i włożył ją do wózka.

Pierwszą wypili do posiłku, drugą wzięli ze sobą do salonu, gdy skończyli już jeść.

Jenny zrzuciła buty i umościła się na sofie. Nick rozpałił na kominku, a właściwie przekręcił pokrętło, bo kominek działał na gaz, po czym włączył muzykę: Celine Dion.

Kiedy ogromny pokój wypełnił niezwykle, zmysłowy głos piosenkarki, zwrócił się do Jen:

- Sugestia Polly. Pamiętasz?

Jen powściągnęła uśmiech i upiła łyk soave.

- Umm.

- Podobno wywiera ogromne wrażenie na kobietach.

- Wyglądam na kobietę pod wrażeniem?

- Nie. Wyglądasz tak, jakbyś miała ochotę parsknąć śmiechem, jeśli chcesz wiedzieć prawdę.

Upiła kolejny łyk i zerknęła na zegar z jedną wskazówką stojący na kominku. Po dziewiątej. Powinna chyba poprosić Nicka, żeby odwiózł ją do domu.

Poprosi. Zaraz. Jeszcze nie w tej chwili. Spędzili wspólnie takie miłe popołudnie i wieczór. Nie miała ochoty rozstawać się z przyjacielem.

Zażartowała:

- Możesz powinieneś puścić coś, co ty lubisz. Ja naprawdę nie muszę być pod wrażeniem.

Udał, że jest kompletnie zdruzgotany.

- Nie?

- Wiesz, że nie - odpowiedziała pospiesznie, myśląc z niepokojem, że to, co robią, niebezpiecznie zaczyna przypominać flirt.

E tam. Wcale nie flirtują. Po prostu... trochę się wygłupiają. Ot, nieszkodliwe żarty. Nic więcej.

- Ale byłaś pod wrażeniem, kiedy spróbowałaś mojej cielęciny? - zagadnął z nadzieją w głosie.

- A tobie się wydaje, że wzięłam dokładkę przez grzeczność?

- Pyszne było, prawda?

- Tak. Od dzisiaj nie będę się musiała nad tobą litować, jeśli będziesz mi się plątał po domu w porze kolacji. Udajesz tylko takiego biednego i niedokarmionego. Sam potrafisz sobie ugotować.

- Tylko cielęcinę - zaprotestował. - Ty musiałaś zrobić makaron i sałatkę.

- Sam też dałbyś sobie radę.

- Cholera, jesteś bez litości.

Uśmiechnęli się oboje. Było naprawdę miło. Płomyki na kominku, na fotelu puszysty rudzielec zwinięty w kłębek.

Zbyt miło.

- A więc Celine Dion na ciebie nie działa? - zapytał Nick.

Pokiwała głową.

- Ładne, ale wolałabym Rolling Stonesów albo coś podobnego.

Nick podniósł rękę.

- Nie na pełny żołądek. I nie w naszym wieku.

- Stonesi są starsi niż my.

- Nie, Jen. Dzisiaj wieczorem nie będzie żadnych Rolling Stonesów.

Chciała już zapytać: dlaczego nie? Dlaczego akurat dzisiaj wieczorem? Nie zapytała. Z jakichś powodów uznała, że to niebezpieczne pytanie.

Odstawiła kieliszek i bosy podeszła do stojaka z kompaktami. Przez chwilę obydwójce zastanawiali się nad wyborem muzyki. W końcu wybrali jakieś country i jakiegoś soft rocka. Nick włożył płytę do kieszeni odtwarzacza i pokój wypełniły łagodne dźwięki.

Usiedli obok siebie na wielkiej kanapie obitej czarną skórą. Nick sięgnął po butelkę stojącą na stoliku z laki. Napełnił swój kieliszek i zwrócił się do Jen, pytając:

- Dolać ci?

Powinna chyba powiedzieć: nie, dziękuję, muszę już wracać do domu. Nie powiedziała, w końcu pomogła mu wybrać muzykę, więc teraz zostanie i przez chwilę jeszcze posłucha.

Skinęła głową przyzwalająco.

Nick nachylił się, żeby nalać wina, i wtedy poczuła jego zapach.

Zapach, który знаła od lat, nie zwracając na niego szczególnej uwagi. Zapach najpierw kłopotliwego znajomego, potem przyjaciela.

A teraz...

Zawahała się, niepewna, jakiego miałyby użyć określenia. Teraz ten zapach uświadamiał jej, że ona jest kobietą, a Nick mężczyzną.

Zapach kochanka? Czy tak powinna powiedzieć?

Nie.

Nick przecież nie był jej kochankiem. Nie powinna przywoływać tego określenia. Zbyt niebezpieczne.

Złociste wino spływało powoli do kieliszka.

- Wystarczy - powiedziała i spojrzała na Nicka siedzącego obok z butelką w dłoni. Natrafiła na jego baczne spojrzenie.

Pora wyjść. Powie mu, że musi już wracać do domu.

I znowu nic nie powiedziała.

Nick odstawił butelkę, nie spuszczając wzroku z Jen.

Wyjął kieliszek z jej dłoni; nie zdążyła upić ani łyka.

Dotknął jej policzka.

Muzyka, którą razem wybrali, zdawała się dobiegać gdzieś z bardzo daleka, nierealna jak całe wnętrze ogromnego pokoju z jego marmurową posadzką. Nierealna jak śpiąca na

czarnym fotelu kotka. Nierealna jak zegar z jedną wskazówką, która napominała, że najwyższa pora wracać do domu.

Jenny westchnęła i przeszedł ją leciutki dreszcz. Nick go wyczuł, musiał wyczuć, bo ciągle trzymał dłoń na jej policzku. Patrzył na Jenny swoimi ciemnymi, domagającymi się czegoś oczami.

Ostrzeżenie.

Została ostrzeżona.

Ostrzegał ją zegar o jednej wskazówce.

Ostrzegała własna intuicja.

Nie słuchała tych ostrzeżeń, była zbyt zafascynowana tą chwilą. Zdjęła buty, zgodziła się na kolejny kieliszek wina, podeszła do stojaka z płytami i wybierała muzykę.

Teraz było za późno. Teraz miało stać się to, czego chciała, choć stać się nie powinno. Istniała przecież jakaś Sasha.

Istniała pamięć o Andrew. Wspomnienie bólu, którego nigdy już nie chciałyby doznać. Przysięgała to sobie przecież.

Oczy Nicka zbliżyły się i przesłoniły wszystko inne, całą resztę świata.

Poczuła dotknięcie jego ust: delikatne, pełne czułości. Przesuwał lekko wargami po jej wargach. Zamknął ją w ramionach.

Nie, pomyślała. Nie rób tego. Nie pozwól mi tego robić.

Andrew, pomyślała, zostawiłeś mnie, a ja ci przysięgałam.

Już nigdy więcej nie będę przysięgać. W kilka miesięcy po twojej śmierci stałam długo nad twoim grobem i patrzyłam na tablicę, którą wybraliśmy razem z Nickiem.

Jest na niej twoje nazwisko: „Andrew Jonas Brown”. Daty urodzenia i śmierci.

A poniżej: „Mąż Ojciec Syn Przyjaciel”.

Stałam nad twoim grobem i przysięgałam, że nigdy, przenigdy.

Kos. Był tam kos. Z całą pewnością samczyk. Upierzenie na piersi jaskrawopomarańczowe, niemal czerwone. Pojawił się nie wiadomo skąd. Tak się w każdym razie wydawało. Sfrunął z nieba i przysiadł na kamiennej ławce nieopodal. Czerwona pierś wypięta, rozumne oczka, przenikliwe, widzące wszystko.

Śpiewał dla mnie ten kos.

Pamiętam Andrew, pamiętam.

Palce Nicka wprawnie rozpiwały guziki jej bluzki. Po chwili była już bez ubrania. Nick ją rozebrał. Zdjął jej nawet białe skarpety, zsuwając je powoli ze stóp. Widziała, jak spadają na marmurową posadzkę.

Teraz już nie miała żadnej ochrony przed jego dotykiem.
I własnym pożądaniem.
Przed złamaniem obietnicy.
Nick pochylił ciemną głowę. Zaczął ustami pieścić jej skórę.
Kiedy odsunął się na krótki moment, pomyślała: teraz to przerwę. Muszę, zanim...
Zanim...
Zaczęła rozbierać Nicka.

ROZDZIAŁ 13

Jen obudził jakiś łoskot. Wysunęła dłoń spod kołdry, wyciągnęła ją, jakby chciała odnaleźć źródło dźwięku. Palce natrafiły na małe, ciepłe ciało: Daisy. Mała Daisy spała na jej poduszce. Przez współprzymknięte żaluzje wpadało do pokoju słońce.

Odrzuciła głowę i zobaczyła Nicka. Pomyślała o minionej nocy.

Nie. Nie myśleć.

Ponownie spojrzała na kotkę, na zegarek na szafce nocnej. Dziewiąta.

Powinna wrócić do domu, wziąć prysznic. O jedenastej ma odebrać Polly.

Jeszcze mnóstwo czasu, ale coś ją przynaglało. Chciała stąd wyjść. Zostać sama.

Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Kotka usiadła, przeciągnęła się, ziewnęła, po czym położyła się znowu i zaczęła poranną toaletę.

Jenny spojrzała na siebie. Naga. Jest naga.

Nie powinno jej to zdziwić. Wiedziała przecież, że jest naga, a jednak odnotowała ten fakt z niejakim zaskoczeniem. Zatem to wszystko, co się stało, to prawda.

Spojrzała na mężczyznę. Nadal spał.

A jej rzeczy? Zostały w salonie. Litości.

Pójdzie po nie, ubierze się. .

Potem go obudzi i poprosi, żeby zawiózł ją do domu. Dlaczego nie pomyślała, żeby wziąć swój samochód? Wtedy nie musiałaby go budzić, nie musiałaby spojrzeć mu w twarz. W każdym razie nie teraz, kiedy powinna wrócić do domu, doprowadzić się do porządku i jechać po córkę na drugi koniec miasta.

Ruszyła ku drzwiom. Chryste, jaki ten hol ogromny. Niemal biegła w stronę salonu.

Gaz na kominku palił się w dalszym ciągu. Do połowy opróżniona butelka wina stała na lakowym stoliku, obok dwóch pełnych kieliszków. Jej ubranie leżało porzucane koło kanapy. Razem z ubraniami Nicka. Pokój wyglądał jak scena uwiedzenia. Bo też był sceną uwiedzenia.

Uwiedzenie.

Tak, Nick ją uwiódł.

To, co się stało, stało się z jego winy.

Jeszcze nie dokończyła swojej myśli, a już wiedziała, że jest nieprawdziwa. W każdym razie nie do końca prawdziwa.

Nawet jeśli Nick ją uwiódł, musiał to zrobić za jej przyzwoleniem i z jej pomocą.

Uczylińska wszystko, by stworzyć okazję: miły, wspólnie spędzony dzień, sympatyczna kolacja, dwie butelki wina, muzyka.

Popatrzyła na kominek, na butelkę i kieliszki, na ubrania rozrzucone na podłodze. Przynajmniej muzyka, którą wspólnie wybierali, już przebrzmiała. Odtwarzacz sam się w końcu wyłączył w nocy.

- Ubierz się - rzuciła w przestrzeń wielkiego pokoju. - Ubierz się, maszeruj z powrotem do sypialni i poinformuj Nicka, że musisz jechać do domu.

Podeszła do stolika, nachyliła się i zaczęła zbierać części garderoby, oddzielając je od ubrania Nicka. Założyła stanik, figi, właśnie zapinała dżinsy, kiedy za plecami usłyszała głos Nicka:

- Jen.

Wiedziała, że musi spojrzeć mu w twarz, ale jak miała to zrobić w niedopiętych dżinsach, bez bluzki? Szybko zaciągnęła zamek błyskawiczny, zapięła napę na pasku. Założyła bluzkę i dopiero wtedy się odwróciła.

Stał w szerokim przejściu prowadzącym z salonu do holu. Z ulgą stwierdziła, że zanim ruszył na jej poszukiwanie, założył levisy i koszulę z długim rękawem. Nie zatroszczył się tylko, żeby zapiąć guziki. W rozchylonej na torsie koszuli, boso, wyglądał bardzo... męsko? Bardzo. .. agresywnie? W każdym razie takie było jej pierwsze wrażenie.

Kiedy jednak spojrzała mu w oczy, dojrzała w nich czułość i prawdziwą troskę.

Poczuła napływające łzy.

Powstrzymała je jakoś. Miała teraz ochotę z wrzaskiem przyskoczyć do tego bosonogiego faceta i zacząć okładać go pięściami. Wykrzyknąć, żeby nie patrzył na nią w taki sposób, z taką troskliwością. Nie po tym, co zrobił, co razem zrobili ostatniej nocy!

Nie. Nie zachowa się tak. Nie będzie krzyczeć jak wariatka. Co się stało, to się nie odstanie. A teraz pora wracać do domu. Dziarskim głosem oznajmiła:

- Muszę już jechać. O jedenastej mam odebrać Polly z Greenhaven.

Nie odpowiedział. Stał w niedopiętej koszuli i tylko patrzył na Jenny tym swoim troskliwym spojrzeniem.

Usiadła na kanapie i zaczęła wciągać prawą skarpetę. Sięgnęła po drugą i na moment podniosła wzrok. Ciagle się w nią wpatrywał.

- Proszę, Nick. Może założysz w końcu jakieś buty i odwieziesz mnie do domu?

Podszedł do niej powoli.

Jen miała ochotę krzyknąć: ani kroku bliżej!

Oczywiście, nie zrobiła tego, wciągnęła skarpetę i sięgnęła po but.

Kątem oka widziała Nicka. Był tuż obok, czuła ciepło promieniujące z jego ciała.

- Mógłbyś włożyć coś na siebie? Proszę. Przykucnął przed nią i wyjął but z jej bezwładnej dłoni.

- Jen, przestań. Spójrz mi w oczy.

- Oddaj mi but.

- Jen.

- Mój but, do diabła! - wrzasnęła tak głośno, że biedna mała Daisy, która właśnie pojawiła się w pokoju, wygięła grzbiet, zasyczała, zatoczyła się na ścianę, po czym dała drapaką z powrotem do holu.

Martwa cisza.

- Spójrz na mnie, Jen - poprosił znowu Nick po chwili.

Nie miała ochoty, naprawdę, najmniejszej. W końcu jednak przełamała się, podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

Zacisnęła dłonie, żeby go nie uderzyć. Chciała krzyknąć: tego nauczyła cię moja córka?! Tej serdeczności i troskliwości?! Powiedziała ci, że następnego ranka powinieneś być czuły i troskliwy?

- Musimy porozmawiać - powiedział łagodnie.

- Nie. Nie będziemy rozmawiać. To był błąd.

- To nie był błąd.

- Owszem. Popełniliśmy błąd. Coś podobnego nie powinno się nigdy zdarzyć. Przykro mi, że do tego doszło.

- A mnie nie.

- Cóż, powinno ci być.

Wyciągnął dłoń, ale Jen odchyliła się, uciekając przed jego dotykiem.

- Nie. Proszę, nie. - Wstała i zaczęła się cofać, byle być dalej od Nicka.

I on się podniósł. Z butem w dłoni i wyrazem pełnego pretensji zdumienia na twarzy.

Jak może robić taką minę? Stoi, trzyma w ręce jej but i wygląda tak, jakby to ona zrobiła coś złego.

Nawet jeśli zrobiła coś złego, nie zamierzała do tego wracać. Chciała przynajmniej...

Przerwał tok jej myśli.

- Wczoraj coś zrozumiałem, coś, co ukrywałem przed samym sobą od wielu miesięcy.

Dotarło do mnie, że...

Podniosła dłoń.

- Przestań. Nie. To jest... chore. Nie mamy o czym mówić. W tej chwili... mam cię dosyć. Czuję niesmak do samej siebie. Nie powinieneś mnie całować. A ja nie powinnam oddać pocałunku. A już na pewno nie powinniśmy wylądować razem w łóżku.

- Dlaczego nie?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego nie?

- No właśnie. - W oczach Nicka pojawiło się coś nieustępliwego. - Dlaczego nie?

- Masz krótką pamięć, mój panie.

- Zadałem ci pytanie, Jen. Dlaczego nie?

- Mówiąc krótko, Sasha. Pamiętasz chyba Sashę, prawda? Ta dziewczyna, w której jesteś zakochany. Ta, dla której moja córka cię szkoli na męża.

Nick był teraz równie wściekły, jak Jen.

- Zapomnij o Sashy.

- Zapomnieć o Sashy? Tak po prostu?

- Tak, po prostu zapomnij. Przedwczoraj wieczorem widziałem ją w „Nine - Seventeen”, uwieszoną na ramieniu jakiegoś osiłka, prostaka jak ja. Poczuję ulgę. Tylko tyle. Ulgę, że wreszcie mogę przestać sobie wmawiać, że ją kocham, podczas kiedy nawet jej nie znam. I nie chcę znać.

Jenny nagle zabrakło tchu. Wciągnęła głęboko powietrze.

- Ty... nie kochasz Sashy?

- Nie, do cholery. Nigdy jej nie kochałem. Dopiero teraz to zrozumiałem.

- Dlaczego... dlaczego nie powiedziałeś mi tego wczoraj? Skoro wiesz, że jej nie kochasz? Dlaczego nie powiedziałeś ani słowa... zanim się to stało? Wczoraj wieczorem.

- Bo chciałem tego wieczora, do diaska. Chciałem tej nocy. Chciałem być z tobą. Wiedziałem, że dopóki myślisz, że zależy mi na kimś innym, pozwolisz mi się do siebie zbliżyć. Nie będziesz się tak strasznie kontrolować.

Znowu to samo uczucie, że nie ma czym oddychać. Nie mogła uwierzyć, że Nick zna ją aż tak dobrze, że tak dobrze rozumie jej sposób myślenia, wie, jak bardzo potrafi sama się okłamywać. Wprawiło ją to w osłupienie. Nikt nigdy nie znał jej tak dobrze.

Z wyjątkiem Andrew.

Zaczęły jej drżeć kolana. Opadła na kanapę. Nick usiadł na drugim końcu.

- Użyłeś sztuczki - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Spojrzał na but, który ciągle trzymał w dłoni, potem znowu na Jen.

- Myślę, że nie zrobiłabyś nic wbrew sobie.

Miał, oczywiście, rację. Całkowitą rację. Próbowала go obwiniać, ale przecież tak naprawdę nie mogła zrzucić winy na niego, kiedy wina w jednakowej mierze leżała po jej stronie.

Nie było sensu rozmawiać o tym teraz, powinna wracać do domu.

- Możesz mi oddać but, z łaski swojej?

Z pełnym rezygnacji westchnieniem Nick nachylił się, podniósł drugi i podał jej obydwie.

- A teraz muszę już naprawdę iść.

- O której masz odebrać Polly?

- Nick.

- O której...

- O jedenastej - mruknęła.

- Może więc poświęcisz mi jeszcze kilka minut.

- Nick, to nie ma sensu.

- Możesz, do cholery, poświęcić mi kilka minut czy nie?

Zamknęła oczy i potarła powieki opuszkami palców.

- Skoro nalegasz.

- Owszem, nalegam.

- Nie musisz być sarkastyczny.

- A ty nie musisz grać znowu Królowej Śniegu. Królowa Śniegu. Nazywał ją tak przed laty, chociaż nigdy w oczy. Raz czy dwa słyszała, jak używa tego określenia w rozmowie z Andrew. „Może skoczmy na piwo, jeśli Królowa Śniegu pozwoli?”. Albo: „Cholera, stary, musisz ze wszystkiego opowiadać się Królowej Śniegu?”

Boże. Dlaczego z nim dyskutuje? Powinna natychmiast wracać do domu.

- Chciałbym porozmawiać o Andym - zaczął Nick. - Możesz mi powiedzieć, dlaczego postanowiłaś przeżyć resztę życia z widmem?

Ponownie zamknęła oczy, wciągnęła głęboko powietrze.

- Wcale nie chcę przeżyć reszty życia z widmem. Nie chcę przeżyć jej z nikim, chcę tylko... - nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa.

Nick zaklął.

Jen pokręciła głową.

- Zawieź mnie do domu.

We wszystkich artykułach, które polecała mu Polly, była mowa o tym, że mężczyzna musi rozmawiać z kobietą, komunikować się z nią, słuchać, co ona ma do powiedzenia o swoich uczuciach i swoich potrzebach.

Pięknie, tylko jak facet ma słuchać, kiedy kobieta nie chce mówić?

O takiej sytuacji artykuły nie wspominały ani słowem. Żaden z nich.

Był bezradny.

Znikąd pomocy.

Najpewniej zepsuł wszystko ostatniej nocy. Autorki artykułów zakładały widać, że będzie miał dość rozumu, by porozmawiać z nią, zanim zdecyduje się na coś tak niebezpiecznego jak seks.

Zatęsknił za dawnym sobą, kiedy nie oczekiwał od kobiety nic więcej poza żartobliwą rozmową i czystą, zmysłową przyjemnością. Wszystko było wówczas znacznie prostsze. Seks nie wiązał się z żadnym niebezpieczeństwem.

Jen zerknęła na niego, wyglądała jak uosobienie nieszczęścia.

Poddał się.

- W porządku. Odwiozę cię do domu.

Przez całą drogę nie odezwała się ani słowem. Jakies dziecko z sąsiedztwa zostawiło czerwony samochód na jej podjeździe, więc zatrzymał się na ulicy koło drzewa morwy.

Kiedy wyłączył silnik, odwróciła się do niego, uśmiechnęła smutno i westchnęła jak bardzo znużony człowiek.

Nick zdążył już postanowić, że nie będzie napierał, nie będzie nalegał, perswadował.

- Wszystko w porządku - oznajmił. Nic nie było w porządku, ale uznał, że tak właśnie powinien powiedzieć. - Odpocznij, odetchnij. Zadzwoń do ciebie.

- Jeśli chodzi o poniedziałek...

Poniedziałek. To już jutro. Zupełnie zapomniał. Polly będzie na niego czekała.

- Zadzwoń dzisiaj wieczorem, dobrze? Zesztywniała. Zrozumiał, co to znaczy.

Dzisiaj nie

powinien jeszcze dzwonić. Za wcześnie. Przez jakiś czas powinien rzeczywiście dać jej od siebie odpocząć. Sam to przed chwilą obiecał.

- Skoro jutro mam nie przychodzić, musimy ustalić, co powiedzieć Polly, Jen.

Skinęła głową.

- Dobrze. Zadzwoń w takim razie dzisiaj wieczorem. Będę czekała.

Miał ochotę dotknąć jej, ale z jakichś powodów się nie odważył. Nachylił się tylko i otworzył drzwiczki od jej strony.

Jen posłała mu jeszcze jeden smutny uśmiech.

- Cześć.

Wysiadła z samochodu.

Patrzył, jak idzie w stronę domu, wchodzi na ganek, szuka nerwowo kluczy w torebce, po czym znika we wnętrzu, nie odwróciwszy się ani razu.

Powinien odjechać, ale nie mógł.

Siedział bez ruchu, wpatrzony nieprzytomnie w przednią szybę, niezdolny przekręcić kluczyk w stacyjce. Siedział tak długo, że usłyszał łoskot otwierających się drzwi garażu Jen. Po sekundzie zobaczył jej samochód. Wyjeżdżała tyłem, o wiele za szybko.

Stojący na podjeździe dziecięcy samochód musiała dostrzec w ostatniej chwili. Czyniąc rozpaczliwe wysiłki, jeszcze próbowała go ominąć, ale było za późno. Straciła panowanie nad kierownicą, samochodem zarzuciło, wpadł na trawnik.

Leciał teraz wprost na wóz Nicka. Nick zamknął oczy, czekając na uderzenie.

I zapewne by do niego doszło, gdyby nie morwa, pod którą zaparkował.

Nick usłyszał okropny łoskot, potem zgrzyt, chrzęst...

Kiedy otworzył oczy, bagażnik samochodu Jen był wbity do połowy w pień morwy.

ROZDZIAŁ 14

Nick wyskoczył z wozu. Kiedy dobiegł do Jenny, zobaczył, że leży bezwładnie na kierownicy.

Nie jechała aż tak szybko, od punktu zderzenia dzieliła ją cała długość samochodu, a jednak przez moment był pewien, że coś się jej stało.

Chwycił za klamkę i szarpnął z całych sił.

- Chryste, Jenny. Przepraszam. Ja nie chciałem. Podniosła głowę. Ani śladu krwi, żadnego zadrapania, tylko ta niema udręka w oczach.

- Nic mi nie jest. - Zdjęła dłonie z kierownicy i przyjrzała się im. - Popatrz, jak drżą. To głupie. Wyjechałam za szybko. Wiem, że za szybko. Zobaczyłam ten samochodzik. - Z powrotem oparła dłonie na kierownicy i zacisnęła, jakby w ten sposób chciała powstrzymać ich drżenie.

- Powinnam jechać do Amelii. Jej rodzice od wczoraj wieczorem usiłują się ze mną skontaktować.

O Boże, pomyślał, Polly.

- Cholera. Co się stało? Z Polly wszystko w porządku? - dopytywał się wystraszony.

- Tak - przytaknęła, ale zaraz pokręciła przecząco głową. - Nie. Nie mogę ci teraz tego tłumaczyć, Nick. Muszę tam koniecznie jechać.

Wyciągnął rękę i wyjął kluczyki ze stacyjki.

- Zawiozę cię.

- Nie. Sama pojedę. Mogę prowadzić.

- Może i tak, ale tym samochodem nigdzie nie dojedziesz.

- Ale ja...

- Wsiadaj. - Pociągnął ją za rękę. - No, już. Wsiadaj.

- Dobrze.

Wzięła torebkę z siedzenia pasażera i pozwoliła się wyciągnąć zza kierownicy. Kiedy wysiadła, zachwiała się i oparła o Nicka. Znowu ogarnął go lęk, że jednak ucierpiała w czasie uderzenia. Na pozór wszystko było w porządku, ale...

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stało?

- Nie. Wszystko w porządku. Jestem tylko zdenerwowana. Muszę jechać, Nick. Natychmiast.

- Jedziemy.

Poprowadził ją przez trawnik do swojego samochodu, cały czas myśląc o Polly. Oby nie przytrafiło się jej nic złego.

Najpierw muszą ruszyć w drogę. Potem będzie wypytywał Jen, co się stało.

Pomagał jej właśnie wsiąść do cadillaka, kiedy na chodniku pojawiła się jakaś sąsiadka.

- Jen? Nic ci nie jest?

Jen wykonała jakiś nieokreślony gest.

- Wszystko w porządku. Nie uważałam.

- Ojej. Biedny samochód.

- Później się nim zajmę. Teraz...

- Musimy jechać - dokończył Nick, zatrzasnąwszy drzwi.

- Mogę w czymś pomóc? - zaoferowała się sąsiadka.

- Nie, dzięki.

Nick wsiadł do samochodu, zapiął pas. Jen przyglądała mu się, ciągle jeszcze oszołomiona. Zdobył się na uśmiech.

- Ty też zapij pas.

Posłuchała. Każdy gest wykonywała powoli, jak we śnie.

Nick przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył. W lusterku wstecznym widział, że sąsiadka ciągle stoi w tym samym miejscu, kręcąc bezradnie głową.

- Jedziemy do Greenhaven, tak? - zapytał, kiedy już wydostali się na obwodnicę.

- Tak. - Jenny wymieniła nazwę właściwego zjazdu z autostrady.

Dopiero wtedy odważył się zapytać:

- Polly miała jakiś wypadek?

Jen zamknęła oczy i oparła się o zagłówek.

- Nie, dzięki Bogu nie. Odetchnął.

- Co się więc stało? Jen westchnęła.

- Och, Nick.

- Powiedz - nalegał.

W końcu zaczęła mówić.

- Chodzi o Amelię. Amelia ma chłopaka. Jej rodzice nic o tym nie wiedzieli. Nic im nie powiedziała.

- Coś się stało z chłopakiem, tak?

- Tak. Na imprezie. Pamiętasz, że dziewczynki szły wczoraj na imprezę?

- Owszem.

Jen skinęła głową.

- Ten chłopiec też tam był. Upił się.

Nick zaklął pod nosem i mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

- Ile lat ma ten smarkacz?

- Szesnaście, coś koło tego. Napił się i wziął dziewczynki na przejażdżkę swoim samochodem.

Nick zaklął znowu, teraz dużo szpetniej niż za pierwszym razem. Jen kontynuowała.

- Na szosie zatrzymał ich patrol. Chłopaka zabrali, a dziewczynki wróciły do domu pod eskortą policji.

Nick zaklął po raz trzeci.

- Zabiję szczeniaka.

Jen wyprostowała się w swoim fotelu.

- Uspokój się, Nick. Jeśli masz się wściekać, lepiej żebyś zaczekał w samochodzie, kiedy dojedziemy już na miejsce.

Zerknął na Jen.

- Wejść z tobą - oznajmił stanowczym tonem. Był pewien, że zaraz usłyszy, iż Polly nie jest jego córką i nie powinien się mieszać.

Mylił się.

- Pod warunkiem, że nie będziesz się odzywał. Nie odezwiesz się ani jednym słowem. Zostaw mnie całą sprawę. Obiecuj. Zareagowała lepiej, niż oczekiwał.

- Ani słowa - obiecał.

Rodzice Amelii, Will i Nancy Gordonowie, nie okazali najmniejszego zdziwienia na widok Nicka. Ale też do niedawna mieszkali w sąsiedztwie Jen i znali Nicka jeszcze jako przyjaciela Andrew. Widzieli, jak zaopiekował się Jen i Polly po jego śmierci. Uznali za naturalne, że przyjechał dzisiaj.

Jego obecność jest rzeczywiście czymś naturalnym, pomyślała Jen. Czuła się tylko zażenowana ze względu na ostatnią noc, która wszystko odmieniła w jej relacjach z Nickiem. Nadal nie miała pojęcia, jak miały się teraz ułożyć.

Gordonowie, nic nie wiedząc o ostatnich zmianach, przywitali Nicka serdecznie, po czym wdali się w długie, męczące przeprosiny.

- Tak mi przykro, Jen - powtarzała bez końca Nancy. - Nie spuścilibyśmy z dziewczynek oka, gdybyśmy wiedzieli, co się stanie. Nie mieliśmy pojęcia, że Amelia z kimś się spotyka, a co dopiero z takim okropnym chłopakiem.

- Nigdy więcej go już nie zobaczy - dodał Will ponurym tonem.

Nancy drżały usta.

- Ona ma dopiero trzynaście lat. Trzynaście! Do głowy nam nie przyszło, że może spotykać się z kimś za naszymi plecami - desperowała.

Jenny ją objęła.

- Przestań. Nie mam do was najmniejszych pretensji o to, co się stało.

- Dzięki - powiedział Will. Nancy pokręciła głową.

- Amelia źle zniosła przeprowadzkę. Tęskni za starą szkołą. I Polly. Jest zupełnie zagubiona bez Polly, mimo że codziennie godzinami rozmawiają przez telefon. Wiesz, jak bardzo są ze sobą zżyte.

Jenny wiedziała doskonale.

- Nierozłączne.

- Powinam przewidzieć, że w końcu zdarzy się coś złego, ale uznałam, że z czasem przywyknę do nowego otoczenia.

- Co innego mogłaś zrobić?

- Och, sama już nie wiem.

Jen ogarnęły wyrzuty sumienia. Ona mogła coś zrobić. Powinna wczoraj wieczorem być w domu. Powiedziała to na głos, unikając wzroku Nicka.

- Strasznie mi przykro, że nie zastałaś mnie wczoraj, kiedy dzwoniłaś.

Nancy poklepała ją po dłoni.

- Próbowaliśmy też na komórkę.

Jenny zrobiło się jeszcze bardziej głupio. Telefon komórkowy nosiła zawsze ze sobą. Ostatniego wieczoru zostawiła torebkę w kuchni Nicka, a w niej telefon. Kiedy Gordonowie próbowali się z nią skontaktować, była w sypialni, nie mogła słyszeć dzwonka.

- Przepraszam - powiedziała cicho. Nancy raz jeszcze poklepała ją po dłoni.

- Po prostu fatalny zbieg okoliczności.

- Naradziliśmy się z Nancy - zaczął Will. - Amelia przez jakiś czas będzie miała zakaz wychodzenia z domu. Myśleliśmy też, żeby zabronić jej rozmów telefonicznych.

Jenny skinęła głową.

- Rozumiem. Nie zastanawiałam się jeszcze, w jaki sposób ukarać Polly. Macie jednak rację. Wyjdzie im na dobre, jeśli przez jakiś czas nie będą mogły do siebie telefonować.

- Niech przemyślą to, co zrobiły - dodał Will. - Bez możliwości kontaktu i uzalania się nad straszną krzywdą, jaka im się stała.

- Nie chcemy niszczyć ich przyjaźni. Mam nadzieję, że to zrozumiesz - zapewniła Nancy.

Jen uściśnęła kobietę.

- Wiem i rozumiem.

- Polly jest w salonie - poinformował Will. Dziewczynki siedziały na kanapie. Amelia miała taką minę, jakby świat się zawalił. Czerwone, zapuchnięte oczy wskazywały, że przepłakała pół nocy. Polly przeciwnie, na pewno nie płakała: teraz czekała na konfrontację z założonymi na piersi rękami. Wysunęła do przodu brodę, zacisnęła usta. Jen znała tę zaciętą minę, ostatnio często ją widziała: nikt mnie nie rozumie, wszyscy są przeciwko mnie - to był komunikat przekazywany przez Polly. Jenny ścisnęło się serce na myśl o awanturze. przez którą będą musiały przejść po powrocie do domu.

- Jedziemy - powiedziała cicho.

Polly jeszcze mocniej zacisnęła usta i przechyliła głowę. Robiła wszystko, żeby utrzymać nadąsaną pozę. Koło kanapy stała mała walizeczka, którą przywiozła ze sobą, chwyciła ją i wstała. Zrobiła może dwa kroki, kiedy odezwał się Nick - po raz pierwszy od wejścia do domu Gordonów.

- Pol.

Polly znieruchomiała. Jeszcze wyżej zadarła głowę, jeszcze bardziej wysunęła brodę. Jenny rzuciła Nickowi ostrzegawcze spojrzenie, obiecał przecież, że nie będzie się wtrącał.

Nick albo nie zauważył spojrzenia Jen, albo je po prostu zignorował.

- Powinnaś chyba przeprosić państwa Gordonów - napomniał.

Mina Polly mówiła, że to ona jest pokrzywdzoną stroną w tym towarzystwie.

- Pol - powtórzył Nick łagodnie.

- No, dobra - prychnęła, po czym zwróciła się do Nancy i Willa: - Bardzo mi przykro, że zaszło to, co zaszło. Żałuję, że tak się stało - wyrecytowała z godnością.

Will objął żonę i uśmiechnął się smutno.

- My też żałujemy, Polly.

- Mam nadzieję, że nie znienawidzą mnie państwo z tego powodu. - Polly zadrżała dolną wargą. Naprawdę liczyła się z opinią Gordonów.

- Nie czujemy do ciebie nienawiści, kochanie - zapewniła Nancy. - Nie podoba nam się tylko to, co zrobiliście z Amelią.

- Jeszcze raz przepraszam.

W tonie Polly więcej było zaczepności niż skruchy, ale Jen cieszyła się, że Nick pomyślał o przeprosinach, nawet jeśli zostały wyrażone w taki sposób.

- Przyjmujemy twoje przeprosiny, Polly - powiedział Will.

Amelia pociągnęła nosem.

Polly odwróciła się do przyjaciółki i rozkazującym tonem rzuciła:

- Głowa do góry, Mellie! Amelia usiłowała się uśmiechnąć.

- Zadzwoń do ciebie - obiecała Polly. - Później.

Nancy i Will wymienili spojrzenia, po czym popatrzyli na Jenny, a ona stchórzyła. Wołała, żeby to Gordonowie powiedzieli dziewczynkom, co ustalili. Cóż, mieli już dość kłopotów, musiała ich wyręczyć.

- Przez jakiś czas nie będziesz miała dostępu do telefonu, Polly - oznajmiła. - Nie zadzwonisz do Amelii.

Amelia osłupiała.

- Nie... - chlipnęła.

Polly zrobiła się czerwona jak piwonia.

- Wspaniale. Cudownie. Dziękuję, mamo.

Polly przez całą drogę do domu nie odezwała się ani słowem. Jenny też milczała. Bała się, że wykrzyczy coś, czego później będzie żałowała.

Milczał też Nick. W połowie trasy włączył radio. Jenny wpatrywała się w przednią szybę, słuchała muzyki. Czuła się jak w potrzasku. Nie chciała patrzeć na Nicka, nie chciała

ogłądać się do tyłu. Nie mogła znieść wspomnień minionej nocy, nie mogła spojrzeć w oczy swojej nadąsanej, krnąbrnej córki, której ostry jak sztylet wzrok czuła na plecach.

Kiedy Nick skręcił w ich uliczkę i oczom całej trójki ukazał się rozbity samochód, Polly prychnęła z niesmakiem:

- Jezu, coś ty zrobiła, mammo?

Nick posłał dziewczynce ostrzegawcze spojrzenie.

- Spokojnie, Pol.

Jenny milczała. Siedziała sztywno w fotelu, myśląc: nie będę krzyczała na własne dziecko.

Czerwony samochodzik zniknął z podjazdu. Nick zaparkował, wyłączył silnik.

Jenny wyjęła z torebki klucze do domu, odwróciła się do córki:

- Proszę. - Podała jej klucze. - Maszeruj prosto do swojego pokoju. Już.

Polly posłała matce mordercze spojrzenie, chwyciła klucze, wyskoczyła z samochodu i ruszyła w stronę ganku.

Nick wiedział, co teraz nastąpi. Jen powie mu, żeby się wynosił. Usiłował tłumaczyć sobie, że to zrozumiałe.

- Pozwól, że wstawię twój samochód do garażu, zanim odjadę. Tyle chyba mogę zrobić. Jutro wezwiesz pomoc drogową i odholują wóz do warsztatu.

Troskliwość Nicka całkowicie ją rozbroiła. Poza tym wspaniale się zachował w domu Amelii, dokładnie tak jak obiecał. Jedyny raz, kiedy otworzył usta, powiedział coś, co właśnie należało powiedzieć: kazał Polly przeprosić gospodarzy.

Czy to takie dziwne, że powiedział, co należało? Że był przy niej wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała?

Zawsze był u jej boku, kiedy go potrzebowała. Zawsze od chwili, gdy zabrakło Andrew. To, co zdarzyło się ostatniego wieczoru, nigdy nie powinno mieć miejsca. A jednak Nick był oddany jak zawsze.

Oddanie.

Tak, to właściwe słowo. Nick jest jej oddany.

Jenny westchnęła. Zaczynała ją boleć głowa. Potarła skronie, chcąc odegnać ból.

- Nick?

- Tak?

- Chcesz wejść i pomóc mi... dokończyć sprawę? Patrzył na nią długo, zbyt długo.

Wreszcie odpowiedział cicho:

- Wiesz, że tak.

Dostrzegła w jego oczach, że ma ochotę jej dotknąć, ale nie zrobił tego, usiłował się uśmiechnąć.

- Najpierw zajmę się twoim samochodem. Inaczej sąsiedzi będą co chwila pukali do drzwi, pytając, co się stało.

- Dobrze. - Jen uśmiechnęła się. - Dziękuję ci za wszystko.

Kiedy weszli do domu, znaleźli klucze na stole w jadalni, gdzie musiała rzucić je Polly. Nick wziął je i po - szedł do garażu.

Jenny stała przy oknie kuchennym i patrzyła w ślad za nim trochę nieprzytomnym wzrokiem.

Po chwili pojawił się w kuchni.

- Może niespecjalnie okazuję ci wdzięczność, ale raz jeszcze dziękuję - powiedziała. - Bardzo dziękuję.

Wzruszył ramionami.

- Jutro będziesz musiała jakoś dostać się do pracy.

- Mój mechanik da mi zastępczy wóz. Powinnam zaraz do niego zadzwonić.

- Jeśli chcesz, mógłbym...

- Zajmę się tym, Nick.

Położył klucze na blacie i przeczesał włosy palcami, tym tak charakterystycznym dla niego gestem.

- Wiem, że się zajmiesz.

Oparł się o blat kuchenny i czekał na dalsze dyspozycje.

Weź mnie w ramiona. Chcę, żebyś mnie objął. Chcę, żeby między nami wszystko było tak jak dawniej. Chcę twojej przyjaźni. Silnej, trwałej przyjaźni, nienaruszonej przez wspomnienia wczorajszej nocy.

Pragnęła niemożliwego.

Nie dostanie niemożliwego, widziała to w oczach Nicka.

Ból głowy stawał się bezlitosny.

- Migrena? - zapytał Nick cicho.

- Umm.

- Weź kilka aspiryn, potem porozmawiamy z Polly.

ROZDZIAŁ 15

Polly leżała na swoim łóżku z twarzą ukrytą w poduszce.

- Wyjdź stąd, mamę - mruknęła zduszonym głosem. - Zostaw mnie samą.

Jenny zmobilizowała wszystkie siły.

- Siadaj, Polly, i spójrz na mnie.

Córka przez długą chwilę ani drgnęła, wreszcie z ociąganiem i z obrażoną miną usiadła na łóżku. Zobaczyła stojącego w progu Nicka.

- Ojej. Nick tu nie jest potrzebny.

Nick spokojnie skrzyżował ręce na torsie, nie odezwał się ani słowem. Pozostawił Jenny sprawę wyjaśnienia jego obecności.

- No dobra - mruknęła Polly po chwili ciężkiego milczenia. - Mówcie, co macie do powiedzenia, i skończmy z tym wreszcie.

- Chciałabym usłyszeć, co zdarzyło się wczoraj wieczorem - zaczęła Jenny. - Od momentu, kiedy Will zawiózł was na imprezę, do chwili, kiedy wróciłyście do domu Gordonów pod eskortą policji.

Polly wzięła do ręki jedno z pluszowych zwierzątek, które leżały na jej łóżku; małego różowego królika, którego wiele, wiele lat temu dostała od Andrew w wielkanocnym koszyku. Siedziała sztywno i wpatrywała się w dziecięcą zabawkę.

- Czekam, Polly - ponagliła ją Jen. Polly nadal wpatrywała się w króliczka.

- Gordonowie ci nie powiedzieli?

- Chcę usłyszeć od ciebie, co się stało. Polly uniosła głowę.

- Po co? Żebyś mogła nakrzyczeć na mnie przy Nicku, tak?

- Nie. Po to, żebym mogła zrozumieć.

- Nic nie zrozumiesz. Nigdy nic nie rozumiesz.

- To nieprawda, Polly.

- Prawda.

- Nie.

Polly znowu spuściła głowę i zapatrzyła się ponuro w króliczka.

- Nie ma nic do rozumienia.

- Piliście?

- Nie. Była woda mineralna i poncz. To wszystko.

- W porządku. Czy ten chłopak był już tam, kiedy przyjechałyście?

- Nie. Brandon przyszedł koło dziewiątej.

- Brandon? Tak ma na imię?

- Tak. Zapytał, czy mamy ochotę przejechać się samochodem.

- Widać było, że pił? Polly odwróciła wzrok.

- Nie wiem. Może. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Może zawsze tak się zachowuje.

- Jak?

- Nie wiem, mamo. Trochę plątał mu się język. I szedł jakoś tak... niepewnie.

Rozumiesz?

- Rozumiem. Co się stało potem?

- Pojechaliśmy z nim samochodem.

- Dlaczego? Wiedziałaś przecież, że jest pijany.

- Nie wiem. Prosił, żeby Mellie z nim pojechała, ona nie chciała jechać beze mnie, a ja nie chciałam zostać sama z tymi ludźmi, przecież w ogóle ich nie znam. No więc pojechałam, w porządku?

Nie w porządku, absolutnie nie w porządku.

- Mów dalej - poprosiła Jenny.

- Ten Brandon jechał jak wariat, no i gliny nas zatrzymały. Jeden zabrał Brandona, a drugi odwiózł nas do domu Mellie. Potem jej rodzice próbowali dodzwonić się do ciebie. - Polly pociągnęła nosem. - Ale ciebie nie było w domu. Dzwonili nawet na komórkę. Też nie odebrałaś.

„Nie było cię w domu”. W głosie Polly zabrzmiało oskarżenie. Dzieci, pomyślała Jenny. Zawsze wiedzą, jak trafić w czułe miejsce. Próbowwała odgonić niewygodne myśli.

- Ile wypiliście, ty i Amelia? Polly zamurowało.

- Ani kropli. Na imprezie nie było alkoholu. Mówiłam ci już.

- Ten cały Brandon musiał mieć ze sobą jakiś alkohol.

- Nawet jeśli miał, nie częstował nas. Przez cały wieczór piłyśmy tylko bąbelki. Kto ci powiedział, że drinkowaliśmy?

- Nikt.

Polly odrzuciła królika.

- Ale założyłaś, że tak było?

- Nic nie założyłam. Chcę po prostu dojść prawdy.

- Pewnie.

- Wiedziałaś wcześniej o tym Brandonie? Polly zaczęła wodzić palcem po kapie.

- Co to ma wspólnego z wczorajszym wieczorem? Jenny stanęła koło córki.

- Spójrz na mnie, Polly. Polly powoli podniosła głowę.

- Słucham?

- Wiedziałaś o tym chłopcu, prawda? Amelia ci o nim opowiadała. I żadna z was nie powiedziała słowa rodzicom.

Polly wyprostowała się na łóżku.

- I co z tego? Nawet jeśli mi opowiadała? To jej sprawa. Nie będę ci powtarzała, z czego zwierza mi się moja przyjaciółka. To byłoby nie w porządku.

- Prywatne sprawy twojej przyjaciółki mogą być dla niej niebezpieczne. I dla ciebie. Powinnaś mi powiedzieć. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Skąd mogłam wiedzieć, że ten chłopak jest niebezpieczny? Mówiłam ci przecież, że poznałam go dopiero wczoraj. - Polly znowu zaczęła wodzić palcem po kapie na łóżku.

Jenny nagle uświadomiła sobie, o czym jej córka rozmawiała całymi godzinami z przyjaciółką.

- Ty doradzałaś Amelii, jak ma postępować z tym chłopakiem, Polly, tak? Dawłaś jej wskazówki sercowe, podobnie jak Nickowi.

Polly ponownie uniosła głowę.

- Nie, nie podobnie. Wcale nie. Amelii nie muszę tłumaczyć, jak być wrażliwą. Ona jest wrażliwa. Potrzebowała tylko... - Polly przerwała, zrozumiałszy, że zbyt wiele już powiedziała. Zaczerwieniła się jak burak. - Skoro uważasz, że jestem taka okropna, to co z tobą? Nie odpowiadałaś, kiedy próbowali się do ciebie dodzwonić.

Znowu to samo poczucie winy. Nie uniknie go. Poczucie winy przemawiające głosem jej córki. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Nick, który stał do tej pory w progu, wszedł do pokoju i stanął przy boku Jen.

- Nie będziemy teraz rozmawiali o twojej matce - oznajmił z tłumioną wściekłością.

Jenny położyła dłoń na jego ramieniu w ostrzegawczym geście.

- Nick... Strząsnął jej dłoń.

- Nick - powtórzyła. - Pozwól mi.

Nick nie miał najmniejszego zamiaru ustąpić.

- Jesteś dla niej za łagodna, Jen. Nawet gdyby zamordowała, ty byś ją usprawiedliwiła. Pora, żeby ktoś się za nią zabrał. Ktoś wreszcie musi jej uświadomić, że jest małą, samolubną idiotką.

Polly ryknęła jak zranione zwierzę.

Wodziła pełnym urazy wzrokiem od matki do Nicka. Przez chwilę Jenny miała wrażenie, że jej córka domyśliła się prawdy, że wie, co zaszło zeszłej nocy w domu Nicka.

Polly znowu wysunęła zadziornie brodę.

- Ona jest matką - oznajmiła z godnością. - Ona może ta być i ona jest za mnie odpowiedzialna.

Ma tylko trzynaście lat, pomyślała Jen z ulgą. Nie może wiedzieć, co dzieje się między mną a Nickiem. Jest całkowicie pochłonięta własnym nieszczęściem.

- Owszem, twoja matka ponosi za ciebie odpowiedzialność - przytaknął Nick. - Od chwili śmierci twojego ojca poświęca ci całe swoje życie.

- Nie było jej w domu, kiedy Gordonowie dzwonili! - krzyknęła Polly. - Nie zostawiła nawet numeru, pod którym mogliby jej szukać!

- Jest człowiekiem! - Nick teraz też już krzyczał. - I powiem ci, czego na pewno wczoraj nie robiła. Nie pojechała na przejażdżkę z pijanym smarkaczem!

Polly skuliła się, jakby otrzymała cios, ale szybko znów przybrała pozę pełnej godności młodej damy. Zadarła nos do góry.

- Wszyscy są przeciwko mnie. Nawet ty, Nick. Nawet ty. - Do oczu Polly cisnęły się łzy. Usiłowała z nimi walczyć, jakoś je powstrzymać, w końcu rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce.

Zaniosła się szlochem.

Jenny potarła skronie: aspiryna jeszcze nie zaczęła działać.

Nick sapnął bezradnie.

- Oj, Polly.

Jak każdy mężczyzna, pomyślała Jen, mięknie na widok kilku łez.

Chciał podejść do łóżka, ale go powstrzymała, chwytając za rękę.

- Zostawmy ją na trochę samą.

- Ale...

- Proszę.

Patrzył na nią przez długą chwilę, w końcu skinął głową i ruszył ku drzwiom.

Jenny wyciągnęła jeszcze telefon z gniazdka i też po chwili wyszła z pokoju.

Postawiła telefon na stoliku w bawialni.

Nick ze skruszoną miną stał koło kanapy.

- No dobrze, wiem, że nie powinienem nic mówić. Przepraszam, Jen, ale czasami mam wrażenie, że pozwalasz jej wchodzić sobie na głowę i...

Jenny podniosła rękę.

- Miała rację. Nie było mnie w domu.

Spojrzał na nią przeciągle, po czym powiedział z naciskiem:

- Polly ma trzynaście lat. Jest dość duża, żeby iść na imprezę. Dość duża, żeby powiedzieć nie, kiedy dzieje się coś złego.

Nic nie rozumiał. Nie chciał zrozumieć. Jen westchnęła.

- Powinam być w domu.

W oczach Nicka błysnął gniew.

- Świetnie. Teraz zaczniesz się obwiniać, tak?

- Po części jestem winna. Zaklął siarczyście.

- Powinam przynajmniej zostawić numer telefonu - ciągnęła Jen. - Ale ja byłam z tobą. Nie dziw się, że Polly ma do mnie pretensje. - Jen opadła na fotel i zaczęła pocierać skronie. - Zachowałam się nieodpowiedzialnie.

- Za to, co się stało z Andym, też się zamierzasz obwiniać?

Dopiero po chwili dotarł do niej sens pytania. Nick podszedł do fotela, stanął na wprost Jen.

- Tak?

Patrzyła na niego przez chwilę bez słowa, myśląc, że jest zbyt zmęczona, żeby podejmować rozmowę.

- Nie. Oczywiście, że nie. Nie obwiniam się za to, co się stało. To był po prostu... wypadek losowy. Andrew znalazł się w nieodpowiedniej chwili w nieodpowiednim miejscu.

- Jak Polly wczoraj wieczorem?

- Nie, to nie to samo. Polly wczoraj wieczorem dokonała wyboru.

- Waśnie. Polly dokonała wyboru. I ten jej wybór nie ma nic wspólnego z tym, czy byłaś w domu czy nie. Czy tkwiłaś przy telefonie, czy inaczej postanowiłaś spędzić czas. Nie mogłaś nic zrobić. I nie będziesz mogła nic zrobić, nawet jeśli postanowisz przesiedzieć przy telefonie resztę życia.

Miał rację. Wiedziała, że tak. Niech go diabli.

- Nick.

- Znam ten ton. Znam to spojrzenie. Chcesz, żebym przestał zadawać pytania, na które wolisz nie odpowiadać. Zaraz mi powiesz, że mam sobie pójść.

- Ja...

- W porządku. Już znikam.

Ale się nie ruszył. Powoli wyciągnął dłoń i Jen, choć z oporem, przyjęła ją.

Po chwili była w jego ramionach, znowu wdychała jego znajomy zapach, słyszała bicie jego serca.

- Ostatnia noc nie była błędem - szepnęła. Westchnęła, udając, że nie usłyszała, co powiedział, i przytuliła się do niego mocniej.

- Wiem, czego pragniesz, Jen. Wiem, co myślisz o własnych pragnieniach. Chciałabyś, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi. Jak dawniej.

Pokiwała głową i znowu westchnęła.

- To niemożliwe.

Zacisnęła mocno powieki na te słowa. Czekwała, kiedy Nick się odsunie i zostawi ją samą.

Ujął ją pod brodę i uniósł głowę. Poczwała jego usta na swoich, zupełnie jak poprzedniej nocy. Nic się nie liczyło poza tym, że znowu była w jego ramionach, że znowu smakowała jego usta. Pocałunek trwał całą wieczność, mimo że tylko moment.

Nick odsunął się.

- Chyba jestem już wystarczająco wyszkolony. Możesz to powiedzieć Polly.

Zamknęła oczy i zacisnęła mocno wargi, żeby nie drżały.

Nick pogładził Jenny po policzku.

- Otwórz oczy. Otworzyła.

- Nie musisz dzwonić do mnie dzisiaj wieczorem. Nie musimy już ustalać, co powiedzieć Polly. Sama wiesz.

Przełknęła z trudem ślinę.

- Wiem.

- Zadzwoń do mnie kiedykolwiek, Jen?

Chciała coś odpowiedzieć, chociaż nie bardzo wiedziała, co ma do powiedzenia. Nick położył palec na jej ustach.

- Nie dzwoń do mnie, Jen. Nie jak do przyjaciela, dobrze? - Pochylił się i musnął jej wargi. Kiedy chciała znowu się do niego przytulić, przytrzymał ją za ramiona. - W ogóle do mnie nie dzwoń. Chyba że zadzwonisz jak kobieta do mężczyzny.

ROZDZIAŁ 16

Reszta niedzieli upłynęła w ponurym nastroju. Polly nie wychodziła ze swojego pokoju i Jen musiała walczyć z sobą, żeby do niej nie zajrzeć. Nick miał rację: Polly zbyt często robiła, co chciała, a ona jej na to pozwalała. Nadszedł czas, by smarkata poniosła wreszcie konsekwencje własnego zachowania. Nie umrze, tkwiąc cały dzień w swoim pokoju. Może zastanowi się, jak niebezpieczną decyzję podjęła poprzedniego wieczoru.

Niech trochę pocierpi.

Tyle tylko, że Jen nie mogła tego znieść.

Usiłowała czymś się zająć. Do drugiej pracowała w ogrodzie, potem wzięła gorący prysznic i postanowiła upiec ciastka, za którymi obydwie przepadały. Zaczyniła ciasto, znacznie więcej niż zwykle, wstawiła blachy do piecyka i po kilku minutach w całym domu rozszedł się wspaniały zapach. Lubiła go, uspokajał ją. Czekwała, że lada moment usłyszy odgłos otwierających się drzwi od pokoju Polly, ale nie. Cisza.

Na kolację przygotowała bitki w sosie pieczarkowym, do tego ryż, sałata i fasolka. Zjadła swoją porcję samotnie, resztę wstawiła do lodówki; jeśli Polly w końcu się pokaże, odgrzeje jej jedzenie.

Polly jednak się nie pokazała.

Późnym wieczorem Jen kładła się z ulgą do łóżka. Wreszcie koniec dnia. Będzie mogła usnąć i zapomnieć o wszystkim.

O północy założyła szlafrok i poszła do kuchni. Przygotowała sobie kakao, z kubkiem przeszła do gabinetu, usiadła przy swoim biurku. Postanowiła poprawić kilka wypracowań i przejrzeć plan lekcji.

Nie zabrała się jednak do pracy. Siedziała bez ruchu, zastanawiając się, jak to możliwe, że zaledwie w ciągu doby jej życie zamieniło się w jedną wielką katastrofę.

- Zrobiłaś kakao, mamó.

Od progu rozległ się niepewny głosik.

Jenny napłynęły do oczu łzy. Kakao zadziało. Musiała przyznać się przed sobą, że zrobiła je po to, żeby przynęcić Polly. Z podobną intencją piekła ciastka, dając córce sygnał: kocham cię. Zamrugła gwałtownie i jednocześnie pomyślała, że przynajmniej raz jej dziecku udało się wyjść z pokoju bez trzaskania drzwiami.

Spojrzała wreszcie na Polly. Miała zapuchnięte oczy, potargane włosy, nie zdjęła jeszcze dżinsów ani koszulki, w których wróciła do domu.

- Mogłabym się napić?

- Mogłabyś.

Polly przestępowała z nogi na nogę.

- Och, mamó.

Jenny wstała i otworzyła ramiona. Polly rzuciła się w nie i przytuliła mocno do matczynej piersi.

- Mamó, mamó... - rozbeczała się. - Jestem kompletne zero. Wiem o tym. Źle zrobiłam, też wiem, ale nie miałam pojęcia, co innego mogłabym zrobić. Powinnam zadzwonić do rodziców Mellie czy coś takiego, tylko że wtedy postąpiłabym nielojalnie. No i... wsiadłam do tego samochodu... z nimi.

Jenny pogłaskała Polly po głowie.

- Ciii. Już nie płacz. Nie jesteś zerem i nie musisz beczeć.

- Jestem, jestem. W szkole nazywają mnie Mózgotyczką albo Aparatem. Szczęki. Tak też wołają.

- Och, skarbie.

- Jestem brzydka, mamó. Wiem o tym. Czasami myślę, że rosną mi piersi. Ale nie. Oszukuję się tylko. Jestem chuda jak tyka, brzydka i żaden chłopak nigdy nie będzie chciał ze mną chodzić.

- To nieprawda.

- Prawda.

- Och, skarbie.

Polly odsunęła się od matki, pociągnęła nosem.

- Siedziałam cały dzień w swoim pokoju i myślałam. Chciałam pomóc Mellie i Nickowi, bo nie mogę pomóc sobie, jestem beznadziejna i dlatego jestem taka podła. No więc jestem podła, brzydka, chuda jak szczapa, noszę aparat i jestem mózgowcem.

Jenny chciała swojemu dziecku tyle powiedzieć: sama byłam chuda jak szczapa, w końcu jednak urosły mi piersi, poczekaj, a zobaczysz, i wcale nie jesteś podła, a ja zabiję każdego, kto będzie cię przezywał.

Przypomniała sobie czwartkową rozmowę z własną matką. Kirsten nic nie mówiła, nie próbowała jej pocieszać ani zapewniać o swojej miłości. Wystarczyło, że była i że wzięła Jen za rękę. Bo w miłości czasami wystarczy tylko obecność ukochanej osoby.

Polly chlipnęła i znowu pociągnęła nosem.

Jen wyjęła z pudełka na biurku chusteczkę i podała ją córce.

- Dzięki. - Polly wysiąkała nos.

- Chodźmy do kuchni, dam ci kakao.

- Dobra.

Z kubkami usiadły przy stole w jadalni. Polly pocieszała się, że mniej więcej za rok pozbędzie się w końcu aparatu. I że w końcu urosną jej piersi.

- Ale to nie jest takie proste, czekać, wiesz? Patrzyć w lustro i widzieć dziwadło z aparatem.

Tego już Jen nie mogła zamilczeć.

- Nie jesteś dziwadłem.

- Oj, mamó. Dziwadło to człowiek z osobowością. Ja mam osobowość, więc jestem dziwadłem. I mam mózg. Kiedyś będę fantastycznym dziwadłem. I poetką.

Zgodziła się, że przez pewien czas nie powinna kontaktować się z Amelią.

- I nie będę już pomagać ludziom z kłopotami sercowymi. I tak nie szło mi najlepiej. Ten chłopak Mellie to jakiś palant. Nick też nie wrócił do Sashy. Nawet nie chciał do niej zadzwonić. Nie rozumiem. Po co się w kimś kochać, jeśli nie chce się z nim rozmawiać?

Jenny popijała swoje kakao, myśląc, że powinna powiedzieć coś Polly o Nicku. Bez wdawania się w szczegóły, oczywiście. Powinna jednak w ogólnym zarysie wyjaśnić córce sytuację.

Nie w tej chwili. Cała sprawa jest jeszcze zbyt świeża.

W czasie długich godzin spędzonych w swoim pokoju Polly doszła do jeszcze innych wniosków.

- Godzę się na szlaban. Zasłużyłam na to, wiem. No więc szlaban na... miesiąc?

- To rozsądny okres.

Odpowiedź została skwitowana westchnieniem.

- Dobrze, ale będę nadal mogła dawać korepetycje w czwartki? Te dzieciaki naprawdę potrzebują mojej pomocy, wiesz?

- Możesz dawać korepetycje.

- Dzięki. I wiesz, Nick miał rację, kiedy mówił mi te wszystkie straszne rzeczy. To twoja sprawa, co robiłaś wczoraj wieczorem i dlaczego cię nie było w domu, kiedy Gordonowie dzwonili. Powinnaś mieć jakieś życie, to ci dobrze zrobi.

- Skarbie, ja mam życie - powiedziała Jenny łagodnie.

- Wiem, ale mnie chodzi o życie miłosne. Nie jesteś jeszcze taka stara, mamó. I całkiem nieźle wyglądasz.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj. Gdy patrzę na ciebie, mam nadzieję, że ze mną nie będzie najgorzej. Mam przecież twoje geny. Może kiedyś też będę nieźle wyglądać.

- Na pewno.

Polly zmarszczyła nos.

- Tak mówisz, bo jesteś moją matką.

- Wierz mi.

- Staram się. Wszyscy mówią, że jestem bardziej podobna do taty niż do ciebie. A on nie byłby najpiękniejszą dziewczyną.

- Twój ojciec był bardzo przystojny.

- Wiem, ale ja nie chcę być przystojna.

- Będziesz piękna.

- Przestań, mamó. Za chwilę powiesz mi, że już jestem piękna, a wtedy już nie uwierzę ani jednemu twojemu słowu. - Polly uśmiechnęła się szeroko, błyskając aparatem.

Dobry znak.

Rano obydwie obudziły się późno. Musiały się bardzo spieszyć: Polly nie mogła się spóźnić na szkolny autobus, Jenny musiała szybko przygotować kanapki na lunch, znaleźć kogoś, kto podwiezie ją do pracy, zadzwonić do pomocy drogowej, żeby zabrała jej samochód. Mechanik obiecał, że na czas naprawy przyśle zastępczy wóz, który miał zostać podstawiony pod dom po południu.

- Coś ty zrobiła z tym samochodem, mamó? - zagadnęła Polly, kiedy Jen załatwiła już wszystkie telefony.

Jenny musiała jej opowiedzieć o czerwonym samochodziku i o tym, jak próbowała go ominąć, przez co wylądowała na drzewie.

- Byłaś zdenerwowana z mojego powodu, prawda? - Polly zrobiła skruszoną minę, uściskała Jen, chwyciła swój lunch i wybiegła z domu, żeby zdążyć na autobus.

Kiedy w porze lunchu Jenny weszła do pokoju nauczycielskiego, Roger dojechał właśnie upieczone przez nią ciasteczka, które rano zostawiła dla kolegów. Podskoczył na jej widok, jakby przyłapała go na kradzieży, szybko jednak się opanował.

- Wspaniale, Jen.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się, pomyślała po raz nie wiadomo który, że jest bardzo miłym człowiekiem, ale że na pewno więcej już się z nim nie umówi.

- Muszę już wracać do swojej klasy - bąknął, cofając się ku drzwiom.

Patrzyła za nim, zastanawiając się, czy w ogóle miałyby ochotę umówić się z kimkolwiek poza Nickiem. Ale spotkanie się z Nickiem jest zbyt niebezpieczne. Tylko raz w życiu oddała komuś serce i był to Andrew Brown. Nie chciała i nie mogła zrobić tego ponownie, chociaż jej matka i córka uważały, że powinna „ułożyć sobie życie”, spróbować kogoś pokochać.

Nie, to niemożliwe.

Może jednak zdoła w końcu odzyskać przyjaźń Nicka. Cały czas miała nadzieję, że ostatecznie uda się im zapomnieć o wspólnej nocy i znowu wszystko będzie po staremu.

Tak, na pewno.

Nieważne, co Nick powiedział w niedzielę, w końcu wróci do jej domu na dawnych prawach. Trzeba tylko trochę czasu i cierpliwości.

W środę wieczorem przy kolacji Polly zapytała:

- Mamó, myślisz, że Nick ciągle jest na mnie wściekły?

Na dźwięk imienia Nicka Jenny szybciej zaczęło bić serce.

- Nie, kochanie. Na pewno nie.

- Dzwonił może? Pytał o mnie?

- Umm... nie. Nie dzwonił.

Polly nabiła na widelec kawałek pieczonego kurczaka i włożyła go do ust, po czym odłożyła sztućce na bok.

- Nie będę mu już więcej pomagać w jego problemach sercowych, więc rozumiem, dlaczego nie przyszedł w poniedziałek, ale żeby nawet nie zadzwonił? Jest moim przyjacielem, od kiedy pamiętam. Chyba jednak jest na mnie wściekły.

Muszę powiedzieć jej, co się dzieje, pomyślała Jenny z udręką, ale nie zdobyła się na odwagę i tylko powtórzyła:

- Nie, na pewno nie jest na ciebie wściekły.

- Zabroniłaś mi korzystać z telefonu, ale może pozwolisz mi zadzwonić do Nicka? Tylko ten jeden raz.

- Nie, mowij nie ma! Nie rób tego! - zawołała Jen w panice, zanim zdążyła pomyśleć.

Polly zmarkotniała.

- To wyjątkowa sytuacja, mamó. Wiesz przecież. Jenny odłożyła widelec. Co się z nią dzieje? Polly miała swoje kontakty z Nickiem. Nie powinna się w nie wtrącać ani ich utrudniać.

- Mamó - nalegała Polly.

Jenny zamknęła oczy, wciągnęła głęboko powietrze i wypuściła je powoli.

- Przepraszam, że to powiedziałam. Oczywiście, że możesz do niego zadzwonić.

Polly spojrzała na nią podejrzliwie.

- Co się dzieje, mamó?

Jenny wzięła kolejny głęboki oddech.

- O Boże.

Córka odsunęła swój talerz, oparła łokcie na stole i nachyliła się do matki.

- Mnie możesz powiedzieć. Wszystko zniosę... cokolwiek usłyszę.

- Cóż, kochanie. - Jenny zebrała całą odwagę. - Nick uznał, że musi trochę ode mnie odpocząć.

Polly zamrugnęła.

- Od ciebie?

- Tak.

- Dlaczego? Co mu zrobiłaś?

- Hmm. - Jenny też odsunęła talerz. - Dobre pytanie.

- To odpowiedz.

- Próbuję.

Siedziały przez chwilę w milczeniu, wpatrując się w talerze. Polly czekała cierpliwie, chyba pierwszy raz w życiu.

- Widzisz, Polly. Nick oczekuje ode mnie... czegoś więcej niż przyjaźń.

Polly szeroko otworzyła usta. Widok mógł być komiczny, tyle że Jen nie było wcale do śmiechu.

- Chwileczkę. To znaczy, że on chce być twoim chłopakiem?

- Tak. Właśnie tak.

- A co z Sashą?

- Sasha okazała się nieważna. Nick się mylił. Nie był zakochany.

Polly na moment zaparło dech.

- Zaraz, zaraz. W ostatnią sobotę byłaś z Nickiem, tak?

Jenny mogła jedynie skinąć głową.

Oczy Polly zrobiły się wielkie jak filiżanki.

- Ojej... czy... było fajnie?

- Tak... było fajnie. - Bardzo enigmatyczna i zaniżona ocena zdarzeń, ale właściwa, zważywszy okoliczności. Nie zamierzała przecież opowiadać swojej trzynastoletniej córce gorących szczegółów nocy spędzonej z Nickiem.

Polly kręciła głową.

- Biedny Nick.

- Słucham?

- No cóż, mam, wiemy, jaka jesteś.

- Wiemy? Polly przytaknęła.

- Boisz się, bo straciłyśmy tatę. Zawsze będziesz trzymała się tylko przyjaźni, dalej ani kroku. Mówiłam ci to już.

- Przyjaźni?

- Wiesz przecież, o co mi chodzi.

Jenny wiedziała. Aż nazbyt dobrze. Ze wstydem pomyślała, że czasami wołałaby, żeby jej córka była mniej bystra.

- Złamałaś Nickowi serce, prawda?

Jenny wbiła wzrok w talerz. Nie miała odwagi spojrzeć Polly w oczy, wystarczyło, że słyszała ton oskarżenia w jej głosie.

- To zbyt mocne określenie.

- Dlatego Nick nie dzwoni. Nie chce cię widzieć, bo nie potrafisz go kochać.

Jenny w końcu podniosła wzrok.

- Chwileczkę, skarbie. Nie wspominałam ani słowem o miłości.
- O miłości nie trzeba wspominać, mamo.
- Nie podoba mi się twój ton, Polly. Polly odsunęła krzesło i wstała.
- Idę do niego zadzwonić.

Jenny miała znowu ochotę zaprotestować, ale powstrzymała się w ostatniej chwili.

Spojrzała znacząco na córkę.

- Nie próbuj tylko znowu bawić się w swatkę, ostrzegam.

Polly wysoko uniosła głowę.

- Nie martw się. Dostałam dobrą nauczkę i zapamiętałam ją sobie na zawsze.
- Mam nadzieję.
- Ale nie przestanę przyjaźnić się z Nickiem tylko dlatego, że ty boisz się go kochać.
- Oczywiście, że nie - zgodziła się Jenny łagodniejszym już głosem.

Polly też nie miała już tak wyniosłej miny jak przed chwilą.

- Nie powiem mu, czego się dowiedziałam od ciebie. Chyba że on pierwszy zacznie.

Jenny zbyt dobrze знаła Nicka.

- On pierwszy nie zacznie, kochanie.
- I świetnie, ale ja i tak muszę do niego zadzwonić. Jenny usiłowała się uśmiechnąć.
- Wiem, że musisz. Dzwoni. Możesz skorzystać z aparatu w moim gabinecie.

Kiedy odezwał się telefon, Nick siedział na kanapie i skakał pilotem po kanałach. Mała Daisy spała smacznie na jego kolanach.

- Nick? Tu Polly.

Na dźwięk jej głosu pomyślał o Jen. Bolesna myśl, ale pomimo to uśmiechnął się. Tęsknił za Polly. Wyłączył telewizor.

- Cześć. Co u ciebie?
- W porządku. Chyba. Mam szlaban na miesiąc. I nie wolno mi do nikogo dzwonić, ale

ten jeden raz mama mi pozwoliła.

Cała Jen, pomyślał. Chce mnie upewnić, że nie stracę Polly.

- Cieszę się.
- Nick? Żałuję, że zachowałam się jak idiotka w ostatnią niedzielę. Żałuję.
- Co? Ty? Idiotka?
- Przestań. Naprawdę żałuję. I przepraszam. Głupio mi okropnie.
- Przeprosiny przyjęte.
- To... już nie jesteś na mnie wściekły?

- Nie. Ani trochę. Byłem wściekły w niedzielę, ale szybko mi przeszło. Kto mógłby wściekać się na ciebie przez dłuższy czas?

- No właśnie, przecież jestem wspaniała.

- Jesteś. Pomimo że okazujesz całkowite lekceważenie dla NBA.

- Brakuje mi ciebie, ale przyrzekłam mamie: żadnych szkoleń więcej.

- Rozumiem.

Cisza. Nick miał wrażenie, że Polly starannie waży następne słowa. Zaczął się zastanawiać, co Jen mogła powiedzieć córce.

- Eee... jak Daisy?

- Świetnie, śpi na moich kolanach i mruczy.

- Wysterylizowałaś ją już?

- Jeszcze nie.

Wiedział, co teraz nastąpi: surowe instrukcje.

- Musisz iść z nią do weterynarza, Nick. Chcesz, żeby miała małe?

- No... niespecjalnie.

- To idź do weterynarza.

Nick spojrzał na kotkę. Czując jego wzrok, podniosła łebek i zamruczała głośno. Uznał, że jest wredny, wyjątkowo. Ona mu całkowicie ufa, a on rozmawia przy niej o sterylizacji.

- Dobrze. Pójdę.

- Jutro?

- Nie wiem, Pol. Ja...

- Obiecuj mi, Nick.

- Dobrze, dobrze. Zajmę się tym. Powiedz mi, czytałaś ostatnio jakieś dobre sonety miłosne?

Polly zaśmiała się.

- Nie wolno mi już rozmawiać z tobą o sonetach miłosnych.

- No to opowiedz, co w szkole. Jak to się dzieje, że masz same piątki?

- Wiesz co, Nick, może poszlibyśmy na mecz koszykówki, gdy już skończy mi się szlaban? Co ty na to?

- Poczekaj, coś jest chyba nie w porządku z telefonem. Czy powiedziałaś...

- Wiesz, co powiedziałam. Pójdziemy?

Był już pewien, że Jenny wyjawiała Polly, co między nimi zaszło. Niezbyt go to ucieszyło.

- Pójdziemy? - powtórzyła Polly. Dawała mu do zrozumienia, że nadal zamierza się z nim widywać, nawet jeśli jej matka nie chce mieć z nim nic do czynienia.

Ogarnął go gniew. Wiedział, że Jen pragnie go tak samo, jak on jej. Sobotnia noc tylko go w tym upewniła. Jen go pragnęła, ale pozwoliła, żeby wzięły górę pamięć o zmarłym mężu i jej lęki.

- Nick?

Polly powiedziała, że przez miesiąc nigdzie nie wolno jej wychodzić. Za miesiąc zaczyna się rozgrywki playoff. Będzie musiał zdobyć bilety na jakiś mecz w L.A. albo w Salt Lake City. Poleca tam. Może przenocują. Co na to powie Jen?

- Nick? Jesteś tam?

- Tak, Pol.

- No to powiedz mi wreszcie, czy pójdziemy na mecz, gdy skończy mi się szlaban?

Mógłby chyba zniechęcić Jen. Powinien uważać, żeby tak się nie stało.

- Nick, proszę - głos Polly zabrzmiał żałośnie.

- Zobaczymy, Pol, dobrze?

Długa chwila milczenia po drugiej stronie, wreszcie padło cichutkie, pełne rezygnacji:

- Dobrze.

Polly rozmawiała przez kwadrans. W tym czasie Jenny dokończyła kolację i zaniósła swój talerz do kuchni. Polly zrobiła to samo.

- Tego właśnie chciałam. - Polly wyrzuciła resztki jedzenia do śmieci, podeszła do zlewozmywaka i podała swój talerz matce.

Jenny go opłukała i włożyła do zmywarki. Przez cały czas, kiedy Polly siedziała w gabinecie, powtarzała sobie, że nie będzie jej pytała, o czym rozmawiała z Nickiem.

Polly wzięła gąbkę, zaczęła przecierać blaty. Podniosła głowę i natrafiła na spojrzenie Jen.

- U niego wszystko dobrze - powiedziała.

- Cieszę się.

- Nie jest na mnie wściekły.

- Byłam tego pewna.

- Kazałam mu obiecać, że pójdzie z Daisy do weterynarza.

- Świetnie.

Polly wypłukała gąbkę i wyżeła. Spojrzała na zmywarkę, na kilka naczyń na suszarce.

- Wszystko już zrobiłaś.

Jenny skinęła głową. Nie zamierzała tłumaczyć, że była zdenerwowana i musiała czymś się zająć, kiedy jej córka rozmawiała przez telefon z człowiekiem, o którym ona sama nie mogła przestać myśleć.

Polly wytarła ręce.

- Muszę odrobić lekcje.

- Zabieraj się.

Polly odwiesiła ręcznik na miejsce.

- Nie powiedziałam mu, czego się dowiedziałam od ciebie, on też o niczym nie wspomniał.

Nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć, Jenny uśmiechnęła się i pokiwała głową.

Polly odwróciła się i wyszła z kuchni.

Następnego dnia Roger Bayliss czekał na Jenny na parkingu. Podszedł do niej, ledwie wysiadła z samochodu.

- Chciałem zamienić z tobą dwa słowa sam na sam. Ona nie chciała. Wolałaby nie mówić mu wprost, że nie umówi się z nim więcej. Przez cały tydzień mijali się i nie rozmawiali ze sobą, jeśli nie liczyć epizodu z ciastkami. Miała nadzieję, że jeśli będzie unikać Rogera, sprawa umrze śmiercią naturalną.

- Jenny - zaczął z namaszczaniem - jesteś uroczą kobietą i nie chciałbym wprowadzać cię...

Powiał zimny wiatr i Jen owinęła się szczelniej swetrem. Oparła się o drzwiczki samochodu i słuchała Rogera, który długo wyjaśniał, że schodzi się z powrotem ze swoją byłą żoną, Sally. Spotkali się przypadkiem w sobotę w supermarkecie i zaczęli rozmawiać. Od tego spotkania nie rozstawali się ani na chwilę. Sally wreszcie zrozumiała, że pozwalała matce za bardzo ingerować w swoje życie, i przysięgła, że teraz już do tego nie dopuści.

- Nie spodziewam się cudu - kończył Roger - ale chcemy spróbować jeszcze raz.

Jenny powiedziała, że bardzo się cieszy i zapewniła, że jeśli o nią chodzi, nie powinien absolutnie mieć wyrzutów sumienia. Weszli razem do budynku szkoły. Roger cały czas mówił o Sally.

Słuchała z uśmiechem. Nie mogło stać się lepiej. Roger odzyskał żonę, a Jen umknęła dzięki temu krępujących wyjaśnień.

W czwartek, kiedy Polly dawała korepetycje i musiała dłużej zostać w szkole, Jenny po drodze do domu zatrzymała się w jednym ze sklepów sieci Wal - Mart, w których zaopatruje się cała Ameryka. Kupiła dwie trzykilogramowe torby ziemi ogrodniczej.

Po przyjeździe do domu przebrała się w stare dżinsy i zaczęła zasypywać ślady opon na trawniku pod morwą. Zdążyła opróżnić pierwszą torbę, kiedy przy krawężniku zatrzymał się cadillac Nicka.

ROZDZIAŁ 17

Nick wysiadł z samochodu i zatrzasnął z rozmachem drzwiczki. Pod pachą trzymał Daisy.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

Jenny oparła się na łopacie. Nie powinien tego robić. Powiedział przecież, że to ona ma zadzwonić do niego.

- Zamierzasz tutaj prowadzić rozmowę? - zapytał. - Na trawniku przed domem?

Rzuciła łopatę, zdjęła rękawice ogrodowe.

- Wejdźmy do domu.

- Gdzie Polly? - zapytał, kiedy Jen zamknęła już drzwi.

- Daje korepetycje.

- To dobrze. Chciałem porozmawiać z tobą sam na sam. - Nick mierzył Jenny wściekłym wzrokiem. Tylko Daisy tkwiąca pod jego pachą zdawała się absolutnie odprężona i zadowolona z życia.

Mały przedsionek nagle zrobił się za ciasny.

- Wejdz dalej - zaprosiła Jen.

Nick ruszył przodem, prosto do małego saloniku. Jen przeszła do kuchni.

- Usiądź, ja muszę jeszcze umyć ręce! - zawołała.

- Dobrze.

Odkręciła wodę, namydliła dłonie, cały czas powtarzając sobie, że powinna się uspokoić, że wysłucha Nicka, cokolwiek ma do powiedzenia.

Mycie rąk trwało stanowczo zbyt krótko. Wytarła je i odwiesiła starannie ręcznik na haczyk. Nie pozostawało teraz nic innego, jak pójść do Nicka czekającego w małym saloniku.

Stał z marsową miną koło ceglaneanego kominka. Ani śladu uśmiechu na twarzy.

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem, stojąc w dwóch końcach pokoju. Daisy ciągle tkwiła pod pachą Nicka, a Jen poczuła, że za chwilę wpadnie w histerię.

- O co chodzi? Co cię do nas sprowadza? Stało się coś złego? - zapytała w końcu.

Nick zaśmiał się głucho.

- Czy stało się coś złego?

Ruszył w stronę Jen, zatrzymał o dwa kroki od niej i podał kota.

Odruchowo wyciągnęła ręce, odebrała Daisy, przytuliła do piersi, zaczęła głaskać miękkie futerko. Kotka spojrzała na nią i jakby się uśmiechnęła.

- Przyjrzyj się dobrze - warknął Nick. - Przyjrzyj się bardzo dobrze.

Jenny uniosła głowę.

- Co się z tobą dzieje, Nick?

- Jestem wściekły, Jen. Wszystko się we mnie gotuje, prawdę powiedziawszy.

Chciała zapytać dlaczego, ale był tak rozzłoszczony, że nie miała odwagi wymówić tego słowa. Czekala w milczeniu na dalszy ciąg.

- Wracamy właśnie z Daisy od weterynarza - oznajmił, zniżając głos.

Jen przełknęła ślinę.

- Polly mi wspominała, że obiecałeś wysterylizować kotkę.

- Owszem. - Postąpił jeden krok. - Wiesz, co mi powiedział?

Daisy zaczęła się wiercić. Dopiero teraz Jenny uświadomiła sobie, że, zdenerwowana i spięta, za mocno ją trzyma.

Nachyliła się i wypuściła rudzielca, który usiadł natychmiast pod stołem i stamtąd obserwował dalszy przebieg akcji.

- Wiesz, co powiedział weterynarz? - ponowił Nick pytanie.

Jenny oderwała w końcu wzrok od kota i przeniosła na Nicka.

- Nie, ale przypuszczam, że w końcu się zdecydujesz i mi powiesz.

- O tak, powiem ci. Ma się rozumieć, że ci powiem. Weterynarz mnie wyśmiał, to ci powiem. Zbadał kota i mnie wyśmiał. - Nick podszedł jeszcze bliżej, spojrzał na Jen z góry groźnym wzrokiem. - Chcesz dowiedzieć się dlaczego?

Jen zadarła głowę.

- Oczywiście, bardzo chcę. I to w miarę szybko, jeśli łaska.

- Bo Daisy to on.

Jen nie była pewna, czy aby się nie przestyszała.

- Przecież sprawdzałam. Polly też.

- Źle sprawdzałyście albo nie wiedziałyście, czego szukać.

To już zabrzmiało jak zniewaga.

- Bardzo cię przepraszam, wiedziałam doskonale, czego szukać.

Nick wydał z siebie gardłowy dźwięk, który miał imitować śmiech.

- Wiedziałaś, czego szukać. Jasne, jasne, wiedziałaś. - Wycelował w nią oskarżycielsko palec. - Ty i Polly. Obydwie byłyście takie cholernie pewne, że to kotka. Takie pewne, że jest

dla mnie przeznaczona. A dałyście mi szansę wybrać imię dla biednego stworzenia? Cholera, nie. Daisy, powiedziała Polly. Kot ma się nazywać Stokrotka. I co teraz?

Przerwał, ale Jenny nie zdążyła się odezwać, bo już znowu się żołądkował:

- Coś ci powiem. Ona to on i biedak zna już swoje imię, reaguje na nie. Nie mogę go nazwać Will ani Jake, jak na porządnego kocura przystało. Nieszczęśnik już na zawsze pozostanie Stokrotką. Do końca życia będzie Stokrotką. Tylko dlatego, że ty i Polly zjadłyście wszystkie rozumy.

Nick zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem, wreszcie zatrzymał się znowu przed Jen.

- I teraz mam kota, samca, a jakże, na którego będę musiał wołać Daisy. Ale to nie wszystko. Nie dość, że dostał kretyńskie dziewczynskie imię, to jeszcze w przyszłym tygodniu weterynarz utnie mu...

Jen podniosła dłoń.

- Nie musisz kończyć. Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz. Nic nie rozumiesz. Rzecz w tym, że nie każdy jest taki, jakim chciałabyś go widzieć, jakim wydaje ci się, że powinien być. Nie każdy jest wrażliwy i troskliwy. Nie każdy chce być tylko twoim przyjacielem. Czasami facet jest po prostu facetem, i to wszystko. Czasami spieprzy sprawę, bo najpierw chce iść do łóżka, a dopiero potem rozmawiać. Czasami pojawi się pod twoim domem, choć nie ma tu nic do roboty. A właśnie, tak przy okazji. - Nick znowu zaczął chodzić. - Można wiedzieć, co się, do cholery, działo w piątek wieczorem?

Patrzyła na niego niezdecydowana, czego właściwie chciałaby od losu: czy żeby Nick wziął ją w ramiona i pocałował, czy żeby sobie poszedł i zostawił ją samą.

- W piątek wieczorem odwiózł cię do domu taki jeden, wysoki, szczupły, z ciemnymi włosami - ciągnął gniewnie.

- Roger?

- Spotykasz się z facetem, który ma na imię Roger?

- Nie. To była tylko jedna randka.

- Jedna randka? - zadrwił.

- Tak. Potem wrócił do żony.

- Ma żonę? Umawiasz się z żonatym facetem?!

- Oni są rozwiedzeni. W każdym razie w piątek jeszcze byli, a potem postanowili do siebie wrócić.

Ta wiadomość jakby udobruchała Nicka.

- Niech żyją szczęśliwie.

- Szpiegowałeś mnie?

- Nie. - Nick podniósł ręce. - Cholera, a może? Pojechałem do „Nine - Seventeen”, tam sobie uświadomiłem, że nie kocham już Sashy. Chciałem porozmawiać z tobą, powiedzieć, że... do diabła, chciałem cię po prostu zobaczyć. Przyjechałem tutaj, zaparkowałem i siedziałem w samochodzie. Usiłowałem zebrać się na odwagę, żeby zapukać do twoich drzwi. Przecież wyrzuciłaś mnie poprzedniego dnia i zakazałaś pokazywać się przed poniedziałkiem. No i zobaczyłem, jak wracasz do domu z tym Rogerem.

Znowu zaczął chodzić w tę i z powrotem.

- Wiem, nie powinienem przyjeżdżać, skoro powiedziałaś, żebym trzymał się z daleka. W sobotę, zanim zaczęliśmy się kochać, powinienem natomiast ci powiedzieć, że widziałem cię z tym Rogerem. O Sashy też powinienem powiedzieć. Ale nie powiedziałem. To właśnie musisz zrozumieć. Jestem, jaki jestem. Może i nie najlepszy, bo ja to nie Andy. Polly marnowała czas, usiłując zrobić ze mnie lepszego człowieka. Jestem... kim jestem. Nick. Zwykły facet. - Spojrzał na Jen z niepewną miną. - Co ja tu, do diabła, robię? Nie przyjechałem przecież z powodu Daisy, która nawet nie wie, że jest chłopakiem. Wściekłem się z jej powodu, ale była tylko pretekstem. Musiałem znaleźć powód, żeby przekroczyć Unię, którą sam wyznaczyłem, kiedy ci powiedziałem, że mnie tu nie zobaczysz, że to ty będziesz musiała przyjść do mnie. Ale ty nigdy byś nie przyszła, prawda, Jen?

Stał przed nią i czekał. Człowiek, który kiedyś ją nienawidził, potem zaledwie tolerował, w końcu został jej najlepszym przyjacielem, teraz chciał od niej więcej, niż mogła mu dać.

- Myślisz, że cię nie znam? Że nie wiem, jaka jesteś? Liczysz, że może się uda, zapomnimy i wszystko znowu będzie po staremu. Nie cofniemy się, Jen. Dlatego w sobotę zamiast z tobą rozmawiać, wziąłem cię do łóżka. I już nie możemy się cofnąć do tego, co było kiedyś.

Nie chciała w to wierzyć. Pokręciła głową.

- Nie mów tak. W końcu to minie. I znowu będziemy przyjaciółmi.

Widziała w oczach Nicka cierpienie i tęsknotę wprost nie do wyrażenia. Powiedział tylko jedno słowo:

- Nie.

- Ale...

Zacisnął dłoń na jej ramieniu, wpijając palce w ciało.

- Brak mi ciebie. Jestem na ciebie wściekły jak jasna cholera. Znam cię aż za dobrze. Znam tak dobrze, jak można znać przyjaciela. Przestań się okłamywać. Nie potrafimy już się cofnąć. Byliśmy wrogami, zostaliśmy przyjaciółmi. A teraz... Wiesz, co się stało, Jen. Teraz cię kocham.

Nie chciała tego słuchać, nie mogła tego znieść. Podniosła rękę.

- Nie.

- Jesteś tchórzem, Jen - szepnął. - Ty mnie też kochasz. Wiem, że tak.

Chciała zaprzeczyć, ale nie była w stanie wypowiedzieć tego jednego słowa.

- Wierzę, że miłość może być silniejsza niż twoje lęki. Tego nauczyła mnie Polly. Te wszystkie wiersze, które kazała mi czytać, filmy, które kazała mi oglądać, przecież nie mogą kłamać, prawda?

Co miała na to odpowiedzieć?

Kiedy nachylił się do niej i dotknął jej warg wargami, cały świat zniknął, odpłynęły wszystkie myśli i został tylko on, Nick. Poddała się pocałunkowi.

I wtedy trzasnęły drzwi wejściowe.

Nick uniósł głowę, Jen otworzyła oczy.

Do jadalni wpadła Polly i znieruchomiała w przejściu łączącym oba pokoje.

- Och! - Spojrzała na matkę, na Nicka. - Nie przeszkadzajcie sobie, zmywam się do siebie.

Zniknęła i po chwili usłyszeli kolejne trzaśnięcie drzwiami.

Nick odsunął się od Jen, przeczesał włosy palcami i podszedł do okna.

- Polly wie wszystko, tak? O sobotniej nocy? I czego chcę od ciebie?

Jenny odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

- Tak. Polly wie.

Nick cały czas wyglądał przez okno.

- Prosiła, żebym zabrał ją na mecz koszykówki, kiedy będzie już mogła wychodzić z domu. Na rozgrywki playoff. Możesz w to uwierzyć? Polly prosiła, żeby zabrać ją na mecz?

- Ona... nie chce cię stracić, Nick.

- Tak, tyle zrozumiałem.

- Mam nadzieję, że cię nie straci. Nick westchnął.

- Wy, kobiety, wiele żądacie. - Odwrócił się od okna. - Nie chodzi tylko o Andy'ego, prawda?

Milczała.

Nick i tak znał odpowiedź.

- Chodzi o to, że go straciłaś? Skinęła głową.

- Och, Nick, nie potrafiłabym przechodzić przez to wszystko jeszcze raz.

- Nie będziesz musiała, Jen. Zawsze będę z tobą. Wiem, jak dotychczas żyłem. Wiem, że zrobiłem z siebie idiotę, jeśli idzie o Saszę, a przecież nic dla mnie nie znaczyła. Ale mogę ci teraz przysiąc, że...

Nie chciała, żeby kończył.

- Andrew też przysięgał, Nick. I straciłam go. Nie wiemy, co może się zdarzyć. Czasami nie jesteśmy w stanie dotrzymać najszczerzych przysięg. A ja nie jestem już w stanie podjąć ryzyka.

- A co z nią? - Nick wskazał głową w stronę pokoju Polly. - Jestem podły, że o tym mówię, ale ją też możesz stracić. Mało prawdopodobne, ale możliwe. Nie wyrzucisz jej ze swojego życia z tego powodu. Nie ukarzesz za to, że może się zdarzyć jakiś wypadek albo że może zachorować i umrzeć.

- To nie to samo i doskonale o tym wiesz. Z Polly nie mam wyboru. Jest moim dzieckiem. W jej wypadku muszę się zgodzić na ryzyko. I tylko w jej.

Nick pokręcił głową.

- Za późno, Jen. My też nie mamy wyboru. Odejdę i oboje przegramy.

Jen zamknęła oczy, słysząc te słowa.

- Później byłoby jeszcze trudniej, jeszcze gorzej. Nick podszedł, nachylił się do jej ucha.

- Już jest wystarczająco źle.

Cofnął się, ujął jej dłoń, odwrócił ją wnętrzem do góry i wyjął coś z tylnej kieszeni spodni.

Koperta. Złożona na pół. Położył ją na dłoni Jen.

- Pamiętasz ten wieczór, kiedy Polly pisała mi list miłosny do Sashy?

Jenny przygryzła wargę i potaknęła.

- Powiedziałem jej, że sam nie potrafię napisać, że listy miłosne to nie mój styl.

Koperta zdawała się lekka niczym powietrze, tchnienie, przelotny dotyk.

- Och, Nick.

- Ciii. Słuchaj. Napisałem to dla ciebie. Niewiele. Tylko to, co czuję.

- Ja nie mogę...

- Wiem. Ciagle to powtarzasz. Idę już. Naprawdę idę, ale chcę, żebyś zatrzymała ten list.

- Nick, ja...

- Poczekaj. Zachowaj ten list. Nie chcę, żebyś czytała go dzisiaj. Ani jutro. Ani pojutrze. Po prostu go zatrzymaj, schowaj gdzieś. I otwórz w dniu, w którym zmienisz zdanie.

- Ale ja nie...

- Nie mów tego, już to słyszałem. Sto razy. Proszę cię tylko, żebyś zatrzymała ten list. Zatrzymaj go i nie czytaj.

Znowu usiłowała coś powiedzieć, ale ją uprzedził.

- Zrób to dla mnie. Nie proszę o wiele. Tyle chyba możesz?

Zamknął jej dłoń na kopercie.

- Dobrze.

- A teraz spójrz na mnie i pocałuj mnie. Potem sobie pójdziemy, kot i ja.

Podniosła wzrok i poczuła dotknięcie warg Nicka na ustach - lekkie jak koperta, którą trzymała w dłoni. Odsunął się.

- Do widzenia, Jen. Powiedz Polly, że zadzwonię do niej, gdy już będę miał bilety na playoff.

- Powiem.

Na ustach Nicka pojawił się przelotny uśmiech.

- Kocham cię, Jen.

Kot cierpliwie siedział pod stołem. Nick przeszedł do części jadalnianej, nachylił się.

- Daisy.

Futrzak przyszedł natychmiast. Nick wziął go pod pachę.

Ruszył do wyjścia.

Jen zamknęła oczy. Nie chciała widzieć, jak znika za drzwiami.

ROZDZIAŁ 18

Mamo? - Polly wyjrzała z holu.

Jenny uśmiechnęła się z trudem, szybko schowała kopertę za siebie i wsunęła ją do tylnej kieszeni dżinsów.

- Poszedł.

- Tak, kochanie. Poszedł.

Polly przebiegła z holu do saloniku.

- Widziałam, jak wychodzi z Daisy. Stałam w holu. Nie powinnam tam stać. Wiem, że nie powinnam. Nie powinnam węszyć, ale nie mogłam się powstrzymać. Wysmyknęłam się z mojego pokoju i stałam w holu. Gniewasz się, mamo?

- Chcesz mi powiedzieć Polly, że słyszałaś naszą rozmowę?

- Nie. Mówiliście bardzo cicho. Nic nie słyszałam.

Jenny poczuła ulgę.

- I bardzo dobrze. To była rozmowa tylko między mną i Nickiem, Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Tak, chyba tak. Ale powiesz mi.

- Powiem ci tylko, że zadzwoni do ciebie, gdy kupi bilety na rozgrywki playoff.

Buzię Polly rozjaśniła na moment nadzieja.

- Naprawdę? Jenny przytaknęła.

- A co... z wami?

Jenny nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wzruszyła bezradnie ramionami.

Po policzku Polly spłynęła samotna łza.

- Och, mamó. Robisz gigantyczny błąd. Ogromny, potworny, gigantyczny błąd.

Jenny ponownie wzruszyła ramionami. Tylko na tyle było ją stać. Podnieść ramiona, opuścić ramiona. Bo i cóż więcej mogłaby zrobić.

- Mamó... mamó... - Polly zbiegła po stopniach łączących salonik i jadalnię. Przytuliła się do matki z westchnieniem. - Tak mi ciężko na sercu - powiedziała zdławionym głosem. - Strasznie ciężko.

Jenny tuliła ją w milczeniu.

W jakiś czas później wspólnymi siłami dokończyły zasypywać koleiny na trawniku przed domem. Potem Jenny przygotowała kolację. Posiłek upłynął w milczeniu, jeśli nie uczuć opowieści, jak to Daisy okazała się kocurem.

Polly zakrztusiła się kawałkiem mięsa. Kiedy kaszel ustał, urażonym tonem stwierdziła:

- Przecież sprawdzałam. Byłam pewna.

- Ja też. Ale weterynarz powiedział co innego. Polly pokręciła głową.

- Biedna Daisy. Czy Nick zmieni jej imię? To znaczy jemu?

- Nie przypuszczam. Twierdzi, że Daisy wie już, jak się nazywa.

Polly znowu pokręciła głową, ale nic już nie powiedziała.

Kiedy pozmywały po kolacji, Polly zaszyła się w swoim pokoju, a Jenny kilka godzin przepracowała przy biurku. W domu panowała tej nocy tak niezwykła cisza, że Jenny nie mogła usnąć. Miała wrażenie, że ranek nigdy nie nadejdzie.

Nadszedł jednak.

Jenny wstała, przygotowała śniadanie, wyprawiła córkę do szkoły i sama pojechała do pracy. Po południu odebrała samochód od mechanika. Wyglądał jak nowy i nikt by nie odgadł, że kilka dni wcześniej wjechała nim w morwę.

W sobotę znowu porządkowała ogród, zasadziła kilka jednorocznych roślin. Wieczorem pojechały z Polly na kolację do Kirsten. Wróciły około dziewiątej, obejrzały film w telewizji.

Powtarzała sobie przez te parę dni, że wszystko jest w porządku. W najlepszym porządku.

Za miesiąc, za rok znowu poczuje się jak dawniej. Znowu będzie normalnie spać. Będzie dobrze. W końcu przeżyła stratę męża i jakoś funkcjonowała. Teraz też da sobie radę. Pogodzi się ze stratą wroga, który stał się jej przyjacielem, a potem kochankiem na jedną zakazaną, niezwykłą, wspaniałą noc.

W niedzielę były w kościele. Nieczęsto tam chodziły. Po śmierci Andrew Jenny czuła się zdradzona: przez życie i przez Boga. Ostatnio zaczęła, od czasu do czasu, znowu uczestniczyć w nabożeństwach.

Po mszy zawiozła Polly do babci. Kirsten przygotowywała jakiś wielki projekt dla swojej szkoły i Polly zaofiarowała się z pomocą. Kirsten obiecała odwiedzić wnuczkę późnym popołudniem i potem we trzy miały zjeść kolację.

Po powrocie do domu Jenny przygotowała sobie lekki lunch, a później zrobiła pranie.

Trąc w kuchni ser do taco słyszała dochodzący z garażu szum pralki. Miała już prawie pełną miseczkę cheddara, kiedy przypomniała sobie o liście Nicka.

Był w kieszeni starych džinsów, a stare džinsy w...

Rzuciła ser i tarkę, pobiegła do garażu, otworzyła pokrywę pralki i zaczęła wyjmować kolejne pary mokrych spodni, aż wreszcie znalazła te, których szukała. Sięgnęła do tylnej kieszeni - był tam, mokry, ale był. Wyjęła go ostrożnie, rozszedł się jej w dłoniach na pół, kiedy próbowała go wygładzić. Jej dłonie drżały, a łzy spływały po policzkach. Kapały na dłonie, na szczątki koperty.

Szlochając rozpaczliwie, uklękła na podłodze garażu i z połówek zniszczonej koperty usiłowała wydostać tkwiące tam części kartki. Próbowała rozprostować papier na podłodze, ale połówki rozeszły się na cztery. Widziała rozmazane litery, fragmenty słów, tekst był już nie do odzyskania.

Tyle zostało z przesłania Nicka.

Jenny siedziała na podłodze garażu, kołysała się w przód i w tył i płakała cicho, przyciskając zniszczony list miłosny do piersi.

Zapomniany. Może nie zapomniany - zlekceważony.

Rozmyślnie zignorowany. Nie schowała go, jak obiecywała, nie odłożyła w bezpieczne miejsce. Wrzuciła go do pralki. Teraz już nigdy się nie dowie, co Nick napisał, co chciał jej powiedzieć, jeśli zdobyłaby się na odwagę jeszcze raz pokochać.

Nigdy się nie dowie, chyba że go zapyta.

Podniosła się powoli z podłogi. Położyła przesiąkniętą wodą resztki listu na suszarce, włożyła dzinsy do pralki i zamknęła pokrywę. Maszyna znowu zaczęła cicho szumieć.

Jenny z kawałkami listu wróciła do domu i położyła je na blacie dzielącym jadalnię i salon. Jeszcze raz je rozprostowała, próbowała dopasować do siebie. Kiedy wyschną, sklei je taśmą. Próżny trud. Skoro nie mogła przeczytać ani słowa teraz, później też się jej nie uda. Czuła jednak, że spóźniona troska jest lepsza niż brak troski.

Kiedy już poskładała rozmoczoną kartkę, poszła do łazienki, wysiękała nos, obmyła mokrą od łez twarz, po czym, wcale nie uspokojona, wróciła do kuchni, żeby dokończyć ścierać ser.

W pewnym momencie podniosła wzrok i zobaczyła kosa skaczącego po trawniku przed domem. Ptak jakby poczuł jej spojrzenie: znieruchomiał, przechylił łebek na swój ptasi sposób. Mogłaby przysiąc, że się jej przygląda jednym okiem.

Odłożyła ser i tarkę, umyła dłonie i sięgnęła po słuchawkę kuchennego telefonu. Wybrała numer Nicka. Serce biło jej tak mocno, że ledwie słyszała głos na automatycznej sekretarce.

Rozłączyła się.

- Nie ma go - powiedziała w przestrzeń.

Będzie musiała spróbować później.

Będzie próbowała tak długo, aż Nick odbierze osobiście. Wtedy go zapyta: „Powiedz, co do mnie napisałeś? Co chciałeś mi powiedzieć?”

Wróciła do swojego zajęcia. Sięgnęła po tarkę. Kos tkwił nadal w tej samej pozycji i patrzył na nią, przechylając łebek, jakby ją do czegoś ponaglał.

Zrozumiała, chodzi o coś innego. Musi tam pojechać. Musi jechać tam zaraz. Nie może zwlekać.

Znowu odłożyła tarkę. Poszła po torebkę i kluczyki do samochodu.

Kiedy wjechała na parking przy cmentarzu, dostrzegła już z daleka połyskującego w słońcu czarnego cadillaka. Zgasila silnik, wysiadła z samochodu, przez długą chwilę patrzyła na wóz Nicka i zastanawiała się, dlaczego nie jest zdziwiona.

Ruszyła brukowaną ścieżką, przeszła przez mostek nad potokiem. Zobaczyła Nicka, zanim on ją dostrzegł. Zatrzymała się w cieniu dębu.

Siedział na kamiennej ławce koło grobu Andrew, pochylony, z łokciami opartymi na kolanach. Miała wrażenie, że szepcze coś cicho, chociaż przecież nie było nikogo w pobliżu, kto miałby go słuchać. Mogłaby tak stać bez końca i przyglądać mu się.

W myślach Jenny pojawiło się słowo miłość. Kocham go. Tak. Kocham. Poczła ciepło rozlewające się po całym ciele. Łagodne ciepło wiosennego dnia.

Nick powoli odwrócił głowę. Nie był zaskoczony jej widokiem, tak jak ona nie poczuła zaskoczenia na widok cadillaka.

- Hej. - Hej.

Posunął się trochę, żeby zrobić jej miejsce.

Siedzieli w milczeniu, słuchając śpiewu ptaków, obserwując wzory rysowane na trawie przez słońce.

Jenny spojrzła na tablicę nagrobną Andrew: „Mąż Ojciec Syn Przyjaciół”.

- Z kim rozmawiałeś przed chwilą? - zapytała Nicka.

Opuścił głowę.

- Nick, proszę, powiedz mi, z kim rozmawiałeś?

- Z Andym - bąknął. - Kiedy jest mi źle, przychodzę tutaj. Rozmawiam z Andym. Nie wiem czemu, ale to pomaga. - Odważył się wreszcie spojrzeć Jen w oczy. - Wariactwo, prawda?

Pokręciła głową.

- Nie. Wcale nie - zapewniła, patrząc na grób. - Zostawiłam twój list w kieszeni dzinsów. I wrzuciłam je do prania. Zniszczył się. Słowa się zlewają, nic nie mogę przeczytać.

Przysunął się bliżej, ujął ją delikatnie pod brodę.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć?

- Ja... chciałabym wiedzieć, co napisałeś w tym liście rzekła cicho, nie patrząc mu w oczy.

Przesuwał badawczo wzrokiem po jej twarzy - z nadzieją, tęsknotą, upragnieniem.

- Nic, czego już byś nie wiedziała. Pisałem, że cię kocham, że cię pragnę, że powinnaś do mnie zadzwonić. Natychmiast.

Ujęła jego dłoń i pocałowała.

- Dzwoniłam. Kiedy cię nie zastałam... jakiś impuls kazał mi tu przyjechać.

Nic nie powiedział, ścisnął tylko jej rękę. Jenny oddała uścisk.

- Miłość to zabawna rzecz.

Nick chrząknął i burkliwie powiedział:

- Nie uważam, żeby była cholernie zabawna. Cóż to za pomysł!

- Zgoda, może zabawna to złe określenie. Cudowna byłoby lepsze.

Nick ciągle chciał się spierać.

- A co w niej cudownego?

- Czy ja wiem. Dojrzewa. I oczekuje, że będziemy dojrzewać razem z nią.

Nick westchnął.

- Daj spokój, Jen. Może przychodzę tutaj i rozmawiam ze zmarłym facetem, może przekonałem się, że potrafię się zżyć z kotem. Może udało mi się napisać cholerny Ust miłosny, ale nie kupuję takich mistycznych banialuk.

Jenny uśmiechnęła się nieznacznie.

- Kochałam Andrew.

- Wiem, do diabła. - Usiłował wyrwać rękę z jej dłoni, ale nie puściła. - Nie musisz mi tego bez końca powtarzać.

- Nick?

- Co? - burknął.

- Pozwól mi dokończyć.

- Dobrze, dokończ. Oparła się o jego ramię.

- Kochałam Andrew i naprawdę myślałam, że jego śmierć mnie zabije. Ale przeżyłam.

Przeżyłam po to, żeby zakochać się w tobie.

- Powtórz to - szepnął.

- Kocham cię, Nick. Naprawdę kocham. Tak jak naprawdę kochałam Andrew. Obydwoje... ty i Polly, próbowaliście mi to powiedzieć. Andrew nie żyje, ale nie odszedł od nas, mamy dużo szczęścia. Znaliśmy go. Jest w Polly. Był wspaniałym mężem dla mnie, a dla ciebie prawdziwym przyjacielem. A my... znaleźliśmy siebie dzięki niemu. Byłam taka głupia, że nie chciałam tego wszystkiego dostrzec, uciekałam, ale teraz już wiem, że nie ucieknę od miłości do ciebie, nigdy. Tak jak powiedziałeś: już się stało.

Nick przysunął usta do ucha Jenny.

- Powiedz wprost: prosisz, żebym się z tobą ożenił? Odwróciła się ku niemu.

- Chcę, żebyśmy byli rodziną. Ty, ja i Polly. I chcę, żebyśmy się pobrali. I chcę, żebyś zbudował dom. Nasz dom. Dla nas trojga. I niech będzie w nim trochę więcej miejsca, gdybyśmy postanowili mieć dzieci. Chcesz tego?

Wymówił cicho imię Jen, a potem ją pocałował.

- Tak - powiedział, odsuwając się w milczeniu.

Z westchnieniem położyła głowę na jego ramieniu. Długo siedzieli w milczeniu, a potem zaczęli układać plany na wspólną przyszłość.

Kiedy tak szeptali, przeszedł łagodny powiew wiatru. Zaszleściły liście dębu i z drzewa sfrunął kos, przysiadł na grobie Andrew, podniósł łebek i zaśpiewał radośnie.